



**Gdyby „Klątwę”
wystawiać
w kościołach,
wierni mieliby
przeciw czemu się
modlić.**



**Kochany Panie
Narciarzu**

str. 9

**Dwie twarze
Szydło**

str. 3

DZIENNIK COTYGODNIOWY

Macierewicz szczuj złamany

**Minister obrony
nałogowo pisze donosy
do prokuratury.
Z takim samym skutkiem – null.**

ANDRZEJ SIKORSKI

Afera jak cholera! Jak wiadomo, Antoni Macierewicz doniósł do prokuratury na Donalda Tuska. Według Szalonego Antony’ego Tusk jako premier dopuścił się „zdrady dyplomatycznej” w związku z katastrofą smoleńską. Za takie przestępstwo grozi nawet

10 lat więzienia.

Zdrada miała polegać na tym, że Tusk działał na szkodę Polski i wydał zgodę na zastosowanie do badania katastrofy smoleńskiej załącznika nr 13 konwencji chicagowskiej, co zdaniem obecnego szefa MON uniemożliwiło pełny udział strony polskiej w badaniu przyczyn wypadku.

Minister twierdzi też, że Tusk zaniechał podjęcia czynności zmierzających do wyegzekwowania zwrotu Polsce wraku samolotu oraz jego fragmentów, rejestratorów i urządzeń pokładowych, a także pochodzących z nich nośników danych. „**Podejrzanie popełnienia przestępstwa jest uzasadnione. Prezes Rady Ministrów jest osobą upoważnioną do występowania w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej w stosunkach z rządem obcego państwa, w tym przypadku z Federacją Rosyjską**” – napisał Macierewicz w donosie do prokuratury.

Media podchwyciły temat, ale nikt nie zwrócił uwagi na to, że identyczne zawiadomienie do prokuratury Macierewicz złożył już we wrześniu 2016 r. W programie „Minęła 20” w TVPiS Info szef MON mówił o „szokuja-

cych” ustaleniami swoich ekspertów z podkomisji smoleńskiej. Oto fragment rozmowy:

Red. Michał Rachoń: – Czy z tego, co opisałeś i co zostało wyemitowane w czasie konferencji, wynika odpowiedzialność prawna Donalda Tuska?

Macierewicz: – To oceni prokuratura. – **Będzie zawiadomienie do prokuratury w sprawie Donalda Tuska?**

– Wydaje mi się, że takie zawiadomienie musi być. Pan Donald Tusk, zarówno w wymiarze prawnym, jak i moralnym czy politycznym wziął na siebie odpowiedzialność za wszystkie działania związane z badaniem tragedii smoleńskiej.

We wrześniu 2016 r. Prokuratura Krajowa poinformowała, że prowadzi

4 śledztwa

związane z wątkiem głównego śledztwa smoleńskiego. Jedno z tych śledztw dotyczy „zdrady dyplomatycznej”, o której bredzi teraz Macierewicz. Mieli się jej dopuścić funkcjonariusze publiczni upoważnieni do występowania w imieniu Polski w stosunkach z Federacją Rosyjską. Pisowscy prokuratorzy nie powiedzieli, o kogo chodzi, ale łatwo się domyślić, że o Tuska.

Jeśli dobrze liczę, będzie to już czwarta sprawa dotycząca „zdrady dyplomatycznej”. Postawienia takiego zarzutu Tuskowi chciał już 2010 r. Stefan Hambura, pełnomocnik m.in. syna Anny Walentynowicz. Warszawska prokuratura odmówiła jednak wszczęcia śledztwa. W 2011 r. doniesienie



na premiera złożyło Stowarzyszenie Solidarni, ale śledczy ponownie wydali decyzję odmowną.

Ekscytowanie się kolejnymi wyimaginowanymi oskarżeniami, którymi rzuca Macierewicz, jest już niestrawne. W sprawie katastrofy smoleńskiej Szalony Antony złożył dotychczas kilkanaście absurdalnych zawiadomień. Przestępstw dopuścić się mieli Tusk, Radosław Sikorski, Bogdan Klich, szefowie Państwowej Komisji Badania Wypadków Lotniczych Jerzy Miller i Maciej Lasek. Np. jednym z przestępstw, jakich miał się dopuścić Tusk, było to, że już w grudniu 2009 r. wiedział o planowanej wizycie polskiej delegacji pod przewodnictwem prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Katyniu i „realizował z góry założony plan, którego celem było wyeliminowanie najwyższego przedstawiciela Rzeczypospolitej Polskiej z udziału w tych uroczystościach”. Realizację tego planu – jak twierdził Macierewicz – Tusk powierzył ministrom. Do tak postawionej tezy Szalony Antony dopasował przepisy kodeksu karnego mówiące o działaniu na szkodę Rzeczypospolitej i przekroczeniu uprawnień.

Macierewicz wytaczał działa przeciwko każdemu, kto nie podzielał jego

poronionych teorii

o zamachu.

O przestępstwa oskarżał nawet prokuratorów wojskowych prowadzących śledztwo. Twierdził, że w prokuraturze zawiązała się grupa przestępcza sabotująca śledztwo. Np. w kwietniu 2013 r. (3 lata po katastrofie!) Macierewicz powiadomił Prokuratora Generalnego, że prokuratorzy dopuścili się przestępstwa, nie sprawdzając „potwierdzonych przez minimum 3 osoby wiarygodnych i kluczowych dla śledztwa informacji o możliwości przeżycia katastrofy przez 3 osoby”.

„Waga tej informacji jest tak olbrzymia, że obowiązkiem prokuratury było to po prostu bardzo dogłębnie zweryfikować. Zaniechanie tego jest moim zdaniem działaniem na szkodę tego śledztwa i nie może być zrozumiane inaczej jak tylko **zewnętrznymi naciskami politycznymi na zaniechanie wyjaśniania tych dramatycznych okoliczności. To prokuratura ma obowiązek zrobić. Dla tego skierowałem do prokuratora ge-**

neralnego taki wniosek” – grzmiał Macierewicz.

Nie przekonywały go rzeczowe argumenty, że informacja była niewiarygodna, a to, że nikt nie przeżył, ustalono w dniu katastrofy. Macierewicz zażądał, żeby Prokurator Generalny odebrał wojskowym prokuratorom prowadzenie śledztwa. Gdy to nie przyniosło skutku, wysmarował kolejne zawiadomienia przeciwko prokuratorom. Zarzucił im m.in. „**celowe ukrywanie lub niszczenie dowodów**” oraz „**celowe, świadome i ciągle wprowadzanie od kwietnia 2010 r. w błąd organów państwowych i opinii publicznej**” poprzez przekazywanie nieprawdziwych ustaleń ze śledztwa.

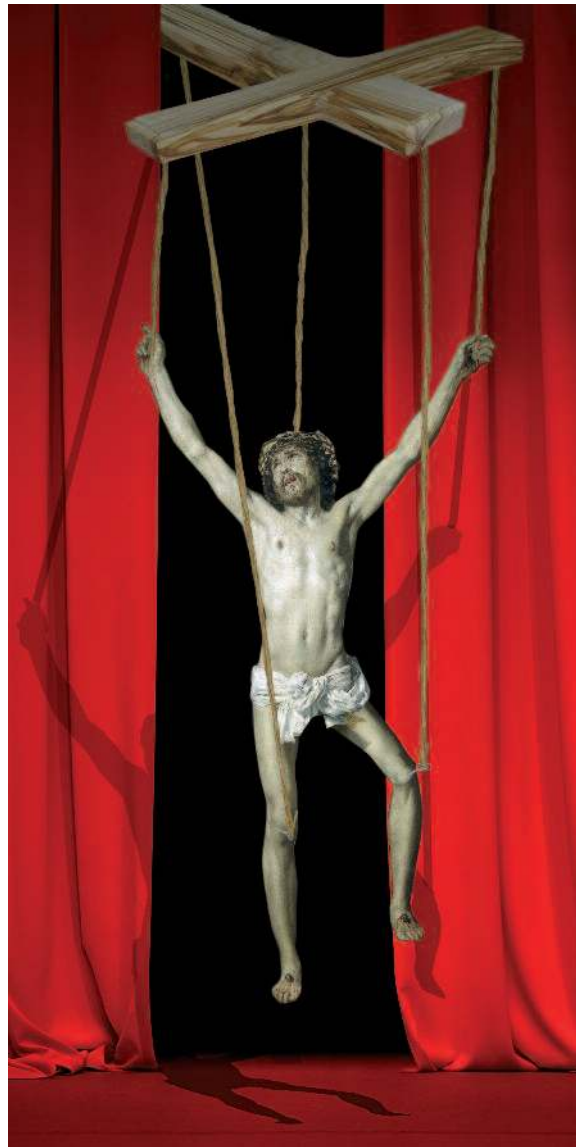
„**Mamy do czynienia ze zsynchronizowanym działaniem na szkodę społeczeństwa, postępowania karnego i prawdy o dramacie smoleńskim**” – lamentował.

Zawiadomienia złożone do prokuratury w związku z katastrofą smoleńską to mały pikus wobec doniesień kierowanych przez Macierewicza po zakończeniu prac Komisji Weryfikacyjnej WSI, (której przewodził od września 2006 do lutego 2007 r.).

Dokończenie na str. 3



Dramat niedzielnego widza



we znów szpilki za 1000 zł. Albo дума się o próżności garbatej staruszki z trzeciego rzędu, która wszystkie swoje 37 włosów zabarwiła na marchewkę. Wiedownia nie tworzy wspólnoty mentalnej ani uczuciowej, jak to bywa w teatrze, gdy sztuka porywa, np. „Kłątwa”.

Współcześni psychologowie religii uważają, że podatność na wiarę w bogów wyewoluowała wraz z mózgiem człowieka z przyczyn wymiernych, ale w cywilizacji europejskiej zesła już na margines. Zresztą – powiadają oni – nie wierzenia mają znaczenie, lecz organizacje, które użyły ich jako fundamentów. Struktury religijne jednoczą ludzi, podobnie jak patriotyzm narodowe lub plemienne, jak rodziny i inne grypy interesów, jak klasy społeczne, korporacje, wspólnoty regionalne, wiejskie, miejskie, polityczne i sąsiedzkie. Człowiek – jak wilk – prosperuje tylko w stadzie, a rodzaj więzi jest bez znaczenia. Kościoły i inne zorganizowane wspólnoty religijne, np. islamskie, odgrywają więc rolę jednego ze zworników stada, podobnie jak drużyna sportowa zespa kibiców.

Każda wspólnota wtedy jest silna i trwa, kiedy ma wspólnego wroga. Dlatego radykalni islamisci są mocno zjednoczeni, mimo że w ich skład wchodziłyby skłócone odłamy wiary. Wspólnoty chrześcijańskie także silnie zespalają się we wrogim im innowierczym otoczeniu. W Polsce istotny jest Kościół i związane z nim organizacje i instytucje, np. toruńskie autonomiczne imperium Rydzyskiego, nie zaś wierzenia ulotne i niewymierne, a ze swej natury fałszywe i najczęściej tylko udawane przez zarejestrowanych jako wyznawcy.

Polskę scharakteryzować można jako kraj rytualnych katolików mianujących się tak nie z przekonania, ale dla tradycji. Poza niektórymi wsiami obcujemy z chrześcijaństwem zwietrzałym.

Gdybym to ja kierował Kościołem polskim (a wołałbym już z dwojga złego sterować państwowym Tu-154), to bym za kontraktował „Kłatwę” i objazdowo wystawiał ją w kościołach. Wtedy kościelną publiczność jednoczyłby zbiorowy gniew, wrogość i nienawiść do „błaznierców”.

Klej to o wiele mocniejszy niż tzw. miłość bliźniego zespalająca słabiej niż ślina, gdyby nią przyklejać tapetę do ściany.

sekr@redakcja.nie.com.pl

Pełniący funkcję prezydenta Andrzej Duda do ministra Antoniego Macierewicza mógł zadzwonić, wysłać SMS-a albo się z nim spotkać. Ale nie – on wołał wysłać list, w którym zapytał o duperele: dlaczego w Stanach i niektórych krajach Unii Europejskiej Polska nie ma attaché wojskowych oraz kiedy wreszcie zostanie utworzone Dowództwo Wielonarodowej Dywizji w Elblągu. Macierewicz – również na piśmie – odpowiedział, żeby Duda nie zwracał dupy, bo wszystko jest w porządku. Ataszaty będą obsadzone, a dowództwo dywizji powstanie w swoim czasie albo trochę później.

Rzecznik Dudy Marek Magierowski dał znać nie na piśmie, lecz paszczą, że odpowiedzi Macierewiczowi nie satysfakcjonują prezydenta. W związku z tym Duda – za pośrednictwem Biura Bezpieczeństwa Narodowego – zaprasza ministra na spotkanie twarzą w twarz. Nie trzeba było tak od razu?

Naiwni dziennikarze, politolodzy i politycy opozycji rozmarzyli się w powodu tej wymiany listów. Może prezydent przejrzał wreszcie na oczy i w celach reelekcyjnych postanowił przypomnieć się suwerenowi? A może naczelnik Kaczyński kazał Dudzie upomnieć Macierewicza, co ma być wstępem do wypieprzenia go z rządu? Prawda jest zaś taka, że prezydent chciał dać znać, że wrócił za biurko, bo w górach kończy się śnieg.

Po prawie siedmiu latach pogródek doszło wreszcie do tego, na co czekał cały lud smoleński. Macierewicz (na piśmie) zawiadomił prokuraturę o tym, że Donald Tusk popełnił liczne przestępstwa smoleńskie, z których najpoważniejszym jest „zdrada dyplomatyczna” zagrożona nawet dziesięcioma latami odsiadki. Naiwni dziennikarze i politolodzy ostrzegają Tuska przed przyjazdem do Polski, gdzie gończe psy Ziobry mogą kazać go aresztować. Trzeźwi politycy opozycji wyśmiewają Macierewicza, który za pomocą swojej lachy nie takie już szykował strachy, z których nic nie wyszło.

Macierewicz w „Gazecie Polskiej” przedstawił najnowszą teorię tłumaczącą przyczynę katastrofy smoleńskiej: piloci „chcieli uratować polską delegację z zasadzki”, ale „stało się coś strasznego”, co im to uniemożliwiło. Co strasznego? Już Tusk do brze wie co...

Macierewicz najął byłego głównego prokuratora Międzynarodowego Trybunału Karnego w Hadze Argentyńczyka Luisa Moreno-Ocampo do odzyskania wraku samolotu Tu-154, który rozbił się pod Smoleńskiem. Moreno-Ocampo powiedział, że spróbuje, ale niczego nie obiecuje.

My tu ciągle o Macierewiczu, a przecież w gabinecie Szydło jest wielu ministrów, którzy się kompromitują. Ot, choćby Mariusz Błaszczak, szef resortu spraw wewnętrznych. Miał umówione spotkanie z komisarzem Unii Europejskiej ds. migracji i spraw wewnętrznych Dimitrisem Avramopoulosem, ale nie poszedł, bo wypadło mu coś pilniejszego: narada Komitetu Politycznego PiS, czyli audyencja u naczelnika Kaczyńskiego przed posiedzeniem rządu. Na spotkanie z komisarzem Błaszczak oddelegował swojego zastępcę, ale Avramopoulos taktownie odmówił.

Przed jubileuszowym szczytem Rady Europejskiej w Rzymie trzech byłych prezydentów Polski – Wałęsa, Kwaśniewski i Komorowski – wystosowało (na piśmie) apel do rządu Szydło zatytułowany „O odpowiedzialną politykę europejską”. „Głęboko niepokoi nas konfrontacyjna i eurosceptyczna polityka polskiego rządu. Jej konsekwencją może być międzynarodowa marginalizacja Polski oraz samowykluczenie z grona państw decydujących o przyszłości europejskiej integracji” – napisali prezydenci, wołając na puszczy.

Po katastrofie brukselskiej Kaczyńskiego reprezentowanego przez Szydło i Waszczykowski spadła popularność partii rządzącej. W sondażu IBRIS dla „Rzeczpospolitej” pierwsze miejsce wciąż zajmuje PiS (29 proc.), ale dogania je PO (27). Gdyby wybory parlamentarne odbyły się dziś, do Sejmu weszłyby również Nowoczesna (9), Kukiz '15 (8) oraz PSL, SLD i Partia Razem (po 5 proc.) Jest jeszcze jeden warunek: gdyby wyniki sondażu potwierdziły inne pracownie badające opinię publiczną...

Platforma Obywatelska złożyła w Sejmie wniosek o konstruktywne wotum nieufności wobec rządu Szydło. Na premiera mianował się Grzegorz Schetyna. Naiwni dziennikarze i politolodzy pukali się w czoło, że przewodniczący PO podejmuje się misji z góry skazanej na niepowodzenie. Ale w tym pozornym szaleństwie jest metoda: Schetyna pokazał Nowoczesnej, kto jest prawdziwym liderem opozycji, a przy okazji udowodnił, że kukizowcy to nie żadna opozycja, tylko banda kunktatorów wspierających PiS.

W Polsce jest jeszcze więcej teatrów niż generałów, którym cuchnie Macierewicz. Teatry nie są orkiestrą; każdy gra swoją solówkę. W obiegu istnieją ramoty Fredry, mętne mistyka „Dziadów” Mickiewicza, bełkot „Wyzwolenia” Wyspiańskiego, „Pani Dulski”, której termin przydatności upłynął 100 lat temu. Grywane bywają nawet wycpiny świętego grafomana Karola Wojtyły. Na drugą nogę są lakierki, a nie słowa w gumiakach. Błyszczą teatry nowatorskie, awangardowe, dające spektakle związane ze współczesną wrażliwością. Czasami artystycznie wybitne. Kłaka Klacie.

Do teatrów chadza 800 razy mniej widzów niż do galerii handlowych. Niektórzy nabywają bilety tylko po to, żeby zobaczyć żywcem aktorki i aktorów seriali, np. „M jak mędrzenie”. Zaskakuje ich, że Andrzej Grabowski jest świetny, a nie „Kiepski”.

Do bywalców w teatrach nie zaliczam przymusowych widzów. Jest ich mnóstwo: młodzież szkolna, której belfrom nie wolno już bić, pójście do teatru jest więc represją zastępczą wobec lania kijem. Lokalni notable, którzy dają pieniądze na teatr, zatem z grzeczności chodzą oglądać, co kupili, a też pokazać się jeden drugiemu. Aktorzy, którzy przez solidarność zawodową chodzą na występy koleżanek i kolegów, żeby robić frekwencję. Wiedzą, że ci się zrewanżują i zasłonią dupami puste bez tego krzesła w pierwszych rzędach w ich teatrze. Wreszcie recenzenci teatralni, osoby, które chadżają do teatru, bo nie dostały uczciwej pracy, a muszą z czegoś żyć. Czytając recenzje, miewam wrażenie, że ogół sprawozdawców teatralnych deleguje jednego, który im opowiada swoje wrażenia, a słuchacze spisują je po swojemu.

Teatry lub spektakle bywają doniosłe dla sztuki, ale już nie dla ludzi. Tzw. magia teatru, opiewana w czasach pani Dulskiej, przemieniła się w magię iPhone'ów i każdy (każda) nosi ją w spodniach koło genitaliów. W takiej to sytuacji zdarzyło się coś równie niespodziewanego jak Saryusz-Wolski.

Mijają miesiące, jak prawicowi politycy, ich media oraz cała armia zawodowych katolików nie mogą przestać ujażdżać na spektakl „Kłątwa” w peryferyjnym teatrze na warszawskiej Pradze. Chodzi w tym o podjudzanie widzów zupełnie innego teatru, który ma wielomilionową frekwencję. Mam na myśli teatry jednego aktora, zmieniającego kostiumy czarnoksiężnika, bardzo podobne jeden do drugiego. One w kółko wystawiają tę samą sztukę w identycznej inscenizacji. W tych teatrach, których są tysiące, scenę nazywa się ołtarzem. W czasach PRL pewien wiceminister spraw zagranicznych, hołujący w Warszawie delegacją innych państw, skarżył mi się, że już prawie 100 razy musiał oglądać „Halke” Moniuszki w Teatrze Wielkim. Dobry, czyli praktykujący katolik zawsze to sa-

mo kościelne widowisko ogląda, zależnie od wieku, 500 lub nawet 3000 razy. Naprawdę wołałbym mahometański post – ramadan – od powinności siedzenia co tydzień na tym samym przedstawieniu. Co gorsza, aktor czasem śpiewa.

Zastanawiam się, o czym myślą w kościołach stali widzowie powtórek przedstawienia, które daje celebrans. Na pewno nie o Bogu i jego potomku. Jeżeli ktokolwiek kontaktuje swój mózg z absolutem, to raczej kontempluje w domowej ciszy. W trakcie kościelnego spektaklu, co wiem z filmów, nie ma warunków do kontaktu z istotą wyższą. Widzowie muszą siedzieć, wstawać, klękać, chóralnie wypowiadać formułki przypisane widowni. Raczy się ich niezrozumiałymi tekstami ewangelii pisanymi archaiczną polszczyzną, a też próbuje hipnotyzować, unosząc pseudozłoty kielich. Każdy uczestnik myśli o czymś innym. Najczęściej, jak sądzę, niepokoi się, kto dzwonił, skoro komórka jest wyłączona, ile dać na tacę, co będzie na obiad i skąd ta dziwka siedząca w lewym rzędzie twardych ławek, umartwiających bywalców, ma na no-



PRASA ŚNIADANIOWA

Do Sejmu trafił projekt ustawy przygotowany przez **Annę Sobecką** dotyczący uczczenia objawień fatimskich. My żądamy uczczenia objawień ministra Macierewicza!

Mieszkaniec Tczewa, idąc przez pole z wykrywaczem metalu, znalazł fibulę oczkowaną sprzed dwóch tysięcy lat. Widać kobyły od dawna nosiły broszki do pracy.

Prof. Roman Kuźniar powiedział o **prezydencie Dudzie**, że „na plażach Trójmorza buduje zamki z piasku”. Można by dodać: A wiatr rozwiewa jego włosy w kasku.

Prof. Bogdan Chazan oznajmił, że w Polsce rośnie liczba aborcji. Czyżby Chazan wrócił do dawniej wykonywanego zawodu?

Władze TVP zapowiedziały pozew przeciwko **Robertowi Makłowiczowi** za szkalowanie dobrego imienia telewizji publicznej. Nie wyjaśniono, czy dobre imię to Jacek.

Portal Fronda.pl apeluje o zdelegalizowanie muzyki black metal. Pewnie na nerwach im gra.

TVP Rzeszów nadała prognozę pogody z kościoła, w którym ukazała się **Maryja**. Maryja płacząca znaczy, że zanoszą się na deszcz.

Krystyna Pawłowicz, mówiąc o pijakach, wymieniła **Donalda Tuska**. Pani Poseł, waleriana też jest na spirytusie.

MARTA M.

„Gdy »Stoneczko«
zgasto i nastąpił mrok,
piewcy jego blasku
odzyskali wzrok”.

(Władysław Gomułka
po wyjściu z więzienia
w 1954 r.
o Józefie Stalinie).

MICHAŁ MARSZAŁ

Po skoku na sądownictwo, wolne media, dyplomację oraz wojsko PiS szykuje się do bodaj najbardziej łakomego kąska – skoku na samorządy. Generalissimus Jarosław Kaczyński chce mieć w ręku wszystkie najważniejsze sznurki w kraju – od smyczy, na której chodzi Andrzej Duda, po spłuczkę od sracza w domu sołtysa w Pcimiu Dolnym.

Wybory samorządowe, które odbędą się w przyszłym roku, przesadzą o obsadzie stanowisk 2477 wójtów, burmistrzów i prezydentów miast, a także ponad 46 tys. foteli radnych gmin, powiatów i sejmików województw. Corocznie decydują oni o wydawaniu ponad 200 mld zł. I wyznaczają kadry tysięcy lokalnych spółek i społeczek, w których zasiąść mogą pociotki działaczy PiS. Jest o co grać, dlatego partia rządząca majstruje przy ordynacji wyborczej. Nikle swoje szanse w stolicy postanowiła podbić dosztukowaniem do Warszawy 32 okolicznych gmin, w których trzyma się mocno. A 1597 popularnych polityków z regionów chce wykosić działającą wstecz zasadą dwukadencyjności – tłumacząc to chęcią rozbicia lokalnych klik i układów.

Standardy, od których nawet Łukaszenko zmierzwiłyby się resztki kudłów na głowie, PiS planuje dopełnić postępującą centralizacją. Niedawno ogłosiło, że zamierza odbierać samorządom nadzór nad lokalną gospodarką wodną, rolnictwem, rynkiem pracy i oświatą. A nawet nad wojewódzkimi ośrodkami ruchu drogowego, które przeprowadzają egzaminy na prawo jazdy. Kaczyński zamierza być „wszystkim wszystkim-go”, jak niegdyś nazywano złośliwie Stalina.

O ile szef PiS o kadencyjności mógłby powiedzieć wiele, bo zasiada w Sejmie siódmy raz, a prezesem partii jest po raz piąty, o tyle o Polsce samorządowej jego praktyczna wiedza jest nikła. Nigdy nie działał na szczeblu lokalnym.

Co innego premier Beata Szydło – przez 7 lat była burmistrzem gminy Brzeszcze, a przez 4 lata radną powiatu oświęcimskiego.

Zanim w 2005 r. zapisała się do PiS, poszła w posły i została premierem rządu, przez prawie 3 lata pisała – o czym dziś pewnie wołałaby zapomnieć – płomienne felietony na łamach lokalnego miesięcznika „Odgłosy” (średni nakład 1400 egzemplarzy) w rubryce „Wyszło... z worka”.

Udało mi się odgrzebać 109 archiwalnych wydań tej gazety i choć literackiego Nobla autorka raczej nie weźmie, wynotowałem trochę myśli ówczesnej Beaty Szydło, które być może opamiętają dzisiejszą premier i wiceprezes PiS przed brutalnym atakiem na samorządy.

Szydło o trapiących samorządy przestępczo-towarzyskich układach: „**Miasto, sołectwo, gmina to nie tylko miejsce, przestrzeń, wyznaczona administracyjnym rozporządzeniem, to przede wszystkim konkretni ludzie, nazwiska pojawia-**



Dwie twarze Szydło

jące się w naszej historii od pokoleń (...), to ci, którzy będą tworzyć naszą przyszłość. Historia małych społeczności takich jak nasza układa się poprzez osoby, postaci bardziej lub mniej znane. (...) Dzięki tym ludziom osiągnęliśmy tak wiele, uczymy się od nich szacunku do tego miejsca, z którego pochodzimy, miłości do Małej Ojczyzny”.

„W małych środowiskach ludzie znają się doskonale i wiedzą, kto jest kim i co ma na sumieniu. W gminie trudniej uruchomić karuzelę stanowisk, na której bezkarnie można przesiadać się na kolejne stolki, bez względu na to, czy się coś przeszkrobało czy nie”.

Szydło o głębokim zrozumieniu problemów lokalnych z perspektywy Warszawy: „**I tak się toczy ten świat uroczy**», dla tych tam wysoko nie-realny i iluzyjny, dla nas tu na prowincji aż nadto rzeczywisty i bolesny. No cóż, gmina sobie jakos poradzi – przecież po to jest. Najważniejsze, by w stolicy na Wiejskiej było swojsko, sielsko i bezproblemowo”.

„**To właśnie gminy stanowią dziś siłę napędową naszego państwa. Szkoda, że nie bardzo dostrzega to Warszawa, a jeśli nawet dostrzega, to już na pewno nie chce się z tym pogodzić**”.

Szydło o upartyjnieniu samorządów i korzyściach z tego płynących: „**Szczeble samorządu (...)** z pewnością działałyby lepiej i sprawniej, gdyby pozbyły się politykierstwa. Tak musi się stać, bo samorząd polityki raczej nie znosi. Tam, gdzie zaczyna się polityka, przynajmniej w wykonaniu polskich elit, kończy się myślenie kategoriami społecznymi (...). Elity polityczne, chcąc odwrócić uwagę od swoich słabości, z lubością krytykowały samorządy, a przede wszystkim gminy”.

„**Nie jestem politykiem i nie chcę uprawiać polityki. Uważam, że w samorządach powinno być jej jak najmniej (...). Ciesze się, że uniekliśmy chociaż widocznego gdzie indziej upartyjnienia (...). Ja sama natomiast wołałabym bardziej uważać się za menedżera, a nie polityka**”.

„**Każda nowa kompetencja dla samorządu jest uszczupleniem władzy centralnej, a to już**

politykom nie bardzo się podoba. Dlaczego tak się dzieje, niech każdy odpowie sobie sam”.

Szydło o uzależnieniu samorządów przez centralę: „**Możliwość decydowania o swoim losie uznajemy teraz za oczywistość, a przecież jeszcze nie tak dawno nikt z naszym zdaniem się nie liczył, to władza wiedziała najlepiej i była nieomylna. Może warto więc zastanowić się przez chwilę, czy jednak samemu nie zadecydować o sobie**”.

„**Polityka państwa zmierza w złym kierunku. (...) Zamiast coraz bardziej usamodzielniać samorządy, postępuje centralizacja. Mnożą się nadzory, na każdym kroku uzależnia się lokalne władze od struktur państwowych**”.

Szydło o ostrożności i rozwadze, z jaką trzeba podchodzić do stanowienia prawa, roli Trybunału Konstytucyjnego i ustawach pisanych pod doraźny interes polityczny:

„**Tak to już jest, drzewo rośnie i aby je wyciąć, trzeba mieć na to zgodę, bo być może dla kogoś to drzewo jest zagrożeniem, a dla kogoś innego źródłem bezpieczeństwa. Takie jest prawo, ustanowione zapewne po to, byśmy nieopatrnie wszystkich drzew nie wycieli i nie pozostawili tylko chwastów**”.

„**Pewnego razu śpiewak Iwan Kozłowski, czołowy tenor Teatru Bolszoi w latach 1926–1954, występował na jednym z prywatnych przyjęć na Kremlu. Członkowie Politbiura domagali się wykonania konkretnego utworu. Kozłowski się wahał. Na to odezwał się Stalin: »Nie naciskajmy towarzysza Kozłowskiego, pozwólmy mu śpiewać to, co chce«.** I po chwili ciszy dodał: **»A coś mi mówi, że chce zaśpiewać arie Leńskiego z »Eugeniusza Onieгина«**”.

Taką wizję decyzyjności wybitny strateg z Żoliborza przygotował dla skromnej Beaty Szydło z Brzeszcz, gdy umieszczał ją na stanowisku premiera. I poglądy, które miała w głowie, wymienił na całkowicie przeciwstawne. □

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

Przedpremier

Oprócz wielu przemyśleń na temat społeczeństwa obywatelskiego i polski lokalnej Beata Szydło – wówczas jeszcze nie premier, posłanka ani nawet członkini PiS – pisała w felietonach na łamach „Odgłosów” także o:

Przyszłym programie „500 plus” (kwiecień 2004 r.):

„Politycy boją się spadku popularności. Ci, którzy dzisiaj uprawiają populizm i obiecują »złote góry«, staną się wkrótce tak samo niewiarygodni. Demagogia rozdawania pieniędzy, rozwiązywania wszystkich problemów w imię samobronienia własnych interesów jest przerażająca i... atrakcyjna. Miło jest słuchać, że wszyscy już rządzą i każdy ukradł, a my będziemy rządzić sprawiedliwie i każdemu damy stały dochód. Warto tylko zapytać, skąd na to środki i co potem nas czeka. Pamiętajmy, że Janosik już był i niestety skończył nie najlepiej”.

„Dziadku z Wehrmachtu”, którego miał odkryć Jacek Kurski (luty 2005 r.):

„Poszukiwanie afer, sensacji i sensacyjek staje się powoli naszym narodowym zajęciem. Uwielbiamy tropić różnego rodzaju aferki, komentować, interesować się życiem innych. O ile w wyniku tych działań rzeczywiście znajdują się złodzieje i krępacze, to w porządku, ale jeżeli są to zdarzenia wyobrażone, oparte na mityzacji rzeczywistości i pomówieniach, to już gorzej”.

Przyszłym planie politycznym Jarosława Kaczyńskiego (czerwiec 2005 r.):

„**Należy piętnować zło i wskazywać tych, którzy prawo łamią. Część i chwala dla tych, którzy to czynią, ale co z tymi, którzy zbijają polityczny i społeczny kapitał na demagogii i pomówieniach? Demagodzy umieją eksploatować ludzkie żale, pretensje, rozgoryczenia, a także ludzką zawiść, mściwość i chęć dokopania tym, którym się noga powinęła. (...) Każda osoba publiczna musi, decydując się na podjęcie swojej działalności, wziąć pod uwagę społeczną kontrolę i opinotwórczą rolę środowiska**”.

Własnej przyszłości politycznej (marzec 2003 r.):

„Dlatego na prowincji pozostanę. Tu przynajmniej nikt nie udaje, że jest kimś innym. (...) Choć w poprzednim numerze chochlik drukarski wysłał mnie do Sejmu, to zapewniam, że tam się NIE (!!!) wybieram”.

M.M.

Dokończenie ze str. 1

Do prokuratury trafiło około

300 doniesień

o popełnieniu przestępstw przez żołnierzy WSi.

Przestępstwa wykryte przez Macierewicza były „**porażające**”. Dotyczyły m.in. wydawania osobom nieuprawnionym certyfikatów bezpieczeństwa; penetracji WSi przez Rosję i zaniechania podjęcia stosowanych działań zmierzających do neutralizacji zagrożenia; przekroczenia uprawnień oraz przejęcia majątku państwowego w celu nielegalnego zdobycia środków na finansowanie służb specjalnych; nielegalnego handlu bronią; ukrywania dokumentów; nielegalnej inwigilacji partii politycznych; ujawnienia tajemnicy państwowej oraz stosowania bezprawnych gróźb; prowadzenia działalności szpiegowskiej przeciwko interesom obronności Rzeczypospolitej Polskiej i jej Siłom Zbrojnym.

Wszystkie te zarzuty okazały się funta kłaków warte. Nie powstał choćby jeden akt oskarżenia i nikt nie został skazany. Ale to na Macierewiczu, który żyje w swoim urojonym świecie, nie zrobiło żadnego wrażenia.

Po przegranych przez PiS wyborach w 2007 r. Szalony Antony, wietrząc wszechobecne spiski, składał kolejne zawiadomienia do prokuratury m.in. na szefostwa ABW i SKW, które miały ujawnić tajemnice państwowe dziennikarzom opisującym patologie

w Komisji Weryfikacyjnej i służbach specjalnych za czasów rządów PiS. Macierewicz wykrył „**grupę przestępczą**” złożoną z oficerów WSi dyskredytującą działania Komisji Weryfikacyjnej – w ten sposób, że przekazywała ona dziennikarzom nieprawdziwe informacje. Podobna „**grupa przestępcza**” działała też w Ministerstwie Obrony Narodowej, gdy na czele resortu stał Bogdan Klich.

Macierewicz, którzy rzuca na lewo i prawo oskarżenia, obrał przemyślaną taktykę działania. Niewiele mówi o konkretach, ale używa górnolotnych określeń i zwrotów, jak gdyby retoryką chciał przynęcić przeciwnika.

W lipcu 2014 r. tygodnik „Wprost” opublikował nagraną przez kelnerów rozmowę Radosława Sikorskiego z Jackiem Rostowskim. Panowie roz-

mawiali m.in. na temat operacji polskiego wywiadu w Afganistanie o kryptonimie „Zen”, która miała na celu wyeliminowanie jednego z przywódców Al-Kaidy. Kulisy akcji ujawnił w raporcie z likwidacji WSi Macierewicz, twierdząc, że operacja była pozorowana, a jej celem było

wyłudzenie pieniędzy

przez byłego oficera wywiadu PRL Aleksandra Makowskiego.

W ujawnionej rozmowie Sikorskiego z Rostowskim Macierewicz doszukiwał się rzekomo sensacyjnych informacji. Stwierdził, że Sikorski, który jako wiceszef MON nadzorował operację „Zen”, „**osobiście kierował akcją dezinformowania przez Wojskowe Służby Informacyjne prezydenta, prezesa**

Rady Ministrów i członków Rady Ministrów w sprawach istotnych dla bezpieczeństwa Rzeczypospolitej Polskiej oraz łączących ją międzynarodowych sojuszy”. Szalony Antony oskarżył Sikorskiego o przekroczenie uprawnień. Według niego powinien on odpowiadać „**za sprawstwo kierownicze**” w kontekście dezinformacji wywiadowczej. Prokuratura nie podzieliła jednak tych zarzutów.

W rozmowie z tygodnikiem „Newsweek” mecenas Rafał Rogalski, były adwokat Jarosława Kaczyńskiego, powiedział o Macierewiczu: „**Na podstawie osobistego doświadczenia z nim stwierdzam, że to patologiczny kłamacz o umyśle podatnym na teorie spiskowe. (...) Ja sam kilka razy złapałem go na mitomani**”.

sikorski@redakcja.nie.com.pl

TRYBUN@
LUDZINie do
zatopienia?

Facebook

Josef Job: Misiek, te wyludzone pieniądze z kasy Parlamentu oddaj na naprawę rozprzeczonych drzwi do Centrum Wywiadu Wojskowego.

Mirosław Głuchowski: Młody, zdolny, przystojny, już wie, o co chodzi – nie dziwnego, że Antoni za nim stoi i popycha go jak najmocniej.

Łukasz Pomykański: Ale do wyjeżdżania!

Beata Morawska: Stał się otworem do kariery... Czy jakoś tak.

Wojciech Marian Dudek: Ktoś musi obsługiwać Antoniego. Oczywiście medialnie...

Strona www

BOG: Małe dzieci mają pluszaki, które przytulają, całują, z którymi śpią... Niektórzy, dziećmi będąc, walczyli z komuną i stracili tę sposobność. Teraz nadrabiają. Nie zabierajmy im zabawek.

Forum

Ośka QqRydz-Qqć: To jest M. na skalę naszych możliwości.

Sindbad: A kto topi przytulankę?
MMM: Do zatopienia – jak każdy ponton. Trzeba tylko korek wyjąć.

ewaj23: Gdzie on może mieć ten korek, no gdzie?

Wezyr: Aż obrzydzenie mnie bierze, jak pomyślę, gdzie on ma ten korek włożony i kto ten korek mu wkłada.

Canislupus: Na razie nie, Misio-Pysio ma wielu dobrze ustawionych protektorów i może ma nawet jakieś haki na nich.

Ośka QqRydz-Qqć: Skąd niby miałby mieć te haki? Kelnerem nie był.

Zarazwracam: Mnie wychodzi, że Macierescu ma jakąś dziwną orientację seksualną.

Canislupus: Może odwiedził czyjąś alkowę, wszak gładki to „chopak”.

Parafon: Kwa, kwa, Misiek bela A Beatka konfacela Misiek a, Antoś be A Jarusio kon fa ce!

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Wszystkiego najgorszego

27. urodziny Bartłomieja Sebastiana Misiewicza mogą wpędzić go w depresję.

W poniedziałek 27 marca najwierniejszy żołnierz Antoniego Macierewicza obchodzić będzie 27. urodziny. Wszystko na to wskazuje, że będzie to smutny dzień dla dzielnego adepta sztuki wojennej odznaczanego złotym medalem za obronność kraju.

Najboleśniejszy cios zadał prezes Kaczyński, który w rozmowie z Onetem mówił o Misiewiczu jako o „nieszczęściu” i że „powinien zniknąć ze sceny publicznej”. W programie „Graffiti” Polsat News Beata Szydło, pytana o to, czy Misiewicz pozostanie szefem gabinetu politycznego w MON, odpowiedziała: „Nie, nie sądzę”.

A jeszcze niedawno Misiewicz brylował. Jeździł limuzyną przynależną pierwszemu zastępcy szefa Sztabu Generalnego. Na krok nie odstępowali go ochroniarze z Żandarmerii Wojskowej. Odbijał ciemną nocą z rąk ruskich szpiegów Centrum Ekspertskie Kontrwywiadu NATO, wizytował jednostki wojskowe. Odbierał honory. Budził postrach. Oficerowie stali przed nim na baczność, tytułując go „panem ministrem”.

Dla niektórych dowódców takie gospodarskie wizyty oznaczały zachwianie kariery. Gen. Andrzej Reudowicz, dowódca 12. Dywizji Zmechanizowanej, stracił stanowisko, bo przyjął Misiewicza w gabinecie zamiast przeżyć się przed nim przed frontem jednostki. Podobny los spotkał płk. Zenona Brzuskę, dowódcę 21. Brygady Strzelców Podhalańskich – za to, że nie stał na baczność przed rzecznikiem MON.

Podczas jednej z wizyt w jednostce wojskowej specjalnie dla Misiewicza wypożyczono rzeźbione krzesło przypominające tron.

Rzecznik wygodnie siedział, a dowódca stał. Za wzorową postawę miał potem dostać odznaczenie.

O wszechwładzy rzecznika MON mówił gen. Piotr Pytel, były szef SKW, w rozmowie z „Gazetą Wyborczą”: „Pan Bączek (obecny szef SKW – przyp. A.S.) ma po prostu być i wykonywać polecenia pana Misiewicza. Takie polityczne umocowanie”.

Czasy się jednak zmieniły i chyba jest coś na rzeczy o rychłym końcu kariery przybocznego Macierewicza w MON (bo jednak nie chce się wieść, żeby Szalony Antony zostawił go na lodzie).

Dowódców wojskowych zapytaliśmy: czego życzą z okazji urodzin Bartłomiejowi Misiewiczowi?

Pytania mailem wysłaliśmy m.in. do: szefa Sztabu Generalnego gen. broni Leszka Surawskiego; dowódcy Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych gen. dyw. Jarosława Miksi; dowódcy Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych gen. dyw. Sławomira Wojciechowskiego; szefa Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych gen. bryg. Dariusza Łukowskiego; komendanta głównego Żandarmerii Wojskowej gen. bryg. Tomasza Połucha; dowódcy Garnizonu Warszawa gen. bryg. Roberta Głęba; szefa Inspektoratu Uzbrojenia płk. Dariusza Pluty; dowódcy 11. Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej gen. bryg. Stanisława Czosnka; dowódcy 25. Brygady Kawalerii Powietrznej gen. bryg. Stanisława Kaczyńskiego; dowódcy 3. Flotylli Okrętów kadm. Krzysztofa Jaworskiego; dowódcy 6. Brygady Powietrznodesantowej gen. bryg. Grzegorza Hałupka; dowódcy 3. Warszawskiej Brygady Rakietowej Obrony Powietrznej płk. Andrzeja Dąbrowskiego; dowódcy Jednostki Wojskowej Komandosów ppłk. Michała Strzeleckiego; dowódcy Jednostki Wojskowej AGAT płk. Sławomira Drumowicza; dowódcy Jednostki Wojskowej FORMOZA kmdr. Radosława Tokarskiego; rektora komendanta Akademii Sztuki Wojennej gen. bryg. dr. inż. Ryszarda



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

O Misiewiczu powiedzieli:

Gen. broni Waldemar Skrzypczak, były dowódca wojsk lądowych i wiceminister obrony narodowej: „Armii draży choroba, która nazywa się chorobą poddaństwa albo jakiejś pogardy dla samych siebie. Nigdy bym sobie nie pozwolił, by panu Misiewiczowi chodzić i meldować jak dowódcy wojsk lądowych. Patrząc na pana Misiewicza, jego poziom przygotowania zawodowego... W cywilu on był aptekarzem, pomocnikiem w aptece. Wydaje się, że w armii – ja jestem, stary, doświadczony żołnierz – na pewno nadawałby się do pracy w kuchni”. (TVN 24)

Chor. Michał Bardoń, weteran misji w Afganistanie i Iraku: „W jego ważność wierzy chyba tylko on sam, na szacunek trzeba sobie zasłużyć. Ja do tego »pana« szacunku nie mam. Przywłaszcza sobie funkcje i honory przynależne żołnierzom bądź przełożonym żołnierzom. Nie potrafię tego tolerować”. (Gazeta.pl)

Płk Adam Mazgula: „Nie będzie szef dezinformacji MON, człowiek bez wykształcenia, postawy moralnej, wojskowej oraz politycznej, mówił mi, żołnierzowi RP czy wolno mi wychodzić w Dniu Niepodległości RP w mundurze czy nie”. (Wirtualna Polska)

Były eurodeputowany PiS Kazimierz Ujazdowski: „Bartłomiej Misiewicz to absolutne nieporozumienie. Człowiek bez wyższego wykształcenia zasiadający w radach nadzorczych spółek zbrojeniowych to jest totalne nieporozumienie. Jestem zaskoczony, że do takiej nominacji doszło”. (TVN 24)

Anna Zalewska, minister edukacji: „Każdemu urzędnikowi, każdemu funkcjonariuszowi publicznemu, każdej osobie publicznej z reguły zalecam powściągliwość i ograniczenie w zabawie”. (TVN 24)

Posłanka Beata Mazurek, rzeczniczka PiS: „Patrząc na Bartka Misiewicza i myślę sobie: mój Boże, co ja bym zrobiła, gdyby to mój syn był taki”. (TVN 24)

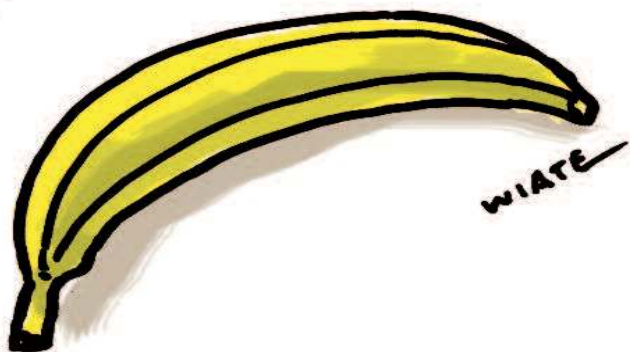
Joanna Lichocka, posłanka PiS, na spotkaniu z sympatykami partii: „Misiewicz jest młody. Odbiło mu”.

Parafianowicza; szefa Wywiadu Wojskowego gen. bryg. Andrzeja Kowalskiego; dowódcy 12. Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej gen. dyw. Rajmunda T. Andrzejczaka; dowódcy 1. Skrzydła Lotnictwa Taktycznego płk. Ireneusza Starzyńskiego; szefa SKW Piotra Bączka; szefa Szefostwa Służby Ruchu Lotniczego Sił Zbrojnych RP płk. dypl. pil. Cezarego Wassera; dyrektora Wojskowego Instytutu Medycznego w Warszawie gen. dyw. prof. dr. hab. n. med. Grzegorza Gielera; kierownika Klubu Dowództwa Generalnego RSZ ppłk. Sławomira Borychowskiego; dowódcy kapelmistrza Orkiestry Wojskowej w Radomiu kpt. Sławomira Cwieka.

Reakcja jest niesłychana. Wszyscy olali Misiewicza, niczego mu nie życząc.

W imieniu Dowódcy Garnizonu Warszawa zadzwoniła do „NIE” jego rzeczniczka ppłk. Joanna Klejszmit, mówiąc, że gen. Głęb przebywa na urlopie za granicą i nie może się z nim skontaktować. Natomiast por. Agata Niemyjska z 6. Brygady Powietrznodesantowej odpisała tak: „Informuję, że nie udzielamy komentarza na zadane przez pana pytanie. 6. Brygada Powietrznodesantowa realizuje intensywne szkolenie i na tym się skupia”.

ANDRZEJ SIKORSKI
sikorski@redakcja.nie.com.pl

MISIEWICZ
DLA UBOGICHORZEŁ Z NOWĄ
KORONĄ

Rysunki: TOMASZ WIATE

4 marca minął rok od groźnego wypadku prezydenckiej limuzyny, w której pękła opona. Prokuratura do dziś nie stwierdziła, jakie były przyczyny tego zdarzenia. Śledztwo trwa. Tak samo jak trwa w sprawie karambolu na drodze krajowej nr 10 w Lubiczu Dolnym, w którym wzięła udział limuzyna Antoniego Macierewicza. Prokuratura bada też wypadek premier Beaty Szydło z 10 lutego, który zakończył się zderzeniem z drzewem w Oświęcimiu.

Opieszałość śledczych budzi coraz większy niepokój.

Luksusowe limuzyny takich firm jak BMW, Audi czy Mercedes po każdym wypadku są niczym starannie zapisany pamiętnik podróży. Idealny i niepodważalny dowód dla śledczych.

Tymczasem wokół odczytów danych z tych pojazdów toczy się dziwna gra. Np. prokuratura krakowska informowała, że pierwszy

odczyt danych

z audi, którym jechała premier Szydło, „zakończył się fiaskiem”. „Jeżeli zajdzie taka potrzeba, zwrócimy się do producenta” – odgrażał się rzecznik Prokuratury Regionalnej w Krakowie Włodzimierz Krzywicki. Aż nagle po kilku dniach inny biegły odczytał bez problemu wszystkie ponoć dane. Co z nich wynika? Nie wiadomo. Nie ma też informacji o tym, co odczytano podczas badania limuzyny Macierewicza. Również dane z limuzyny prezydenta Dudy nie ujrzały światła dziennego.

Zakładając, że kolumny Biura Ochrony Rządu w tych trzech wypadkach poruszały się prawidłowo, podanie danych z komputerów limuzyn byłoby niepodważalnym i ostatecznym tego dowodem. Powinno więc leżeć w interesie zarówno BOR, jak i polityków partii rządzącej, którzy są oskarżani o prowokowanie niebezpiecznych sytuacji na drodze w związku z nadużywaniem uprawnień. Opieszałość w ujawnieniu danych z bmw i audi można tłumaczyć tylko winą leżącą po stronie pędzących bez umiaru kolumn rzekawych.

W rozwikłaniu tej zagadki dziennikarze napotykają trudną do przebrnięcia barierę ze strony producentów luk-

Gdyby audi mogło mówić

Mijają miesiące. Prokuratura milczy jak wraki rządowych limuzyn.

susowych aut. Zarówno koncern z Monachium, jak i z Ingolstadt bronią się przed podaniem jakichkolwiek informacji o zapisanych danych w momencie wypadków. Nie chcą nawet szczegółowo mówić,

jakie dane

ich pojazdy rejestrują. Trudno się temu dziwić, obydwie koncerny sprzedają limuzyny rządowi wielu państw i chcą się cieszyć ich zaufaniem.

Jednak istnieje literatura fachowa. Wpadła mi w ręce „Złota Księga Jubileuszowa Profesora Brunona Hołysta” pod redakcją Bogusława Sygita. Jeden z rozdziałów nosi tytuł „Informacje uzyskane z zapisów tachografów oraz systemów informatycznych”. Mowa tam m.in. o informacjach zakodowanych w samochodach klasy *premium* (audi, bmw, ferrari, jaguar, mercedes, lamborghini, lexus czy porsche), które stanowią istotny dowód w sprawach o przestępstwa skierowane przeciwko bezpieczeństwu drogowemu. Standardowo pojazdy tego typu wyposażone są w systemy informatyczne rejestrujące i przekazujące 3 poziomy informacje.

Pierwsza grupa danych znajduje się w kluczyku. Informacje tam zawarte są przeznaczone głównie dla doradcy serwisowego, dla którego są źródłem wiedzy o tym, co działa się w samochodzie. Komunikaty te podlegają kasowaniu, ale raz odczytane dane z kluczyka są widoczne dla serwisu na zawsze. Jakże to mogą być dane? Np. spadek ciśnienia w oponach albo wskazanie konieczności obsługi technicznej, *check-control*.

Druga grupa informacji to kody błędów zapisane w komputerze samochodu lub innych sterownikach. Są



Rys. TOMASZ WATERS

one odczytywane w autoryzowanych stacjach obsługi podczas diagnozowania diagnostyką. Są za każdym razem kasowane, ale raz odczytane pozostają w centralnej bazie i pozostają widoczne dla dystrybutora.

Trzecia grupa danych to również kody błędów, ale możliwe do odczytania wyłącznie przez specjalistów danej marki. Te informacje nigdy nie są kasowane. Przykład takiego zapisu to informacja o aktywacji układu poduszek powietrznych w samochodach marki BMW.

Co ciekawe, z zapisu takich danych można powziąć

cenne informacje

o awarii części absolutnie nie podłączonych do elektroniki. Weźmy uszkodzenie wahacza polegające na mechanicznym skrzywieniu. Taka wada wywoła błąd odczytu czujnika położenia środkowego kolumny kierowniczej. Kierowca zostanie poinformowany o awarii układu DSC, chociaż będzie on zupełnie sprawny. Wyszczególniony serwis bez trudu jednak odgadnie przyczynę usterki.

To, o czym napisałem, powodując się na specjalistyczne opracowanie eksperckie, dotyczy systemów montowa-

nych standardowo i seryjnie w pojazdach klasy *premium*. W przypadku limuzyn dla najważniejszych osób w państwie może zostać wprowadzone fabryczne rozszerzenie zakresu zapisywanych informacji, ale nigdy jego zawężenie. Możemy mieć zatem pewność, że dane z bmw Dudy i Macierewicza oraz z audi Szydło realnie istnieją i z całą pewnością są w posiadaniu obydwu koncernów. Oraz – być może – biegłych. Z danych tych bez trudu da się stwierdzić to, z jaką prędkością poruszały się pojazdy przed zderzeniem i w jego momencie oraz czy były technicznie sprawne.

Zakładam, że nasze służby specjalne nie dopuściły się próby ingerencji w te zapisy, bo byłoby to przecież przestępstwem niszczenia lub fałszowania dowodów.

Więcej informacji o poszukiwaniu dowodów w „czarnych skrzynkach” pojazdów można znaleźć w wielu fachowych źródłach. Ostatnio w wyda-

wanym przez Instytut Ekspertyz Sądowych w Krakowie „Raportcie na drodze” znalazł się interesujący artykuł Janusza Kilijańskiego o

danych z tachografów

i systemów GPS. Są eksperci, jest literatura!

Dlaczego zbadanie przebiegu i ustalenie przyczyn tych trzech wypadków jest tak ważne?

Po pierwsze ze względu na możliwość powtarzającego się lekceważenia przepisów, które już wiele razy doprowadziło do wypadków, katastrof i tragedii, z których jedna wydarzyła się pod Smoleńskiem. Poważne państwo musi takie sytuacje wykrywać, piętnować i zapobiegać ich powtarzaniu się.

Po drugie w dwóch z tych wypadków udział brały osoby postronne. Jeśli kolumny rządowe złamały prawo, to tym ludziom należy się sowite odszkodowania. Bo władza nie może być poza prawem, a obywatel musi czuć, że jest we własnym państwie chroniony, również przed pędzącymi na złamanie karku szaleńcami z rządu.

Po trzecie dokładne wyjaśnienie przyczyn tych wypadków zapobiegnie snuciu przez obóz rządzący teorii spiskowych i insynuowaniu, że za tymi zdarzeniami kryją się knowania wrogich sił.

Z historii tej wynika też wniosek dla notabli i ich ochrony. Raczej niewesoły. Wszystkie wasze czyny popełnione w audi, bmw czy mercedesach spisane będą co do joty i zarchiwizowane w Niemczech. Trzeba więc albo zdjąć nogę z gazu, albo przesiąść się na rowery, bo nawet najtańsze wersje najbardziej popularnych marek takich jak škoda, fiat, kia czy choćby dacia też już mają namiastki komputerów pokładowych. Jesteście pod obserwacją – czy tego chcecie, czy nie. Jak się poczuja Kaczyński i Macierewicz, gdy dowiedzą się, że Niemcy ich szpiegują? Paranojo, rozwijaj się!

ANDRZEJ ROZENEK

andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl

Źródła:

– „Złota Księga Jubileuszowa Profesora Brunona Hołysta”, red. Bogusław Sygit, Łódź 2015;
– „Raport na drodze” 1/2017, Instytut Ekspertyz Sądowych, Kraków 2017.

Metoda na wnuczka

Jak zgwałcić córkę posła PiS.

Kutno. Biuro poselskie Tadeusza Woźniaka z Prawa i Sprawiedliwości. Dyrektorka zawsze minę ma zadowoloną, bo listy, e-maile i telefony od narodu dowodzą, że naród jest kontent i trzyma kciuki. Dlatego gdy po kolejnej rozmowie odkłada słuchawkę i wygląda jak gdyby w pociągu przypomniła sobie, że nie wyłączyła żelazka, poseł Woźniak domyśla się, iż tym razem nie dzwonił zwolennik dobrej zmiany. Z relacji niewiasty wynika, że

- interlokutor był płci męskiej;
- ponieważ pragnął zachować anonimowość, nie przedstawił się;
- oświadczył, że wie, gdzie poseł mieszka;
- dodał, że wie, że zamierza wykorzystać w celu zgwałcenia córki posła.

Woźniak nie wie, co począć. Z jednej strony sprawa wydaje się błaha, Z drugiej gwałt to nie w kij dmuchał i może zakończyć się poczęciem. A poseł jest przeciwnikiem skrobanek nawet w przypadku pogwałtowej ciąży. Po namyśle powiadamia policję. I ogłasza, że strasząc zgwałceniem córki, dzwoniący działał z pobudek politycznych, chcąc go zmusić do zmiany poglądów na temat aborcji i sposobu głosowania w Sejmie. Albowiem od roku 2005 Woźniak zawsze głosuje za życiem od poczęcia aż do śmierci.

Życiodajny spust. Policja połknęła polityczny wątek i wszczęła postępowanie dotyczące stosowania groźby w celu zmuszenia posła do określonego działania. Czyli przyjęła, że telefonujący chce zgwałcić posła. Za taki dobry uczynek grożą 3 lata odsiadki, za zwyczajne groźby – 2. I to jest słuszna koncepcja, wszak próba wpływu na wybranego w demokratycznych wyborach deputowanego to zupełnie inny kaliber niż prosty anons typu „przerznię ci córkę”.

Sprawca plan uknuł zaiste szatański: jeśli do gwałtu na córkę dojdzie i okaże się płodny, Tadeusz Woźniak, zagorzały przeciwnik usuwania ciąży będących ubocznym efektem przymusowych kopulacji, znajdzie się w potrzasku, bo hamletowskiego dylematu – skrobać czy nie skrobać – bezboleśnie rozstrzygnąć się nie da.

Gdy wybierze aborcję, okaże się hipokrytą i straci wizerunkowych doznają on oraz sprawa ochrony życia od poczęcia aż do śmierci. Urodzenie słodkiego niemowlęcia byłoby zgodne z głoszonymi przez posła zasadami, ale garnitur

genetyczny potomka może być po tacie, czyli prawdopodobnie najpodlejszego sortu. Aby nie być wiedzionym na pokuszenie, Woźniak domaga się natychmiastowego pojmania złooczyńcy, ale dochodzenie trwa już pół roku i dotychczas nikogo nie przyskrzyniono.

Kasta w szachu. Co do tego, że do biura poselskiego zadzwonił degenerat z KOD lub PO, patrioci nie mają wątpliwości, a propaganda IV RP z Woźniaka szybko zrobiła kolejną ofiarę opozycji totalnej, gotowej nie tylko przeprowadzać pucze przy pomocy zagranicy, ale także gwałcić przy użyciu swych niemieckich pał.

Portal Niezależna.pl napisał, że „**obrońcy demokracji już wcześniej napadali na posłankę Krystynę Pawłowicz i minister Annę Zalewską, co było objawem zbydlęcenia, ale sympatycy opozycji potrafia posunąć się do czegoś jeszcze ohydniejszego – poseł Woźniak padł bowiem ofiarą niezwykle koszmarnego ataku, a bandzior nadal jest poszukiwany**”. Bandzior poszukiwany jest na gwałt, acz bez skutku, co „Gazetę Polską Codziennic” skłoniło do zapytania: „**Dlaczego banalne śledztwo trwa tak długo?**”. Reporter próbował znaleźć odpowiedź, ale od policji dowiedział się tylko tyle, że na razie nikomu nie postawiono zarzutów, a gliniarz prowadzący sprawę ma wolne. Uderzył do prokuratury. „**W bardzo krótkiej rozmowie telefonicznej szefowa Prokuratury Rejonowej w Kutnie była przekonana, że zajmują się taką sprawą, ale konkretów nie mogła od razu podać**” – zakomunikował dziennikarz. Mający wolne policjant i niemogąca podać konkretów prokuratorka znaleźli się w kręgu podejrzeń. Mówiąc wprost: stało się jasne, że chodzący na sznurku opozycji policyjno-prokuratorski układ chce zamieść sprawę pod dywan.

„**Klasyczne działanie niezłustrowanych i niezwyfikowanych policjantów i prokura-**

torów z Kutna, którzy wiedzą doskonale, kto dzwonił do biura posła PiS, ale zleceniodawca trzyma miejscową kastę w szachu, bo ma w ręku stosowne teczki na towarzyszy” – orzekli polszewicy z „GPC”.

A wzburzony poseł Woźniak oświadczył, iż „ten człowiek powinien być natychmiast zatrzymany, bo przecież może zrealizować swoje groźby”.

Kolega z listy. Zlustrowane i zdekomunizowane organy ścigania zapewne już dawno puczystę-gwałciciela wsadziłyby za kraty, ale patriotów mogłaby wtedy spotkać niemiła niespodzianka – sprawca wcale nie musi wywodzić się z targowicy.

We wrześniu zeszłego roku Sejm głosował nad obywatelskim projektem ustawy całkowicie zakazującej aborcji. Woźniak jak zawsze oddał głos *pro life*, lecz jego radykalizm tradycyjnie nie znalazł zrozumienia wśród reszty pisiorów, bo mobilizuje lewactwo, a prezes nie życzy sobie zmobilizowanego lewactwa. Projekt wyskroban, przy czym aż 186 posłów PiS, w tym Jarosław Kaczyński, było za jego odrzuceniem. Dzwoniący mógł zatem być jakiś pisarz, zwłaszcza że guru Kaczyński naucza, iż „**są 3 rodzaje wrogów: osobisty, śmiertelny i kolega z listy**”. Na dodatek po wspomnianym głosowaniu pozaparlamentarni obrońcy życia sporządzili listy chwały i hańby; Woźniak znalazł się na pierwszej, Kaczor na drugiej. To wystarczający powód, aby za słuchawkę chwycił wierny lokaj prezesa.

Powściągliwe organy. Rzecznicze Komendy Powiatowej Policji w Kutnie zadałem następujące pytania: Do jakich zachowań sprawca chciał zmusić posła Tadeusza Woźniaka, grożąc, że zgwałci jego córkę? Czy materiał dowodowy wskazuje, że groźba miała podłoże polityczne lub światopoglądowe? Dlaczego dotychczas nikomu

nie postawiono zarzutów lub nie podjęto innej decyzji?

Starsza aspirantka Edyta Machnik nie była rozmowna, powściągliwość tłumacząc dobrem postępowania. Stwierdziła tylko, że dochodzenie nie zostało zakończone, bo nie wykonano jeszcze wszystkich zaplanowanych czynności.

Taki sam zestaw pytań posłałem do kutnowskiej prokuratury. Odpowiedź: „**Udzielenie szczegółowych informacji odnośnie biegu postępowania, podejmowanych i planowanych czynności nie jest możliwe**”.

Po niezdekomunizowanych organach niczego więcej spodziewać się nie można.

Płód się smuci. Ludzie dobrej woli poinformowali mnie, że polityczne tło domniemanego gwałtu jest bardzo niewyrażne. Hipotezę, iż wyrażona telefonicznie groźba miała zmusić posła Woźniaka do zmiany orientacji, przyjęto na podstawie zeznań pokrzywdzonego, czyli posła Woźniaka. Nie słyszał on rozmowy z potencjalnym gwałcicielem, a z relacji dyrektorki nie wynika, aby miał on cele polityczne. Te wykoncypował deputowany PiS, bo uważa, że jego działalność na rzecz zygot doskwiera zwolennikom aborcyjnej wolności i innym grzesznikom.

Przewodniczący parlamentarnego zespołu na rzecz katolickiej nauki społecznej i wiceszef zespołu „Stop ideologii gender!” poglądy ma szczególne, czego dowiódł po wielokroć, choćby podczas wystąpień sejmowych. Np.: „**Kiedy mówimy o aborcji, to mówimy o największej wojnie w dziejach ludzkości, wojnie, która trwa od zarania dziejów. Od lat 20 do chwili obecnej w wyniku aborcji na świecie zabito ponad miliard istnień ludzkich!**”. Albo: „**Mam tutaj model dziecka nienarodzonego. Tak każdy z państwa wyglądał w 10. tygodniu ciąży, tak każdy z państwa wyglądał, kiedy był w łonie matki – miał głowę, miał wyraźne ręce, miał nogi, był powiązany z matką, odczuwał emocje matki, cieszył się, smucił się, bał się**”. Bądź: „**Wykorzystanie embriionów podczas procedury in vitro to brak poszanowania godności ludzkiej**”.

Wymiernych sukcesów w walce z cywilizacją śmierci Woźniak nie odniósł.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Daniszevska: – Droga Agnieszko, jeżeli jeszcze raz pierdolniesz cokolwiek przeciwko Owsiakowi, to zaproszę cię na solo i przypierdolę.

Wołk-Łaniewska: – Przemoc nie jest rozwiązaniem.

– Ale czasem jest nieunikniona. Jest on wspaniały i mądry.
– Owsiak niby?

– Nie niby!
– A tak konkretnie to dlaczego? Bo napisał do pani prezydentowej, żeby wpłynęła na pana prezydenta, żeby generałowie nie odchodzili z armii, bo on się czuje mniej bezpiecznie?

– Nie, bo zebrał sto baniek. Wejdz, proszę, pod stół i odszczekaj. Mój ojciec, bywało, wchodził i szczekał, gdy coś zbroił. Trochę było w tym żartu, a trochę pokazu siły.

– Ja z przyjemnością pójdę w ślady twojego ojca, ale – gwoździ ścisłości – nigdy nie mówiłam, że Owsiak nie zbiera pieniędzy. Mówiłam tylko, i przy tym się upieram, że jednodniowy wytrysk dobroczynności nie jest alternatywą dla finansowanej z budżetu publicznej służby zdrowia i że składkę zdrowotną należy po prostu podnieść oraz że należy uczciwie powiedzieć, że jest to podatek, który dotyczy wszystkich. A także że nie mam szczególnego uważania dla tych, którzy raz do roku wrzucają 2 złote do puszek i uważają, że zrobili coś wielkiego dla ludzkości.

– Oj, ale ty jesteś nudna... Zmieniając temat, ale nie do końca: gdy słyszę, że kobiety mają gorzej, to po prostu nie rozumiem.

– Co ma dyskryminacja kobiet do Owsiaaka?

– Tak mi się skojarzyło z moim ojcem pod stołem. To był cudowny, tolerancyjny facet, otoczony matriarchatem. Babcia, mama, siostra. Nawet koty były kotkami. Tylko raz trafił nam się pies-pies; poza tym suki. Może dlatego nie rozumiem wielu problemów poniżanych, bitych i niedocenianych kobiet. To znaczy rozumiem, że zjawisko przemocy wobec kobiet istnieje, ale nigdy nie czułam tego w sobie. Gdy miałam szefa kretyna, który krytykował mój sposób ubierania się, to pracę rzuciłam, znalazłam lepszą i ciekawszą. Nikt mnie nigdy nie poniżał, a i nie pamiętam, żebym mniej zarabiała niż faceci. Także jestem feministką bez feminizmu.

– Coś w tym jest, co mówisz. Mój matriarchat był jednoosobowy – mamusia rządziła i tyle – ale też zbudował we mnie taki mało empatyczny feminizm: że kobita może wszystko, a jak nie może, to niech się przestanie ze sobą pierdolić i będzie mogła. Z tym, że nasza bezdusznna, egoistyczna postawa chyba nie jest standardową reakcją na matriarchalną formację. Ostatnio opowiadała o tym w „Gazecie Wyborczej” prof. Monika Płatek, która jest moją osobistą ikoną feminizmu i zawsze mnie opieprza, że nie stosuję żeńskich form zawodowych. Monika mówi, że ukształtowały ją matka, jej 3 siostry i legenda babci – a zobacz, jaką jest megafeministką.

– Wcale nie twierdzę, że mam rację. Choć czasem chyba mam. Na przykład jeśli chodzi o stosunek do ludzi. Mam jedną przyjaciółkę i kilka męskich przyjaciół. Nie rozgraniczam płci. To chyba jest gender. Zwierzęm się tak samo, jestem szczerą tak samo, nie udaję tak samo.

– A ja odwrotnie.

– To znaczy? Jesteś tak samo nieszczerą?
– Nie, mam przyjaciół płci obojga: Kasia jest moim przyjacielem, Becia jest moim przyjacie-

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA rozsadza w ogrodzie mech. Małe kępki umieszcza tam, gdzie go jeszcze nie ma. Jest ładniejszy od trawy i cudnie się po nim chodzi. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** przygląda jej się z niezdrową fascynacją, bo od grzebania w ziemi woli leczenie kanałowe.



lem. Przyjaciółek nie posiadam. Zawsze mi się kojarzą z taką żołą, która czuje się w obowiązku poinformować cię, że widziała twojego faceta z tą żołą z naprzeciwwka...

– Chuj z tymi dywagacjami. Umarł Wojciech Młynarski. Wszyscy mają na jego temat coś do powiedzenia. To ja też.

– Dawaj.

– Najpierw pani Umer. Ona jest specjalistką od tych wzruszeń. Po Agnieszce Osieckiej robiła za jej najlepszą przyjaciółkę. Oplatała się szalem i plotła. Ja Agnieszkę znałam, z nią tankowałam lub balowałam. Jeden z najbliższych Agnieszki powiedział mi kiedyś: – Przecież wiesz, że Agnieszka nigdy nie miała przyjaciół. Pewnie, że wiedziałam. Ale podciepić się pod trupa jest łatwo. Ja nie mam tej skłonności, więc ci opowiem, jak znałam Młynarskiego. Mieszkaliśmy w latach 70. w jednym bloku za Żelazną Bramą na Muranowie. Elegancja Francja, na dole kiosk, recepcja i fotele. Łapałam wówczas chałtury, żeby dorobić, bo tata był słusznie skąpy. Dostałam murzyna na pracę magisterską z polonistyki. Już nie pamiętam za ile. I zjeblała mi się ma-

szyna do pisania. I spotykam Młynarskiego przy kiosku. – Czy pożyczysz mi pan maszynę? – Bardzo proszę, podał piętro. W mieszkaniu bachor Paulina, ale wyszłam z maszyną. Waliców 20 to był specjalny blok. Aż trzech kumpli wylądowało na Kolskiej w izbie wytrzeźwień. Bo komisariat był wisawis – jak mówią chamy. Czyli naprzeciwwko. Od tego czasu kłanialiśmy się sobie z panem Młynarskim. Uważasz, że to jest wystarczające wspomnienie? Mogłabym pójść do TVN? No wiem, trzeba to trochę ubarwić. Nieboszczyk nie zakwestionuje.

– Młynarskiego nie znałam osobiście, za to byłam wierną wielbicielką jego twórczości. Choć oczywiście, jak przystało na komucha honoris causa, uważam, że najlepsze rzeczy napisał za upadłego porządku społecznego. Może dlatego, że rzeczywistość wtedy była znacznie bardziej inspirująca, a może dzięki cenzurze, która implikowała pewną subtelność. Młynarski opowiadał kiedyś taką dykteryjkę, jak dla korespondenta bodaj BBC zaśpiewał piosenkę „O nadzwyczajnym przeszkoleniu kamerzystów”. Młynarski śpiewał, korespondent słuchał, na bieżąco mu podawano tłumaczenie i na koniec mówił do poety tak: – W pierwszej

zwrotce tej piosenki śpiewa pan o tym, jak polska telewizja pokazała wizytę waszego papieża Jana Pawła II. A w drugiej jest o tym, jak ta sama telewizja, rok później pokazała pochód pierwszomajowy. Na co Młynarski: – Ja to bym wolał, żeby tego się odbiorca sam domyślał. – Pański się może domyślać – odrzekł mu dziennikarz – mój musi wiedzieć na pewno. I ja sobie myślę, że satyra bardzo zyskuje, gdy klient się musi domyślać.

– To ci opowiem jeszcze o Jonaszu Kofcie, który zawsze pisał subtelnie, bo nie dożył czasów bez cenzury. Piłam z nim wielokrotnie w SPATiF-ie, byliśmy na ty i nawet trzymałam mu przy barze, żeby sobie wreszcie zreperował zęby, kiedy już wyszedł z tego raka. Oczywiście zanim udlawił się golonką.

– Czym?

– Golonką. Nie wiesz, co to golonka?
– Element handlowy z kością lub bez, pozyskiwany z tuszy trzody chlewnej.

– Zapewne.
– Tak stanowi towaroznawstwo żywności. Wiedziałam, że ci się spodoba. Ale moje „czym” nie odnosiło się do istoty golonki, tylko jej fatalnego wpływu na poetę.

– Nie znasz tej historii, jak dobrzy samarytanie reanimowali Jonasza, wypychając mu golonkę w tchawicę? Już się z tego nie wybudził. Sama widzisz, że mogę zostać telewizyjną wdową po wielu wybitnych ludziach. Zawsze coś śmiesznego przychodzi mi do głowy na temat nieboszczyków. Na pogrzebach też zawsze chce mi się śmiać. To chyba pierdolec.

– Ależ skąd, Małgosiu, ty jesteś najzupełniej normalna. Skoro już jesteśmy przy pierdolu, to muszę o Ameryce. Trafiłam ostatnio nocą na dokument – czy też raczej paradokument, bo to był raczej agitprop – na temat naturalizowanych obywateli USA. Reżyser Alexandra Pelosi jeździła od stanu do stanu i oglądała ceremonie zaprzysiężenia nowych Amerykanów, a potem pytała ich, dlaczego Ameryka jest najwspanialszym krajem na świecie. Było to raczej smutne, bo jej rozmówcy w doskonałej większości pochodzili z krajów ogarniętych wojną albo nędzą, albo szariatem i rzeczywiście mogli sądzić, że trafili do nieba. Ale szczerze ubawiła mnie parka: Kanadyjczyk i Węgierka. To znaczy oni nie byli razem, tylko razem mnie ubawili. Kanadyjczyk wyznał z entuzjazmem, że emigrował do USA, bo w Kanadzie nie mógł sobie kupić karabinka snajperskiego, a w Stanach prawo na to pozwala, a on kocha broń. Węgierka natomiast uciekła z mężem do USA z kraju komunistycznego, gdzie życie było koszmarem, co najlepiej obrazuje fakt, że można było kupić tylko żółty samochód. Nawet jeśli ktoś nienawidził żółtych samochodów, to musiał jeździć żółtym samochodem, i to jest dowód okrucieństwa reżimu. W wolnej Ameryce obywatel może kupić samochód w dowolnym kolorze.

– Albo może sobie obkleić. Ja na przykład mercedesa obkleiłam i teraz mam różowe koła.

– Classy, jak mówią wolni Amerykanie.

– Żebyś wiedziała. Skoro już jesteśmy przy klasie: po ostatniej konferencji prasowej pani Przyłębskiej moją bieliznę pościelową będę odwoziła do Trybunału Konstytucyjnego zamiast do magla.

– Brzmiałoby lepiej, gdyby ktoś był w stanie uwierzyć, że sama wozisz pranie do magla. □

daniszevska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

W niektórych stanach w zjednoczonej Ameryce Północnej o pigułkę „dzień po” może w aptece poprosić 8-latka. I jeśli ma hajs, to sprzedawca nie ma prawa odesłać jej z kwitkiem. W aptece na unioeuropejskiej Malcie proszku gwarantującego niezajście w ciążę nie dostanie zaopatrzona nawet w 4 recepty zakonnic; taki specyfik jest tam zakazany.

U nas do kwietnia 2015 r., żeby kupić medykament Escapelle albo ellaOne, trzeba było mieć receptę. I lada chwila za sprawą Radziwiłła będzie tak samo.

Na początku roku 2015 Komisja Europejska zdecydowała, że we wszystkich krajach UE tabletki ellaOne mają być sprzedawane bez recepty. Ale to nie było obowiązkowe dla państw członkowskich; decyzję pozostawiono poszczególnym rządów.

Polki tykają drogo

Bezreceptowa pigułka „dzień po” w Polsce to przekręt. A to, co robi z nią Radziwiłł, to świństwo.

I dlatego ówczesne tłumaczenie Arłukowicza i jego wiceministrów o tym, że ellaOne bez recepty jest realizacją dyrektywy, było ściemną.

Na rynku farmaceutycznym występowały wtedy (dziś zresztą też) 2 leki o podobnym działaniu i skut-

kach. Tyle że tabletkę z levonogestrelem – u nas nazywa się Escapelle – można przyjąć 72 godziny od współżycia, a tabletkę z octanem uliprystalu, czyli ellaOne – 120 godzin po stosunku. Różni je taki drobny biaz jak cena. Za ellaOne apteki winszują sobie ok. 130 zł. Za Escapelle – niecałe 40 zł.

Decyzja Komisji Europejskiej zapadła wskutek rekomendacji Europejskiej Agencji ds. Leków (EMA).

Szacowna ta instytucja napisała, że ellaOne może zostać śmiało wprowadzona do obrotu bezreceptowego w państwach należących do Unii. Ale dla EMA nie oznaczało to – Boże, broń – monopolu na ten medykament. W oficjalnym kwiecie agencji jak byk widniało, że rekomendacja ta jest uzupełnieniem rynku farmaceutycznego. Uzupełnieniem, bo od kilkunastu lat w 23 krajach europejskich pigułka „dzień po” zawierające

levonogestrel można kupować bez recepty. Wobec tego EMA nie widziała sensu w rekomendowaniu preparatów, które rekomendacji nie potrzebowały.

I o ile w aptekach w cywilizowanych krajach Europy można było od 2015 r. kupić bez recepty farmaceutyk jeden i drugi, o tyle u nas tylko jeden – i to ten 3-krotnie droższy.

Wprowadzenie pigułki bez recepty nie odbyło się bez dymu. Chuj, że protestowali przykościelni prolife'owcy. Okoniem stanęło środowisko medyczne. Pigułkę „dzień po” – jak wskazuje nazwa – należy

Przepisy o ochronie zwierząt pomagają się nad nimi pastwić.

Co czwarte zwierzę w schronisku umiera. Z wycieńczenia, chorób, często z głodu. Jest na to społeczne i urzędowe przyzwolenie.

1

Tadeusz K. spod Warszawy wygląda jak biznesmen. Garnitur, wyglansowane czarne buty, krawat. Katarzyna wygląda zupełnie inaczej. Zwykle w ubłoconych kaloszach i starej porwanej kurtce. To jego pracownica, a to jej strój roboczy. Nie wolno jej mówić, co dzieje się w pracy.

Czy Tadeusz K. to biznesmen? Nie. To dobroczyńca.

Teren otacza kamienny płot, a brama jest kryta. Nie widać nic, co dzieje się za płotem. Na stylizowanym parkanie wisi tabliczka: „Hotel dla zwierząt”. Niedawno zmieniona. Wcześniej był napis: „Schronisko dla bezdomnych zwierząt”, ale z powodu niehumanicznego traktowania podopiecznych i fatalnych warunków, w jakich przebywały, powiatowy lekarz weterynarii nakazał zamknąć interes. Powstał więc hotel. Tutaj już nie ma wstępu powiatowy lekarz weterynarii. To prywatny biznes. Warunki i zasady działania pozostają jednak te same.

Właścicielem jest Tadeusz K., który ma podpisaną z gminą umowę na odławianie bezdomnych zwierząt. Za jedno dostaje 1840 zł. Potem za każdy dzień pobytu zwierzęcia w jego hotelu (bo gmina nadal jemu powierza wyłapanie bezdomniaki) dostaje 10 zł.

– W hotelu psy przebywają latami. Nie szuka się im domów, bo to się nie opłaca – mówi pracownik schroniska.

O tym, że często w rejestrze są zwierzęta, które już dawno zostały uspio, nie chce mówić. A sprawdzić tego nikt nie może. To prywatna działalność. Nikomu nic do tego.

– Wystąpię do sądu, jeśli pani źle napisze – wydziera się przez telefon Tadeusz K.

2

Takich przykładów interesu na bezdomnych zwierzętach są tysiące. Bo ustawodawca po wprowadzeniu nakazu odłowienia bezdomnego zwierzęcia zupełnie zapomniał o tym, kto za tego zwierzęcia jest odpowiedzialny. Okazuje się, że według przepisów nikt. Hycel łapie bezdomnego psa i teoretycznie powinien zawieźć go do schroniska. Ale wcale nie musi, bo nie regulują tego żadne przepisy. Dlatego często hycel inkasuje pieniądze, ale zwierzę znika. Zwykle jest po prostu zabijane (nawet nie usypiane, bo to by zwiększało koszty). Można też zrobić na nim dodatkowy interes.

– Odławia się psa, odnotowuje to wydział ochrony środowiska, żeby by-

Polskie obozy zagłady



rys. MARCIN BONDAROWICZ

ła za niego kasa i potem zawozi się go do gminy, z którą też mamy porozumienie w sprawie odławiania, i wypuszcza się go przy centrum handlowym albo w innym ruchliwym miejscu. Bywa, że sami dzwoniemy do gminy, że niby widzieliśmy waleśającego się psa, który chciał ugryźć dziecko. Tak można na jednym psie zarobić nawet 5 tysięcy – mówi hycel i bardzo go to bawi.

Biznesmen z Olkusza Robert P. ustawił się podobnie jak Tadeusz K. i wielu innych. Ze schroniska zrobił hotel dla zwierząt. Też odławia bezdomne zwierzęta z okolicznych gmin. Powiatowy lekarz weterynarii stwierdził tam przypadki wyjątkowo okrutnego znęcania się nad zwierzętami. Stwierdzić to mógł jednak tylko wówczas, gdy interweniowano w sprawie schroniska. W sprawie prywatnego hotelu nikt interweniować nie może. Dziś wie, że w hotelu u Roberta P. zwierzęta są nadal maltretowane, ale nic nie może zrobić.

3

Najczęściej umowa o wyłapywanie zawiera lakoniczne lub niejasne sformułowanie, z którego wynika, że zwierzę ma trafić do jakiegoś schroniska lub jest przeznaczone do adopcji. Zdecydowanie bardziej konkretne są

zapisy mówiące o warunkach płatności. Przedmiotem umowy jest fakt samego „usunięcia zwierzęcia z terenu gminy za umówioną stawkę od sztuki, płatne doraźnie lub na podstawie comiesięcznej faktury”, czasem ryczałtowej. Umowa nie obowiązuje ani chwili dłużej i w ogóle nikogo nie obchodzi, co stało się ze zwierzęciem już odłowionym.

Gminy nie prowadzą też własnej ewidencji zwierząt, którym „zapewnijają opiekę”, a ewidencjonują tylko koszty usuwania zwierząt.

Schroniska dla bezdomnych zwierząt to fikcja. Schronisko to nie jest żadne miejsce opieki nad zwierzętami, lecz jedynie przejaw swobody działalności gospodarczej. Przepisy mówią, że schronisko „ma możliwość” opieki, ale nie ma nikogo zobowiązanego do niej, nikogo nadzorującego tę opiekę, nie ma norm opieki, które można by egzekwować. Wbrew pozorom, dopóki media nie zainteresują się znikającymi w schroniskach zwierzętami czy też fatalnymi warunkami panującymi w nich, nikt tego nie kontroluje. Nie istnieją środki nadzoru nad dalszym losem zwierząt. Można ów los wyjaśnić w ramach postępowania karnego, jednak prokuratura ma to gdzieś albo nie ma jak ustalić, bo okazuje się, że umowy adopcyjne są sfałszowane, a zwierzęta w dziwny sposób zginęły.

4

Po wejściu w życie nowej ustawy o ochronie zwierząt w 2012 r. w Polsce powstały wręcz kombinaty zarabiające na bezdomnych zwierzętach.

Umowy gmin z takimi kombinatami stanowią pułapkę finansową, bo wbrew naiwnym oczekiwaniom wójtów czy burmistrzów gminne psy ze schroniska nie znikają, koszty kumulują się, a umów nie ma jak rozwiązać, bo zwierząt nie ma dokąd zabrać.

Schronisko w Wojtyszkach zgarnęło pewnego roku prawie 500 tys. zł tylko z jednej obsługiwanej przez nie gminy. Rocznie zarabia kilka milionów, a psy prawie w ogóle nie są przeznaczane do adopcji (według danych Najwyższej Izby Kontroli do adopcji przeznaczono ok. 18 proc. psów, gdy gdzie indziej adopcje są na poziomie 90 proc.).

Sytuacją zwierząt w schroniskach wiele razy zajmowała się NIK. Wyniki za każdym razem są wstrząsające.

Co czwarte zwierzę w schronisku umiera. Zwykle z powodu chorób spowodowanych kosztownymi warunkami, w których zwierzęta przebywają, albo z powodu zagryzień. Bywa, że umierają z głodu.

Na zabijanie zwierząt pozwalają także gminy, które zlecają odławianie zwierzątów. Wiele gmin jawnie uchwalało uśmiercanie tych zwierząt (np. Starachowice), ale regułą było, że w ogóle nie wypowiadały się na temat dalszych ich losów. Urzędnicy uznali, że zadanie gminy kończy się na dostarczeniu zwierzęcia do schroniska albo tylko na umowie z hyclem, który ewentualnie ma własną umowę ze schroniskiem.

W polskich schroniskach psów jest 3 razy więcej, niż można pomieścić, a kotów prawie 5 razy więcej. Stwierdzono, że w co drugim polskim schronisku zwierzęta nie są należycie karmione, a w ok. 30 proc. zwierzęta gniją we własnych odchodach.

5

W Polsce jak grzyby po deszczu wyrosły pseudohodowle psów i kotów rasowych. Teoretycznie istnieją przepisy dotyczące takiej działalności, ale są nieegzekwowane.

Marcin S. spod Żychlina trzyma psy w piwnicy. W drucianych klatkach, takich jak te, w których przywozi się kury na targ. Żywi je zmielonymi kośćmi, często ze zdechłych psów. Ma kilka suk, które rodzą kilka razy w roku. Zdychają zwykle w wieku trzech lat z wycieńczenia.

Ostatnio modne stały się buldożki francuskie. Te przywozi hurtem z Niemiec. Nie wiadomo, skąd je bierze. Przewozi szczeniaki w kole zapasowym. Żywy dojeżdża co drugi.

Kilka tygodni temu odkryto w Dobrczu pod Bydgoszczą nielegalną hodowlę psów i kotów. 170 zwierząt mieszkało w ciasnych klatkach i skrzyniach. Tonęły w odchodach, przebywały w ciemności, nigdy nie wychodziły na dwór. Zwierzęta sprzedawało Stowarzyszenie Przyjaciela Psa.

Zareagował miejscowy weterynarz, bo zakupione w tej hodowli zwierzęta trafiały do niego w stanie agonalnym. Nie odpuścili też policjanci. Nie zmyliła ich wypasiona willa i stojące pod nią drogie fury. Weszli bez nakazu i niejednego ścisnęło w gardle. Według słów naocznego świadka

wiele psów leżało martwych na dziedzińcu, inne były rozmieszczone w bardzo małych pomieszczeniach. Wszędzie unosił się odór odchodów. Znajdowali też pudła i skrzynie z zamkniętymi w nich przerażonymi zwierzętami.

To była legalna hodowla. Zarejestrowana. Nikt nigdy jej nie skontrolował. Wszystko wskazuje na to, że małżeństwo prowadzące tę działalność nie poniesie żadnej kary. Nie ma odpowiednich regulacji prawnych...

Takich pseudohodowli w Polsce jest kilkaset.

6

Państwo L. z Wołomina rok temu wzięli sukę od pewnej pomorskiej fundacji. Azjatkę, piękną, rasową. Tylko takimi zajmowała się ta fundacja. Po kilku miesiącach suka zaginęła. Szukali wszędzie, ale pies zniknął bez śladu. Pomyśleli, że znowu zgłoszą się do tej fundacji. Weszli na jej stronę internetową i oniemieli. Zobaczyli zdjęcie swojego psa, na którego fundacja ciągle zbierała pieniądze. Podobno pies był bardzo chory, porzucony, od lat mieszkający w warunkach schroniskowych.

Pojechali po psa. Suki nie było, ale ogłoszenie o zbiórce na jej leczenie cały czas funkcjonowało. Złożyli doniesienie na policję, ale ich wyśmiano. Do prokuratury. Podobnie. Opisali historię na portalu internetowym. Właśnie stoją przed sądem oskarżeni o pomówienie fundacji.

JOANNA SKIBNIEWSKA

askibniewska@redakcja.nie.com.pl



ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

zażyć jak najszybciej. Najszybciej u nas oznacza zaś, że bez zapisywania się do NFZ-owskiej kilkudniowej kolejki do lekarza po receptę. Panny dymały zatem do gabinetów prywatnych. I zostawiały w nich średnio 100 zł. Lekarze liczyć umieją i wiedzieli, że decyzja Arłukowicza pozbawia ich kasy. Przeprowadzone wtedy badania pokazały, że środowisko medyczne podzieliło się niemal na pół. Przeciw ellaOne bez recepty było 49 procent lekarzy, za – 46 procent. Ekspertki zwracali uwagę na to, że procenty te dość wiernie oddają mapę zatrudnienia medyków, z których mniej więcej połowa pracuje w prywatnych firmach lub ma własne gabinety. Reszta, lecząc w barwach NFZ, nic na wprowadzeniu pigułki bez recepty nie traciła.

Oczywiście nikt z protestujących przeciw decyzji Arłukowicza

argumentu finansowego nie użył. Było za to o szkodliwości, braku nadzoru i nieodpowiedzialności pacjentek oraz standardowy zestaw frazeologii życiopoczątej typowy dla każdego lekarza korzystającego z klauzuli sumienia. A jednak lobbowanie lekarzy się nie powiodło. Zwyciężył nacisk farmaceutów. A i to nie wszystkich, o czym świadczy zmonopolizowanie rynku bezreceptowych pigułek „dzień po” przez tylko jeden specyfik.

Oddanie monopolu na coś przez państwo można by jeszcze zrozumieć, gdyby władza przy tej okazji wynegocjowała odpowiednio niską cenę na sprowadzany farmaceutyk. Ale nie! W większości europejskich aptek ellaOne kosztuje niecałe 20 euro. A medykament z levonogestrellem – 5 euro.

Jak się ma 20 euro za ellaOne we Francji do 120–130 zł u nas? Jak się mają zyski jej producenta, który

w zeszłym roku sprzedał w Polsce ok. 200 tys. pigułek, do prawa antymonopolowego?

Nie wspominając o sprawiedliwości i zdrowym rozsądku.

Wygląda na to, że w Polsce nawet coś tak prostego jak sprzedaż antykoncepcji awaryjnej bez recepty musi mieć drugie – wskazujące na przekręt – dno.

A ponieważ zbiorowe doświadczenie Polaków stanowi, że od rzeczy noszących znamiona korupcji gorsza jest nadgorliwość, to mamy Radziwiłła z jego fobiami. Fobiami zręcznie skrywającymi prawdziwe przyczyny jego decyzji dającej zarobić lekarzom krocie za wypisywanie recept na niezające w ciążę.

TADEUSZ JASIŃSKI

Ekolodzy
w służbie
Putina.

Pustynia w puszczy

Współpraca ks. Tomasza Duszkiewicza z ekolodami nie jest tak absurdalna, jak może się wydawać. W Puszczy Białowieskiej funkcjonują ekolodzy mili sercu ministra Jana Szyszki, pilnie potrzebujący darmowego moderatora.

Biskupi cięli lasy

Powiedzmy uczciwie: większość ekologów to dziwni ludzie. Nie pozwalają wycinać drzew, zwłaszcza starych. Tymczasem zdrowy świerk nadaje się na deski, a nadjedzony przez kornika – na opał. Zjedzony jedynie na żarło dla innego paskudztwa. Gdyby Bóg chciał, żeby kornik istniał wiecznie, to by go zabezpieczył. Proste jak konstrukcja cepa. I czy Jezus Chrystus ujął się kiedyś za kornikiem?

Wielbicielami żywych drzew kieruje nie tylko głupota.

Warto pamiętać, że dębom klaniali się w średniowieczu wszyscy Słowianie. Szczególnym kultem otaczali lipy, klony, wiązy i jesiony. A także inne gatunki drzew, jeśli rosły w skupiskach.

Ewangelizując tę część Europy, katolicy biskupi cięli święte lasy. Choćby biskup merseburski „odwiódł owieczki od błędów czczego zabobonu i wytrzebiwszy do gruntu gaj zwany Świętym Borem, któremu tubylcy oddawali pełną cześć boską i za nietykalny zawsze poczytywali...”.

Pogaństwo w Europie to wcale nie historia. Centrum światowego ruchu pogańskiego jest dziś Wilno, położone raptem 120 km od polskich granic. Tutaj znajduje się siedziba Światowego Związku Religii Etnicznych, tutaj odbył się międzynarodowy zjazd przedstawicieli religii pogańskich.

Kiedyś Polska ochrzciła Jagiełłę. Co, jeśli teraz podzieliła się Perkunasem?!

100 tys. zł

Według Pisma Świętego człowiek stoi na czele wszelkiego stworzenia. Wszystko, co go otacza, powinno mu służyć. Zwierzęta do bigosu, drzewa na meble.

Z takiego myślenia powstało Stowarzyszenie Ekologiczne „Santa” Obrona Puszczy Białowieskiej. Ma siedzibę w Hajnówce. Miasteczko żyje



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

z otaczającej je puszczy. Gdy się więcej tnie, ludzie żyją dostatniej.

Minister Jan Szyszko nosił w klapie znaczek „Santy”. Pokazywał się z działaczami w Sejmie. Trudno się dziwić – łączy ich ten sam pogląd na ochronę przyrody.

W „Sancie” wiedzą, że prawdziwe zagrożenie Puszczy Białowieskiej nie jest w przygotowanych przez Szyszkę planach wycięć. Nie w siekierach. Dęby i jesiony zaczęły umierać, bo utraciły sens życia, gdyż Bóg stworzył je, żeby służy-

ły ludziom. Poza tym wiadomo z dziejów Indian w USA, że rezerwy są do bani.

Czy można się dziwić, że miejscowe nadleśnictwa odpaliły stowarzyszonemu grosik na funkcjonowanie? Jak podały media, chodzi o 100 tys. zł z ogonkiem.

Norweska nalewka

Dobrzy ekolodzy z „Santy” walczyli ze złymi ekologami. Pokazywali się mediach. Publiczność

zaczęła tracić orientację, którzy mają rację. Bo może ekolodzy od ministra Szyszki? To wszystko pięknie się składało do kupy, aż prezes „Santy” Walenty Wasiluk, szerszej znany jako przedsiębiorca z branży drzewnej, zaprosił Putina.

– Tu trzeba coś zrobić na zasadzie Krymu. Aneksja. Nas w Polsce niszczą, to trzeba się zwrócić do Wschodu, aby te tereny ktoś zajął i dał nam to, co chcemy. To jedyne możliwe dla uratowania Puszczy Białowieskiej – zagadał latem 2016 r. do kamery Oko.press. Gówno rozlało się po mediach.

Trudno to było lyknać bez obrzydzenia nawet dla Radia Maryja.

Zarząd stowarzyszenia ogłosił, że Wasiluk wypowiedział się jako Wasiluk, wielomilionowy biznesmen. „Prosimy ten wywiad nie utożsamiać jako wywiad od stowarzyszenia »Santa«” – napisali niegramatycznie ekolodzy.

To nie znaczy, że koledzy odcięli się od Wasiluka: „Prezes stowarzyszenia »Santa« stale walczył w obronie Bogactwa Narodowego Polski, a obecnie stawał w obronie Władz Polski przed wrogimi siłami, które niszczą Polskę”.

Wasiluk wyjawiał, że padł ofiarą trucizny. Oświadczenie nie wzbudziło niczyjego zainteresowania. Szkoda, bo było dramatycznie. W lipcu 2016 r. biznesmen przyjmował przyjaciół w uroczysku Średnia Budka. Pili nie tylko wodę i wtedy pojawiła się norweska telewizja, żeby dać świadectwo Europie i światu, że cenne surowce gniją w Puszczy Białowieskiej zamiast nakręcać polską gospodarkę.

– Jako dobry gospodarz zaproponowałem przybyšsom po kieliszku nalewki – pamięta Wasiluk. Zrobił błąd. Należało zacząć od wylegitymowania gości. Bo to była ekipa Oko.press, tylko podszycująca się pod cudzoziemców. Oszuści poczęstowali gospodarza nalewką norweską. Kolejny błąd. Jest dobrze wychowany, to lyknął.

– Po kilku minutach poczułem się źle i zacząłem kaszleć, na co dziennikarz zaproponował mi do popicia swój napój, a ja odmówiłem. Już wtedy zacząłem podejrzewać, że coś jest nie tak z tą norweską nalewką. Po zadaniu kilku nietaktownych pytań poniosły mnie nerwy i uniosłem się niepotrzebnie. Dalszego przebiegu rozmowy nie pamiętam, nie wiem, co się ze mną działo, co mówiłem i o co byłem pytany. Dopiero po jakimś czasie doszedłem do częściowej świadomości,

„Myśliwy to nie podstarzały, grubawy jegomość z wąsami w kapelusiku z piórem. Myśliwy to lekarz, naukowiec, piekarz, mechanik czy kierowca autobusu, który wozi cię do pracy. Spotykasz nas codziennie. Jest nas w Polsce 120 tysięcy...”.

Do tego plakat: 10 głów bez twarzy, w tym dwie kobiece, z loczkami. I hasło: „Łowiectwo to moje życie... A z czego żyję? Nie uwierzycie!”.

W kampanię reklamową Polskiego Związku Łowieckiego pięknie wpisuje się fakt, że wśród zagorzałych myśliwych jest nie tylko minister środowiska Jan Szyszko, ale również przystojny, młody i wygadany ksiądz Tomasz Duszkiewicz. Nazwisko przeleciało przez media, bo niedawno chłop został zatrudniony przez Lasy Państwowe w Białymstoku.

Do udzielania ostatniego namaszczenia Puszczy Białowieskiej?

...

Dawno temu jedna z gazet opisała nietypowe pasje księży. W plejadzie odmieńców jest duszpasterz, którzy rapuje. Autor bajek dla dzieci. Klecha zajmujący się transferami piłkarzy, bo jako jedyny na świecie sukienkowy ma profesjonalną licencję FIFA. Naturalnie w zestawie znalazł się ks. Tomasz Duszkiewicz, kapelan myśliwych w diecezji drohiczyńskiej.

Nie obcuje z myśliwymi po to, aby odpuszczać im grzech mordowania niewinnych zwierząt, zadając jako pokutę np. systematyczne dostarczanie w zimowe miesiące siana do paśników. Sam zabija, choć piąte przykazanie zabrania tego wprost. Rodzi się pytanie: czy z konieczności? Czy proboszcz parafii w Węgrowie, w której Duszkiewicz jest zatrudniony, nie dopuszcza młokosa do stołu, a pensja wikariusza nie wystarcza na chleb?

Tak nie jest. Jednak w zabijaniu wcale nie chodzi księdzu o przyjemność. Raczej o... umiłowanie przyrody. Tak kilka lat temu opowiadał Duszkiewicz w TVN, powodując grymasy na twarzy red. Doroty Wellman.

„Koledzy wiecie co? Ja to wolę szczupłe młode i kulturalne dziennikarki. A wy?” – to bodaj najłagodniejszy dla TVN komentarz

Kapłan rznienia

na administrowanym przez Zarząd Główny PZŁ facebookowym profilu.

...

Myśliwi to lud boży, bardzo oddany ojczyźnie. Nie ma się więc co dziwić, że Duszkiewicz ma w swojej przeszłości karty martyrologiczne.

11 listopada 2012 r. wikary Duszkiewicz odprawiał msze. Trzy. To było we wsi Sadowne na Mazowszu. Naturalnie wspominał o grzechach jawnych rządzącej PO. O kłamstwach marszałek Sejmu Ewy Kopacz na temat Smoleńska. Ujął się też za ludźmi maszerującymi w obronie Radia Maryja i Telewizji Trwam. Pod okiem policji, choć funkcjonariusze powinni zająć się prawdziwymi aferzystami!

Aby przybliżyć problem, wikary przywołał policjantów z pobliskiego Łochowa. Cytuję za tygodnikiem „Niedziela” (nr 52/2012): „Ci z Łochowa ścigają babcie z różańcami w rękę i młodzież wybierającą się na marsz w obronie Telewizji Trwam tylko dlatego, że chce chrześcijańskiej Polski”.

Policjanci z Łochowa, w odróżnieniu od Ewy Kopacz, poczuli się dotknięci.

3 dni później przyszli do Duszkiewicza. Do niego, a nie po niego. I w wysokiej randze. Osobiście komendant i wicekomendant posterunku. Poprosili, aby odwołał na następnej mszy, to co o nich powiedział, gdyż takie nieprawdziwe słowa bolą. Babcie to oni przeprowadzają przez ulice, niezależnie od tego, czy spacerują z różańcami czy bez.

Duszkiewicz zwykł mówić „wszyściutko uczciwie”, zatem pomylić się w sprawie babć nie mógł. A poza tym policjanci napadli na niego w szpitalu! Przyjechał odwiedzić cierpiącego proboszcza. Każdy wie, jak Popiełuszko wyszedł na zainteresowaniu mundurowych. Czy moż-



Duszkiewicz

Fot. INTERNET

na się dziwić, że przez Duszkiewicza przewalała się fala emocji? Najpierw poczuł się zamurowany, potem znękany, wreszcie zirytowany.

„Postępowanie funkcjonariuszy policji wywołało u księży oraz mieszkańców naszej społeczności głębokie poruszenie i niepokój poprzez podobieństwo do metod stosowanych przez Milicję Obywatelską w czasach PRL wobec Kościoła i kapłanów...” – poskarżyli się szefowi MSW miejscowi radni.

W sukurs ruszyli zwyczajni obywatele. Bliżko 50 osób z przewodniczącym Klubu „Gazety Polskiej” w Łochowie stanęło w pikiecie przed komisariatem. Odmówili różaniec i „Wieczne odpoczywanie”, a także wręczyli protest komendantowi. Apelowali, żeby przestał napaść obywateli troszczących się o ojczyznę.

Sprawę zbadał parlamentarny zespół ds. obrony demokratycznego państwa prawa. Pisowiec Stanisław Piotrowicz ocenił, że przypadek Dusz-

a ekipy telewizyjnej już nie było na mojej nieruchomości – wywodzi Wasiluk.

Kornik do prokuratora

„Santa” chce monitorować działalność innych organizacji ekologicznych. Podnoszących, że w drzewach stoczonych przez kornika żyją rzadkie gatunki chrząszczy i owadów. Nie wolno więc ich wycinać. A kornik to cenny gatunek zwornikowy.

„Santa” uprzedza, że jeśli wytropi przejawy takiego sabotażu gospodarczego, powiadomi prokuratora.

Wciąż waha się, czy nie żądać śledztwa w sprawie norweskiej nalewki.

Śmieszne? Na stanowisko prokuratora okręgowego w Białymstoku awansował prokurator z rejonu, który nie dopatrzył się znamion przestępstwa publicznego propagowania faszyzmu przez organizację neonazistowską. Przyjął, że swastyka, którą się posługiwano, była w rzeczywistości przypominająca ją słowiańska swargą.

A wiceszefem prokuratury regionalnej został pan, który nie znalazł dowodów na to, że podczas marszu ONR krzyczano: „A na drzewach zamiast liści będą wisieć syjoniści”, choć takie nagrania wyemitowała choćby TVN. Nie dopatrzył się nawoływania do nienawiści w białostockim kazaniu ks. Międlara, który narodowo-katolicki radykalizm uznał za chemioterapię dla ogarniętej nowotworem złośliwym Polski.

Walka o dobrą zmianę

Ścisła codzienna współpraca ks. Tomasza Duszkiewicza z „Śantą” to oczywiście moje przypuszczenie wynikające z identycznego rozumienia przez strony pryncypiów. Jak to elegancko wyłożył prezes Wasiluk, gdy już wydalili z organizmu norweską truciznę: „**Będę walczył wszelkimi dostępnymi środkami w obronie chrześcijaństwa, bogactwa narodowego Polski oraz w obronie obecnych Władz Polski, które dały nadzieje na dobre zmiany**”.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Puszcza Białowieska

to kompleks leśny położony na terenie Polski i Białorusi. Mniej niż połowa z 1500 km kw. należy do Polski. Tutaj zachowały się ostatnie w Europie duże fragmenty nizinnego lasu pierwotnego. Żyje największa populacja żubra na świecie. Puszcza Białowieska słynie z ostoi ptaków, jest jedynym polskim obiektem przyrodniczym na liście UNESCO. (za Wikipedią)

kiewicz po raz kolejny potwierdza, że wyłącznie dzięki Kościołowi kat. naród przetrwał najciemniejsze wieki represji.

• • •

Duszkiewicz skończył Wyższe Seminarium Duchowne w Drohiczynie. Był wikariuszem w Sadownem do połowy 2016 r. Potem biskup Tadeusz Pikus przeniósł go do Węgrowa. Co ciekawe, nie na wikariusza, ale współpracownika parafii. Wśród 21 ogłoszonych tego dnia zmian tylko jedna osoba otrzymała taką godność. Umocowana w parafialnej strukturze, ale niezwiązana obowiązkami w postaci odprawiania mszy czy wysłuchiwania spowiedzi. Osoba do specjalnych poruczeń.

Węgrów dzieli od Białegostoku 129,9 km.

Stanowisko, które zajął Duszkiewicz w Lasach Państwowych, zostało stworzone niedawno. I nie jest to synekura. Owszem, ksiądz nie musi codziennie meldować się w robocie. Ale ma konkretne obowiązki. W tym roku będzie czuwać nad ogólnopolskimi uroczystościami odsłonięcia pomnika Danuty Siedzikówny „Inki” w Nadleśnictwie Browny i Ekologicznym Europejskim Forum Młodych w Puszczy Białowieskiej.

Stanowisko Duszkiewicza nazywa się „**ds. współpracy z otoczeniem regionalnym**”. Na co dzień chodzi o, cytuję, „**doradztwo i opiniowanie zadań z zakresu kształtowania relacji Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Białymstoku- otoczenie regionalne**”. Np. współpracę z lokalnymi władzami. A przede wszystkim ekologami. No, tutaj rzeczywiście jest mnóstwo roboty. Minister Szyszko chce las przyciąć, ekolodzy straszą, że umrą razem z nim.

Ile Duszkiewicz zarobi? Tajemnica. Wiadomo, że Lasy Państwowe są jednym z najhojniejszych pracodawców w regionie. Jakże ma atuty? Dlaczego on, a nie inny fachowiec? „**Ksiądz Duszkiewicz jest obywatelem polskim, posiadającym odpowiednie kwalifikacje i doświadczenie pedagogiczne**”.

B.D.

Kochany Panie Narciarzu

Andrzej Duda jest prezydentem podobnego kalibru jak ci Polacy, którzy wysyłają mu petycje.

3 lata temu obywatele dostali do ręki nowy oręż. Ustawa o petycjach dała im możliwość wpływania na rządzących. Od jej wejścia w życie żaden głos obywatelski nie mógł być niezauważony. Każdy apel do władzy musiał być odnotowany i wnikliwie rozpoznany.

W praktyce oznacza to, że w skali kraju setki urzędników muszą poświęcić trud i znoj na czytanie, odpowiadanie i przysyłanie petycji dalej. Wszystko po to, by mogły one w końcu trafić tam, gdzie powinny znaleźć się tuż po ich przyjęciu. Do kosza.

1. Obywatel Polak

Bolejący nad czymś obywatele apele i prośby ślą najczęściej do prezydenta. W jego kancelarii pracują nadzwyczajaj kompetentni ludzie. To właśnie na nich spada zaszczyt korespondowania z suwerenem. Np. z Waldemarem Mordkowiczem.

Obywatel Mordkowicz, pisząc z Kijowa, zwrócił się do prezydenta Dudy z rzeczą o znaczeniu nadzwykczym. Napisał petycję „**w sprawie zmiany Konstytucji przez zastąpienie w całym tekście dokumentu słów Rzeczypospolita Polska słowem Polska**”.

Zdaniem Mordkowicza w konstytucji występuje błąd logiczny, „**polegający na podmiianie pojęć, w wyniku czego nasza Ojczyzna nazywana jest »Rzeczypospolita Polska«, a nie POLSKA, a moi rodacy zostali potraktowani przedmiotowo jako »Obywatele RP«, a nie osobowo jako POLACY**”.

Mordkowicz nie uchyła się od osobistego zaangażowania. „**Jestem gotów brać udział w przygotowaniu projektu zmiany do Konstytucji**” – pisze.

Co robi się z tak cenną ideą? To, co trzeba. Kancelaria wydaje komunikat o tym, że „**Biuro Dialogu i Inicjatyw Obywatelskich poinformowało wnoszącego o zapoznaniu się z wyrażanymi w petycji propozycjami**”.

2. Corpus presidenti

„**Zwracam się do Pana z wielką prośbą do specyficznego oddania Hołdu i Szacunku dla wszystkich Polaków poległych za Ojczyznę w tysiącletniej historii naszego Narodu. Niech ten Hołd i wyraz pamięci narodowej obejmie kluczowe wydarzenia w naszej historii poczynając od ostatnich: tragiczne wydarzenie pod Smoleńskiem 10 kwietnia 2010, Katyń, nasz udział w dwóch wojnach światowych, powstania w czasach zaborów oraz walki i bitwy Polaków o wolność i suwerenność Ojczyzny na przestrzeni dziejów z różnymi najeźdźcami, sięgając pamięcią aż do pierwszych królów Polski**”. Zdaniem niepodpisanego z imienia i nazwiska członka Corpus Dei z Teksasu „hołd i szacunek” prezydent Duda wyraziłby, zmieniając słowa hymnu Rzeczypospolitej Polskiej. Po to, żeby lepiej „oddawały Ducha polskiej myśli i Historii Narodu (...) i pasowały do polskich znamion i znaczących faktów historycznych”.

Oczywiście w petycji nie brakuje i nowego libretta Mazurka Dąbrowskiego.

„**Jeszcze Polska będzie istnieć Półki dzielnych Mężów mamy Poświęcając trud swój cały Na budowę większej chwały Refren: Rusz, rusz umysł i serca Wprowadź najlepsze cnoty Bo twoja ofiara Zbudowała dom trwałą**”.



Ilustr. WŁODEK KIERUS

„**Petycja w sprawie zmiany słów hymnu Rzeczypospolitej Polskiej**”, kończąca się słowami: „**możemy uczynić coś więcej dla naszej Ojczyzny, abyśmy z większą dumą mogli wołać VIVA POLONIA! VIVA NUESTRA PATRIA!**”, została przekazana do Biura Dialogu i Inicjatyw Obywatelskich w Kancelarii Prezydenta RP. Po czym słuch o niej zaginął.

3. Ojciec chrzestny

Czy zdziwi kogoś fakt, że do Kancelarii Prezydenta wpłynęło 227 jednobrzmiących petycji o ustanowienie 14 kwietnia świętem narodowym – na pamiątkę chrztu Polski?

Wszystkie zaczynają się tak samo. „**»Mieszko, książę Polski, został ochrzczony« – głoszą średniowieczne kroniki pod rokiem 966. To przełomowa i znamienna data dla historii naszego kraju. Powyższy akt stał się początkiem chrystianizacji naszego państwa i włączył je do europejskiej rodziny narodów. Tej daty nie możemy zapomnieć!**”.

I tak samo kończą: „**Panie prezydencie, w trakcie składania ślubowania wypowiedział pan znamienne słowa o rzetelnym i sumiennym wykonywaniu obowiązków wobec Narodu. Za pięknymi słowami niechaj pójda czyny i zgodnie z wolą tegoż Narodu świętujemy wspólnie 14 kwietnia każdego roku jako Narodowe Święto Chrztu Polski. Czyniąc to, zasłuży się Pan szczególnie naszej Ojczyźnie i Historii**”.

Oświadczenie kancelarii było takie jak zwykle. „**Biuro Dialogu i Inicjatyw Obywatelskich poinformowało wnoszących o zapoznaniu się z wyrażanymi w petycji propozycjami. Jednocześnie wskazano, że Kierownictwo Kancelarii zostało poinformowane o zgłoszonym postulacie**”.

4. Baranek wielkanocny

„**Pragnę złożyć propozycję, by Wielki Piątek – dzień uroczystości Ukrzyżowania i Śmierci Chrystusa – uczynić dniem świątecznym**”. Niezgadzaający się na opublikowanie danych autor „**Petycji w sprawie ustanowienia Wielkiego Piątku dniem wolnym od pracy**” jest człowiekiem konkretnym. Nie żąda dodatkowego dnia z czerwoną kartką. Bo do wolnego od pracy piątku przedwielkanocnego można zdaniem petenta „**doprowadzić poprzez rezygnację ze świątecznego charakteru Poniedziałku Wielkanocnego. Poniedziałek (Po) Wielkanocny został w 2003 roku zdjęty z listy katolickich »świąt nakazanych«, co zostało ogłoszone w Liście pasterskim Episkopatu Polskiego z dnia 19 października 2003. Odebranie świątecznego charakteru temu poniedziałkowi nie byłoby więc uszczerbkiem dla kalendara liturgicznego**”.

5. Darz BOR

Andrzej Duda jest dla niektórych autorów petycji nie tylko adresatem. Bywa ich podmiotem.

„**Zwracam się do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Andrzeja**”

Dudy, doktora nauk prawnych, najwyższego strażnika Konstytucji Rzeczypospolitej (...), z petycją o wyeliminowanie rażących naruszeń prawa w zapewnieniu bezpieczeństwa Pierwszemu Obywatelowi Rzeczypospolitej”.

Jak? „**Jednostka BOR powinna zostać natychmiast rozwiązana, a jej kierownictwo objęte ścisłym nadzorem, najlepiej w do-brze strzeżonych aresztach, każdy funkcjonariusz BOR w innym areszcie! Bezpieczeństwo Prezydenta Rzeczypospolitej powinno spocząć w godnych rękach, np. WJS 2305, a nie zgrai nieudaczników powiązanych z ciemnymi interesami poprzedniej ekipy!**”.

6. Dziad do obrazu

Jest jeszcze petycja, która wkrótce do Dudy dojdzie, bo podpisy pod nią są zbierane już od roku. Jej autorem jest Adolf Kudliński. Większość Polaków o Adolfie Kudlińskim nie słyszała. Adolf Kudliński zaś o narodzie polskim nie tylko słyszał, ale też chce temu narodowi zrobić dobre. W tym celu napisał i wystawił w internecie petycję do prezydenta Dudy o rozpisanie referendum w sprawie wyjścia Polski z Unii Europejskiej.

A wyjść trzeba, bo „**UE nie rozwiązała żadnego z podstawowych problemów w Polsce, a wręcz przeciwnie – powoduje upadek i powolną śmierć naszego państwa**”. To przez Unię „**podatki są coraz wyższe i skutecznie tłamszą polską przedsiębiorczość, nie dając szans ucieczki z wyścigu szczurów. Ludzie zarabiają tylko po to, żeby spłacać długi, odbierane są im ich ziemie i domy na spłatę lichwiarskich długów**”. A poza tym „**UE nieustannie wydaje wiążące dla Polski tysiące kretyńskich dyrektyw niszczących resztki naszej gospodarki, a następnie wprowadza trujące nas GMO, a następnie każe szczepić nasze dzieci, żeby chorowały na autyzm**”. Niech każdy wie, że „**UE jest antychrześcijańska, promuje dewiacje i zabijanie nienarodzonych dzieci oraz eutanazję, UE jest antydemokratyczna, europoście nie mają rzeczywistej władzy, a prawdziwi rządzący nie są wybierani w drodze wyborów**”. W Brukseli „**przeznaczono nam rolę niewolników, a nie partnerów, zabiera nam się naszą wolność i suwerenność**”.

Na razie petycję podpisał ponad 8 tysięcy osób. Pewnie niewiele z nich wie, że Adolf Kudliński udziela się w mediach jako pierwszy polski *preppers*, czyli taki ktoś, kto nie czeka beczynnym na nieuchronną wojnę. On buduje bunkier-ziemiankę, gromadzi w niej zapasy i zdobywa uzbrojenie. Nawet za cenę 3 lat odsiadki, którą sąd zaordynował Kudlińskiemu za nielegalny zakup i posiadanie broni.

Ustawa o petycjach jest bzdurna i nie powoduje żadnych skutków.

Sam napisałbym petycję o zlikwidowanie ustawy o petycjach. Uzasadniając ją tym, że czas poświęcany przez urzędników na czytanie bzdur i odpowiadanie na nie mogliby poświęcić na wysrywanie swoich psów.

TADEUSZ JASIŃSKI

Nowy metropolita krakowski, wielbiciel Radia Maryja, nazywany „**rzeczywistym członkiem PiS**”, abepe Marek Jędraszewski dostał jako pierwsze zadanie do wykonania: zaorać „Tygodnik Powszechny”. Ha, łatwiej powiedzieć, trudniej zrobić, bo cóż by miało w praktyce znaczyć to zaoranie?

...

To, czym jest katolicki bądź co bądź „Tygodnik Powszechny”, tłumaczy znany tropiciel pedałów i gender ks. prof. Dariusz Oko w wywiadzie opublikowanym 14 marca 2017 r. na kanale filmowym Polonia Christiana i zatytułowanym „Ks. Oko ostrzega. Czytanie »Tygodnika Powszechnego« grozi utratą wiary”: „**Przeciętnemu katolikowi trzeba by odradzać lekturę »Tygodnika Powszechnego«.** Właściwie »Tygodnik« można czytać, by poznawać, co planują nasi wrogowie czy zdrajcy, bo tam jest wiele takich tekstów. Ale przeciętnemu katolikowi »Tygodnik« może namieszać w głowie, może zniszczyć jego wiarę. Właściwie w każdym numerze »Tygodnika« ukazują się artykuły wrogie Kościołowi, atakujące nauczanie Kościoła, atakujące biskupów personalnie. (...) »Tygodnik« zachowuje się, jakby papieżem był Adam Michnik, a nie Franciszek, Jan Paweł II czy Benedykt, bo ich naukę atakują. (...) Michnika nigdy nie zaatakowali, o Urbanie nawet piszą pozytywnie, natomiast atakują najbardziej gorliwych chrześcijan”.

Swoj – trwający prawie godzinę – wywód ks. Oko zamyka aforyzmem: „**»Tygodnik Powszechny« to pismo robione przez gejów dla gejów.** »Gejownik Powszechny«”.

Przy okazji Oko pochwalił się dwoma spotkaniami z nowym metropolitą krakowskim i wyraźnie dał do zrozumienia, że z „Tygodnikiem Powszechnym” będzie się działo: „**Niedawno byłem na dwóch spotkaniach z arcybiskupem Jędraszewskim. (...) To jest jeden z najwspanialszych ludzi, duchownych, jakich spotkałem, myślę, że ma wiele wspólnego z Wielkim Benedyktem XVI, z wyglądu, ale też z ducha, myśli...** »Tygodnik« się do niego, do takich ludzi, zawsze odnosił z wrogością, wiadomo”.

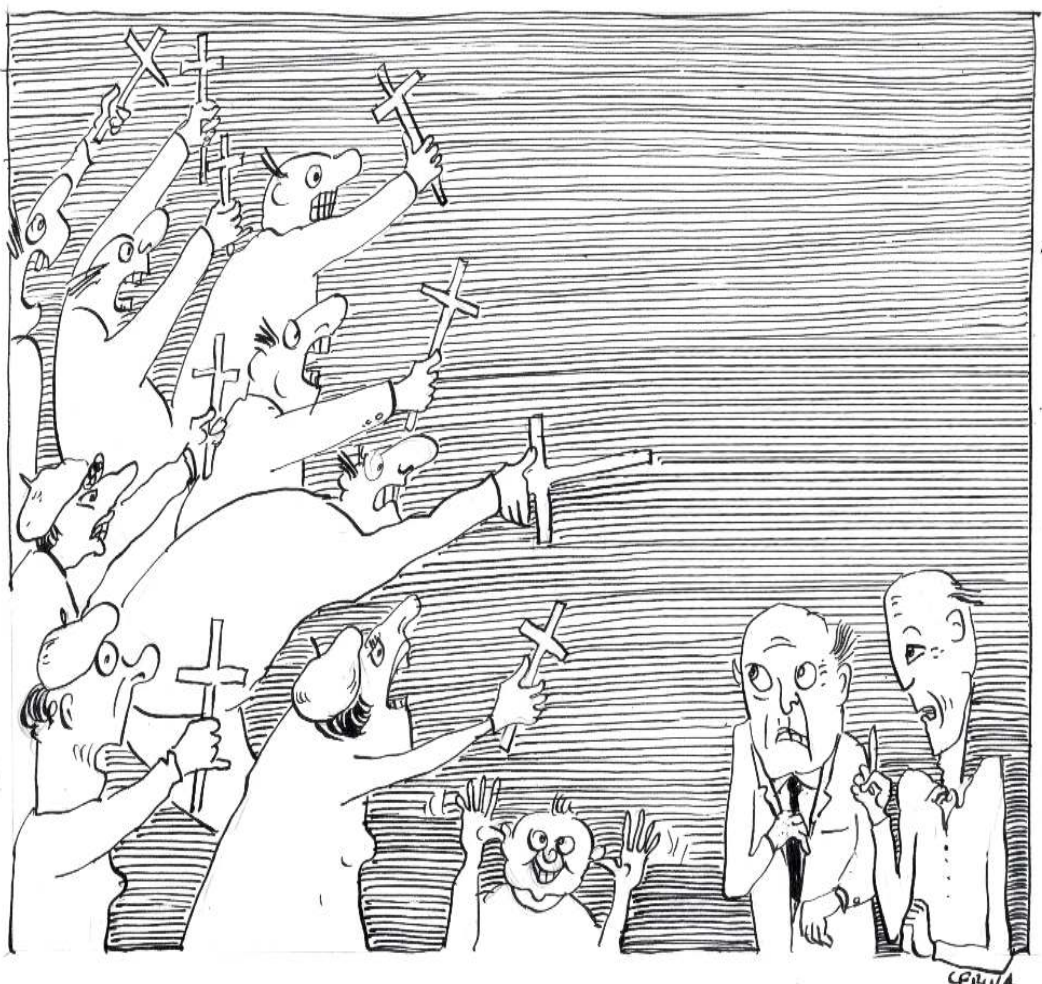
...

Już po nominowaniu przez papieża Franciszka metropolity łódzkiego abepe Marka Jędraszewskiego na metropolitę krakowskiego 2 prawicowe tygodniki – „wSieci” piórem Grzegorza Górnego i „Do Rzeczy” piórem Tomasza P. Terlikowskiego pod wymownymi tytułami „Zachód tęczy nad Krakowem” i „Czas przyspieszenia w Kościele” – wieściły swoim ideologicznym wrogom „**spórą rewolucję w zastanym środowisku Krakowa**”.

Stanowisko Jędraszewskiego wobec tzw. Kościoła otwartego jest znane nie od wczoraj. W referacie na temat obecności Kościoła w życiu publicznym, wygłoszonym w czerwcu 2014 r. podczas 365. zebrania plenarnego Konferencji Episkopatu Polski powiedział wyraźnie: „**Dzisiejszym wyzwaniem nie sprostą Kościół, który jest otwarty, gdyż gubi własną tożsamość**”. Uważa, że środowiska spod znaku Kościoła otwartego odrzucają prawdę objawioną, a przez to prawdę absolutną.

Toruń w Krakowie

Czy arcybiskup Jędraszewski polegnie pod Wawelem?



...

Lista grzechów ciężkich „Tygodnika Powszechnego” jest długa:

- symbioza z lewicą laicką i liberałami;
- symbioza z „Gazetą Wyborczą”;
- promocja genderizmu;
- krytykowanie duchownych, którzy przestrzegają przed rewolucją seksualną, w szczególności abp. Józefa Michalika, ks. Pawła Bortkiewicza, ks. Dariusza Oko;
- udział w kampaniach LGTB finansowanych przez George’a Sorosa;
- nazwanie projekt „Stop Aborcji” „**bulem prawnym**” opracowanym przez „**skrajne środowiska pro-life**”;
- nazywanie zapowiedzi intronizacji Chrystusa na Króla Polski „**jednym z najbardziej kon-**

trowersyjnych wydarzeń religijnych w Polsce w Roku Miłosierdzia”;

– publikowanie felietonów bluźniercy Jana Klaty, reżysera i dyrektora Teatru Starego w Krakowie.

...

O tym, że z „Tygodnikiem Powszechnym” należy skończyć, przypomina Jędraszewskiemu nieustannie środowisko skupione wokół Instytutu im. Piotra Skargi wydające miesięcznik „Polonia Christiana” i prowadzące portal internetowy PCh24.pl. Znanie jednak głównie z akcji rozsyłania na prywatne adresy w całej Polsce medaliów, obrazków i książeczek z prośbą o wpłaty na cele stowarzyszenia i dołączonymi wypełnionymi, gotowymi przekazami pocztowymi. To

tam powołano do życia Krucjatę Młodych – używaną m.in. do modłów ulicznych przed koncertami kapel metalowych czy Teatrem Powszechnym w Warszawie. Tam założono Instytut na rzecz Kultury Prawnej „Ordo Iuris”, znanego z walki z aborcją, genderyzmem, ostatnio oferującemu pomoc prawną wszystkim znieważonym przez spektakl „Kłątwa” w Teatrze Powszechnym. To coraz silniejsze i aktywniejsze środowisko radykalnych katolików, z którym Jędraszewski w Krakowie będzie musiał się liczyć.

...

Zadanie Jędraszewskiego jednak nie jest łatwe z kilku powodów.

Po pierwsze „Tygodnik Powszechny” to ponad 70 lat tradycji związanej takimi nazwiskami jak Turowicz, Kisielewski, Gołubiew, Jasienica, Stomma, Kołakowski, Lem, Herbert, Zawieyski, Miłosz czy wreszcie Wojtyła, czyli Jan Paweł II.

Po drugie redakcja „Tygodnika Powszechnego” wrosnięta jest przez te wszystkie lata w tzw. krakówek, czyli sieć powiązań towarzyskich, Jędraszewski jest zaś tu całkowicie ciałem obcym.

Po trzecie i najważniejsze Jędraszewski nie ma wpływu na wydawcę pisma, którym jest Fundacja Tygodnika Powszechnego – fundację zaś tworzą Instytut Wydawniczy „Znak” i część członków redakcji z ks. Adamem Bonieckim na czele.

Co może zrobić Jędraszewski? Zamknąć „Tygodnika” nie może. Odebrać asystenta kościelnego – także nie, bo „Tygodnik Powszechny” asystenta kościelnego nie posiada

od 1994 r., kiedy to ks. Andrzej Bardecki odszedł na emeryturę. Zakazać używania przy winiecie tygodnika przymiotnika „**katolicki**” – taka wersja jest rozważana w siedzibie metropolity krakowskiego przy ul. Franciszkańskiej 3. Ale tego, w jaki sposób miałyby się to odbyć, na razie nie wymyślono.

...

Jędraszewski jest dobrze wykształcony, kulturalny, skromnie się prowadzi, ale jest zamordystą aż do bólu ambitnym. Na pewno pamięta zamieszczony na łamach „Tygodnika Powszechnego” skierowany pod jego adresem artykuł o tym, że „**biskupi pomocniczy utracili moralne prawo do kierowania Kościołem w Poznaniu**”. Było to po wybuchu afery z arcybiskupem Paetzem oskarżonym o molestowanie kleryków w seminarium. Jędraszewski był wówczas biskupem pomocniczym w Poznaniu. Podpisał list w obronie Paetza.

Z drugiej strony metropolia krakowska ma zapewnić mu kapelusze kardynalskie. Przegrana awantura z „Tygodnikiem Powszechnym” Jędraszewskiemu nie posłuży.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Wieści z kruchty

+ Działania zmierzające do uczynienia z Polski państwa klerikalnego przybierają na sile. 55 posłów PiS przygotowało projekt uchwały w 100. rocznicę objawień fatimskich. „Rzadko które wydarzenie religijne odegrało tak ważną rolę w dziejach Kościoła, a nawet całego świata, jak objawienia fatimskie. Mając również na względzie obecną sytuację geopolityczną Polski przesłanie fatimskie nabiera dla naszej Ojczyzny szczególnego znaczenia” – napisali w projekcie uchwały cokolwiek niegramatycznie jej autorzy. Zdaniem klerikałów Matka Boska, która pokazała się w Fatimie, „przewidziała największe wydarzenia XX wieku”. Twierdzą także, że ludziom do szczęścia potrzebny jest tylko Wszechmocny Bóg, który stworzył nas dla siebie i pragnie podzielić się z nami pełnią szczęścia. Posłów wnioskodawców reprezentować będzie posłanka Anna Sobecka, co gwarantuje dobrą zabawę. Projekt został skierowany do rozpatrzenia w sejmowej komisji kultury i środków przekazu. Z nieoficjalnych źródeł wiadomo, że projekt uchwały został przyjęty z rezerwą przez episkopat, który nie lubi, gdy świeccy wpięprzają się na jego poltę. – Jeśli Sejm będzie podejmował kolej-

ne takie uchwały, to koniec końców Episkopat Polski nie będzie nam już potrzebny. Kompetencje władzy duchowej przejmie w pełni świecka władza ustawodawcza. Bo komu w katolickim kraju potrzebny ten parszywy rozdział Kościoła od państwa? – komentuje prowokacyjnie inicjatywę PiS ojciec Paweł Guzyński, dominikanin.

+ Radni PiS z Mielca wycofali się z projektu wybudowania na szczycie Góry Cyranowskiej wieży widokowej z figurą Matki Bożej Nieustającej Pomocy, patronki Mielca. W budżecie miasta na rok 2017 zapewniono na realizację projektu 1,1 mln zł. Pomysł spotkał się jednak z krytycznym przyjęciem wielu mieszkańców, powstał nawet obywatelski komitet przeciwko wybudowaniu wieży widokowej. Po kilku tygodniach przepychanek w obliczu rosnącego sprzeciwu radni PiS wycofali się z projektu. W specjalnym oświadczeniu napisali, iż nie mogą pozwolić, aby Matka Boska była celem brutalnych ataków.

+ Warszawscy radni PiS podjęli próbę wycofania spektaklu „Kłątwa” z repertuaru Teatru Powszechnego i rozwiązania umowy z dyrektorem teatru. Wniosek, w którym „Kłątwa” określono mianem bluźnierstwa wobec chrześcijańskich symboli, radni PiS chcieli wciągnąć do porządku obrad Rady Warszawy. Wniosek został odrzucony. Radni PiS napisali, że celem spektaklu „Kłątwa” jest szarganie po-

staci Jana Pawła II, prowokowanie i konfliktowanie mieszkańców Warszawy, a także szkalowanie wiary katolickiej. „Kłątwa” w reżyserii Olivera Frlijcia budzi nieustającą wściekłość środowisk katolickich i prawicowych. Konferencja Episkopatu Polski oceniła, że spektakl „ma znamiona bluźnierstwa”, a Prokuratura Okręgowa Warszawa-Praga wszczęła w sprawie dochodzenie z urzędu. Budującą jest postawa stołecznego ratusza, który ogłosił, że nie zamierza odebrać pieniędzy Teatrowi Powszechnemu ani odwoływać jego dyrektora. O zniesławieniu czy obrazie uczuć religijnych decyduje sąd, a nie władze miasta. Teatr Powszechny wydał z kolei komunikat, w którym przypo-

mniał przeciwnikom sztuki, że „wolność twórczości artystycznej jest zagwarantowana w konstytucji”.

+ Policjanci z Lublińca zatrzymali kobietę, która okradła wiernych w kościele św. Jadwigi Śląskiej w Łagiewnikach Małych. 49-latką wykorzystywała nieuwagę pogrążonych w modlitwie parafian. Jej ofiarą, według policji, padły głównie osoby przyjmujące komunię, które podchodziły do księdza i pozostawiały swoje rzeczy w ławkach. Policja zaapelowała do wiernych okradzionych ostatnio w kościele w Łagiewnikach o zgłaszanie przypadków kradzieży w najbliższym komisariacie.



Rys. TOMASZ WĄTER

+ Ruch Światło-Życie przyznał po raz pierwszy nagrody „Prawda-Krzyż-Wyzwolenie”. Wśród laureatów znalazła się premier świeckiego państwa, była dyrektorka ośrodka kultury w Brzeszczach Beata Szydło. Wyróżniono ją za „wprowadzanie w życie narodu katolickiej nauki społecznej, zwłaszcza w zakresie wspierania rodziny”. Oprócz Szydło nagrodą wyróżniono m.in. prof. Bogdana Chazana „za niezłomną obronę życia nienarodzonych”. Nagrodę dostało też Radio Maryja „za nieustanne propagowanie Ruchu Światło-Życie”.

+ Około stu osób zebrało się na Rynku w Krakowie, aby odmówić różaniec w intencji nawrócenia narodu. Byli to głównie

Żeby wygrać wojnę z *gender*, matkę Polkę trzeba hartować.

Żona krzesłem chrzczona

Z uzasadnienia wyroku: „Zapalając światło i zrzucając z żony kołdrę, nie pozwalał jej spać, nakazywał stanie w kącie. Czasem godził się, by użyła telefonu, ale w zamian żądał złożenia kardynalskiego pocałunku, czyli klęknienia i pocałowania go w dłoń. Żądał też, by zwracała się do niego »Mój Panie i Władco«, także w miejscach publicznych. Gdy tego nie robiła, karał. Kopał ją po całym ciele, bił pięściami, śrubokrętem, szczeblem od dziecięcego łóżeczka, a gdy była w ciąży – krzesłem”.

„Gość Niedzielny”: „W polskim społeczeństwie szacunek do kobiet jest elementem tradycji, w takim duchu są wychowywani chłopcy, jeśli tę tradycję zniszczymy – co stawia sobie za cel konwencja antyprzemocowa – można się spodziewać wzrostu przemocy”.

Wyjący bachor

Marian i Alina Z. wierność do grobowej deski ślubowali sobie w roku 2006. Jako tradycyjności związek małżeński zawarli nie tylko w przytomności kierownika urzędu stanu cywilnego, ale także przed obliczem bozi w świątyni rzymskokatolickiej.

Na początku Marian dobrym mężem był, bo owszem, jak nerwy mu puściły, rzucił mięchem, ale bić nie bił, bo z otwartej ręki przecież się nie liczy. Nieco szorstki też bywał w obyciu; zdarzało się, że po powrocie z budowy, gdzie tyrał w charakterze murarza, wyrzucał Alinie chłopskie pochodzenie, podkreślając swą stołeczną proveniencję, mówił: „Nie po to, kurwa, wziąłem wieśniaczkę, żeby na nią zapierdalać”. Ale to było do wybaczenia; w tradycyjnej rodzinie miłość wszystko zwycięża, zatem fundament narodu rozrósł się o dziecko.

W 2008 r. Marian po raz pierwszy Alinie wytłumaczył rolę społeczną kobiety za pomocą pięści. Powód: zamiast podać obiad, zajęła się wyjącym bachorem. Strasznie zirytowała Mariana taka hierarchia wartości, dlatego na pięściach nie poprzestał i gdy małżonka padła, to ją skopał, żeby na zawsze zapamiętała, że wrzeszczący bachor jest mniej ważny od głodnego męża. Gdy ślubna doszła do siebie, wyjaśnił, że w tym kraju tak już jest. I sielanka trwała.

Między kolejnymi lekcjami wychowawczymi Alina zaciążyła po raz drugi. Marian na wieść, że małżonka jest przy nadziei, zareagował asertywnie: pierdolnął ją w łeb krzesłem. Bo, miała, kurwa, się zabezpieczyć, a nie dawać po bandzie jak byle zdzira. Ponieważ przez ciążę stracił nadzieję na lepsze życie i ogólnie perspektywy, to jeszcze poprawił z kopyta. Kopał długo i namiętnie, bo powód miał zasadniczy. Alina nie poroniła, gdyż w tradycyjnej rodzinie dobro zawsze zwycięża.

Wiertarka, smycz, widelec

Użycie krzesła otworzyło nowy rozdział: Marian zauważył, że stosowanie przedmiotów jest efektywniejsze i relacje z małżonką szybciej upraszcza. W ruch poszły: wkrętak (wbili małżonkę w nogę), szczebel od łóżka, widelec, linijka, smycz, pasek, fotel, buty. Ciosy z rąk i nóg też zadawał, ale bez przekonania, bo człowiek od bydlęcia różni się tym, że wynalazł narzędzia. Wszystko na oczach kilkuletnich synów, od maleńkości nasiąkających atencją do kobiet.

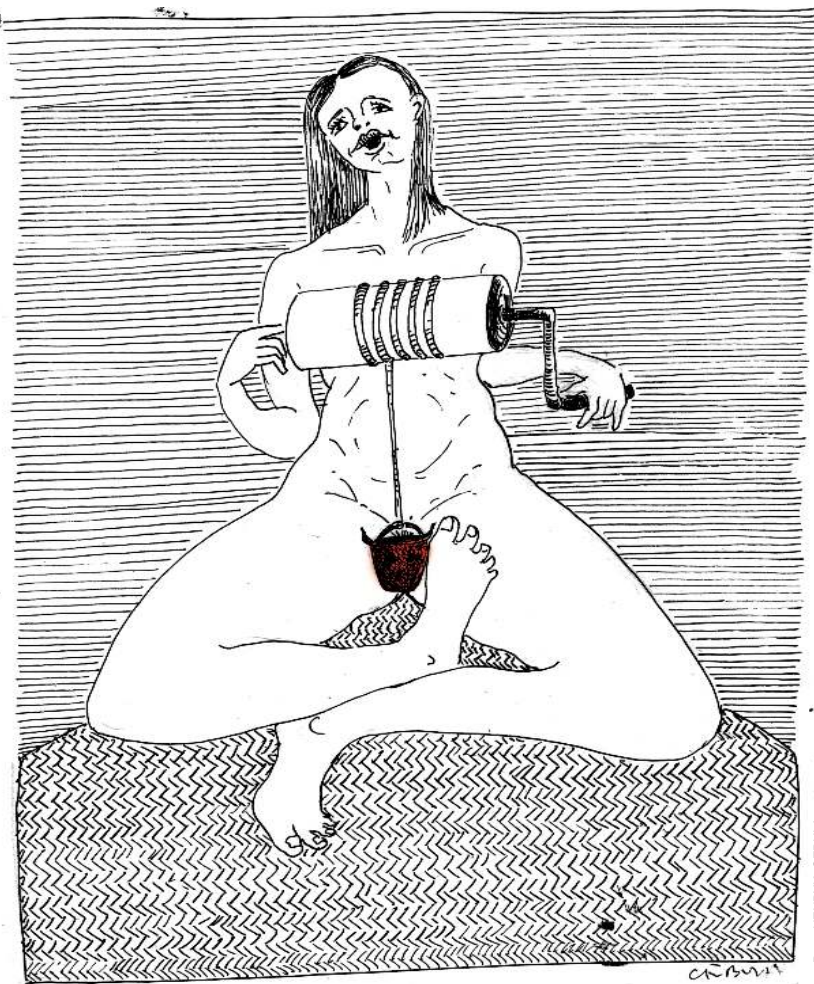
Alina odniosła liczne obrażenia, ale policji nie zawiadomiła, bo gdy kiedyś zagroziła Marianowi, że zadzwoni na komendę, to bardzo się zdenerwował i wyciągnął wiertarkę. Na szczęście była zepsuta, ale butem po łepety nie dostała tak, że nie potrafiła odróżnić słuchawki telefonicznej od przyszłocowej.

W rodzinie o niejednoznacznie wyznaczonych rolach płciowych żona nie przesłabła takiej próby.

Frywolny torcik

Marian stosował również metody psychologiczne. Głównie polegały na ciągłym poniżaniu i wyzwiskach. Ulubione frazy:

„szmato jebana”, „kurwo zakatarzona”, „dziś nie będę litościwy, wpierdol murowany”, „nie wkurwiał mnie, pizdo głupia, masz zameldować, co zrobiłaś”, „kurwo tłusta, nie chcesz się starać”, „jebną cię z buta i koniec”, „ty mendo, zeżarłaś torcik, ty tłusćciochu, wypierdalał!”.



rys. HENRYK CIEBULA

Ostatnie zdanie występowało w charakterze frywolnej czułości.

Zabraniał też Alinie używania komputera i telefonu. Jeśli chciała zadzwonić, musiała błagać o zgodę, klękać i całować go w dłoń. Marian rzucił rozkaz: „Kardynałki!” i żona od razu wiedziała, że ma go cmokać po prawicy jak kardynała. Świadkowie nie przeszkadzali.

Nakazał także, żeby zwracała się do niego: „Mój panie i władco”, a gdy Alinie wymknął się „Marian”, karał np. postawieniem do kąta na 3 godziny. Jeśli się poruszyła – wpierdol. Jeżeli na bicie nie miał siły, nie pozwalał ślubnej spać, zrzucając z niej kołdrę, wrzeszcząc, włączając światło i disco polo, ze szczególnym uwzględnieniem utworu „Prawdziwa miłość to ty” Zenka Martyniuka.

Gdy po kolejnym pobiciu Alina trafiła do szpitala, w drodze wyjątku pozwolił jej zabrać telefon. Zadzwoń. Nie odebrała, bo była na po-braniu krwi. Pan i władca zatelefono-wał raz jeszcze. Tym razem połączenie doszło do skutku. Marian nie czekał na wyjaśnienia, tylko zarzycał:

„Dlaczego nie odbierasz tego pierdolonego telefonu?! Po co ci ten jebany telefon, jak nie odbierasz? Jak tam przyjadę i ci przypierdole, to będziesz odbierać!”. I się rozłączył. Ryczał tak głośno, że komuni-kat usłyszały pacjentki leżące w sali z Aliną.

A więc wojna!

Metody stosowane przez Mariana pięknoduchom mogą wydać się drastyczne, ale trwa wojna o przyszłość narodu i całej Europy i żartów nie ma, co wyłuszczył ks. prof. Dariusz Oko.

„Znajdujemy się w stanie wojny cywilizacyjnej o rodzinę. To, co ideologom *gender* udało się wprowadzić w innych krajach Zachodu, usiłuje się od 20 lat na siłę przenieść do Polski. Napotykają tu jednak szczególnie opór związany z religijnością Polaków. Zaletą i chwałą Polski jest to, że u nas ani narodowy socjalizm, ani socjalizm komunistyczny nie wygrał o własnych siłach. Te zbrodnicze ideologie musiały być

do nas przywiezione na czołgach i Polacy byli ich uczeni w katowniach gestapo i UB. Dlatego mamy szczególne szanse na zwycięstwo nad ideologią *gender* i to jest to, co możemy dać Europie” – obwieścił ów wielki myśliciel.

Jasne, że aby Polska wygrała tę wojnę, matka Polka musi być zahartowana w boju, nie dla niej ptasie mleczka, czułości i kwiaty, bo w godzinie próby nie może pierzchnąć przed *genderem* – jej świętym obowiązkiem jest stać na straży tradycyjnych wartości z okrzykiem „*Non possumus!*” na ustach. Marian starał się uformować małżonkę zdolną do stawienia czoła zbrodniczej ideologii na rubieżach rodziny, lecz żona nie pojęła związanych z tym szans i po sześciu latach ćwiczeń zawiadomiła organa ścigania.

Prokuratura po roku sformułowała akt oskarżenia.

Sąd Rejonowy dla Warszawy Pragi Północ wyrok wydał po szesnastu miesiącach i sześciu rozprawach.

Za długoletnie znęcanie się psychicznie i fizycznie nad Aliną „po-przez wszczywanie awantur, bicie rękami po całym ciele, szarpanie, popychanie, rzucanie narzędziami, wyrzucanie z mieszkania, wyzywanie słowami wulgarnymi i obelżywymi oraz kierowanie gróźb pozbawienia życia” Mariana skazano na 8 miesięcy puchy. Ze względu na pozytywną prognozę kryminologiczną odsiadkę zawieszono na 2 lata.

Jeśli żony będą donosić na mężów, *gender* wygra w cuglach.

Głupia Dunka

PiS chce wypowiedzieć konwencję antyprzemocową podpisaną przez Polskę w 2015 r. Koronny argument: z badań Agencji Praw Podstawowych Unii Europejskiej wynika, że z przymocą zetknięto się 52 procent Dunek, 47 procent Finek, 46 procent Szwedek, 45 procent Holenderek i 44 procent Francuzek, a tylko 19 procent Polek. Wniosek: przemoc wobec kobiet w Najaśniejszej ma znacznie mniejszy wymiar niż w rajach *gender*, czyli oparte na silnej rodzinie tradycyjne metody zapobiegania domowemu terrorowi są skuteczne.

Tortury Aliny mieszczą się w polskiej normie i zasadniczo z przemocą nie mają nic wspólnego. Głupia i zdegenerowana Dunka biegnie na policję, gdy mąż pierdnie przypadkiem.

MARIAN ŚRUT

członkowie związanej z Instytutem im. ks. Piotra Skargi Krucjaty Młodych oraz anty-aborcyjnej fundacji Pro – Prawo do Życia. Przemawiał m. in. niejaki Stanisław Sadowski z Krucjaty Młodych, który stwierdził bez ogródek, że II wojna światowa była karą za aborcję i odrzucenie wezwania Matki Boskiej do nawrócenia. Z wyżyn historyzoficznych i teozoficznych mówca przeszedł do spraw przyziemnych, aby podzielić się z zebranymi swoimi refleksjami na temat klubów go-go w mieście. Narzekał też na organizację w Krakowie wystawy sztuki erotycznej.

Do mediów przeciekły wiadomości na temat zakupów dokonywanych przez Kancelarię Prezydenta RP. Autorów tej rubryki szczególnie zainteresowała wiadomość o zakupie w zeszłym roku 10 krzyży za 3600 zł. Za 1200 zł kancelaria zleciła konserwację i złocenie kielicha mszalnego oraz pateny. Szczegółne zamówienie otrzymał jubiler z Ostrowca Świętokrzyskiego, u którego za 1,8 tys. zł kancelaria kupiła 2 różańce (wykonane z krzemienia i bursztynu) oraz czotki (sznury modlitewne). 4 zdobne różańce za 2,4 tys. zł zamówiono u znanego plastyka z Warszawy. Kancelaria zamawiała też kalendarze liturgiczne, świece, kredy, mirrę, sznury do alb kapłańskich i pateny do rozdawania komunii.

JAN

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ **Europa** będzie Europą tylko wtedy, kiedy będzie pojęta na gruncie swojej ostatecznej **pracy istnienia**. A ponieważ przez Boga jest po-myślana, umiłowana i stworzona, dlatego tylko **powrót do Boga** jest dla niej ratunkiem. Chodzi o to, żeby nasza duchowość jako Europejczyków była przeniknięta pojęciem prawdziwego, jedynego i trójosobowego Boga.
ks. prof. Tadeusz Guz, „Nasz Dziennik”, 16 marca

■ Nawet nauka mówi o tym, że są **zjawiska niewytłumaczalne**. Jeżeli przyjmujemy uchwałę, żeby uczcić śmierć kogoś, wybitnego malarza, reżysera... tak, to jest fakt, tak samo jak **faktem** były **objawienia fatimskie**.
Jacek Żalek, TVN 24, 18 marca

■ Jelcyn, Kwaśniewski, Schulz, Juncker... itd., itd., itd. Mówią, że wielu głównych w UE... **Międzynarodówka smakoszy procentów...** Trudno się więc dziwić... Europa kielichem stoi... Ale wkrótce otrzeźwienie... Pola-

cy, poza D. Tuskiem nie dają się jednak **pijakom klepać po pyskach**.

Krystyna Pawłowicz, Facebook, 21 marca

■ Dziś **szatan** działa w sposób mniej krwawy, ale za to bardziej przebiegły. I wciąż wykorzystuje różne wersje **ideologii marksizmu**. Bo marksizm – niestety – nie umarł. Przepoczwarzył się i przetrwał, a dziś nabiera nowego rozpędu, zarażając ludzkie umysły. To tzw. marksizm kulturowy. (...) W marksizmie kulturowym chodzi o to, by rewolucję lewicową zaczynać cierpliwie, stopniowo, od kultury, zasad i norm, a nie poprzez gwałtowną przemoc, jak to zrobił Lenin.
ks. Dariusz Kowalczyk, „Idziemy”, 15 marca

■ W sytuacji gdy przez Europę przechodzi fala rewolucyjna, której celem jest zniszczenie rodziny i suwerennego państwa narodowego, **opinia katolicka** musi mieć własną **reprezentację polityczną**, aby realizować postulaty **cywilizacji chrześcijańskiej**.
Krzysztof Kawęcki, „Nasz Dziennik”, 20 marca

Pawłowicz, Radio Wnet, 20 marca

■ Kto czyta **Wyborczą**, czyta **gadzinówkę** współfinansowaną przez Sorosa. POLAKU!!! Wybór ZA lub PRZECIW POLSCE należy do CIE-BIE!!!
Pawłowicz, Facebook, 18 marca

■ **Telewizja Polska** jest dziś ostatnim **punktem oporu** przeciwko medialnej **inwazji na Polskę**.

Jan Olszewski, Fronda.pl, 21 marca

■ Powinno być czymś normalnym, że tego typu gale jak „**Prawda-Krzyż-Wyzwolenie**” odbywają się w rządowych gmachach. **Instytucje rządowe** służą dobru, a Ruch Światło-Życie jest samym dobru.

wiceminister Henryk Kowalczyk, przemówienie, 18 marca

■ Dziś mamy na szczęście ludzi i instytucje, które bronią **dobrego imienia Polski**. Mam na myśli choćby Redutę Dobrego Imienia. Warto włączyć się w te ich działania, które podejmują walkę z powielanymi stereotypami – a raczej kłamstwami w rodzaju „polskich obozów śmierci”. (...) Ogromną rolę odgrywają też... **polscy kibice**. Tak zwalczani przez poprzednią ekipę. Dziś mogą manifestować swój patriotyzm.
ks. prof. Paweł Borkiewicz, Fronda.pl, 21 marca

■ Znowu **postukam patykami** w pręty kłatki. Naprawdę jestem bardzo **ładna, miła** dla miłych, **uczynna, życzliwa**, mam ogromne **poczucie humoru**, jestem **skromna, uśmiechnięta, lubię sałatki, chałwę. Kocham Polskę** i ataki na nią odpieram. No, czekam, aż się ci/te z kłatki znów odezwą...
Pawłowicz, Facebook, 15 marca

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Działacze „Solidarności” domagają się kar za handel w niedziele i święta, ale sami zatrudniają w niedziele i święta górników, wyprowadzają z państwowej spółki węglowej miliony złotych, przyczyniając się do upadku kopalń. I nawet z upadku wyciągają korzyści.

We wtorek 21 marca rząd ogłosił założenia ustawy o zakazie handlu w niedziele i święta. Z projektu przedłożonego przez „Solidarność” wyrzucono drastyczne kary dla sklepikarzy, którzy ośmieliliby się złamać ten zakaz, i dla klientów, którzy robiliby zakupy w wolne dni.

„Solidarność” chciała, aby za złamanie zakazu karać więzieniem. Ci sami działacze, którzy domagali się surowych sankcji dla handlowców, nie mieli nic przeciwko wyzyskowi trwającemu 7 dni w tygodniu, pod warunkiem że to oni czerpali korzyści z wyzysku. We władzach „Solidarności” są bowiem biznesmeni, którzy zatrudniali górników Katowickiego Holdingu Węglowego (KHW) w dni wolne od pracy. Górnicy w czasie przeznaczonym na odpoczynek fedrowali węgiel, chociaż KHW miał kłopot z jego sprzedażą i notował ogromne straty. Za te niepotrzebne roboty holding płacił miliony złotych. Wreszcie spółce państwowej zabrakło pieniędzy na wypłaty dla tysięcy górników.

To właśnie dla tych wyzyskiwaczy parlament w ekspresowym tempie przegłosował 9 marca nowelizację ustawy o urlopach górniczych. Napisała została pod działaczy „Solidarności” z KHW. Tych, którzy założyli firmę wykorzystującą górników i ssącą miliony złotych z holdingu znajdującego się finansowych tarapatach. W zamian za przywileje, jakich nie ma żadna inna grupa zawodowa, działacze zgodzili się na wcześniejsze zamknięcie dwóch kopalń.

Wyzysk

W 2008 r. sąd zarejestrował Górnictw Spółdzielnię Pracy (GSP). Firma ta istniała, aby łamać prawo pracy. GSP i KHW podpisały umowę na wydobycie węgla w soboty oraz w niedziele. Gdyby państwowa spółka, jaką jest holding, wysyłała ludzi do pracy przez 7 dni w tygodniu, wybuchłaby afery. „Solidarność” być może jako pierwsza krzyczała by, że dzieje się bezprawie, składałaby doniesienia do prokuratury i do Państwowej Inspekcji Pracy. A tak ci sami ludzie, którzy przez 5 dni w tygodniu byli górnikami KHW, w soboty i w niedziele przeistaczali się w pracowników GSP. Pracowali w tym samym miejscu, używali tych samych maszyn i narzędzi, ale formalnie byli zatrudniani przez inną firmę.

Osobną kwestią jest to, czy wydobycie prowadzone przez GSP w soboty i w niedziele miało uzasadnienie ekonomiczne. Do Polski wlewał się tańszy węgiel z Rosji. Węgiel z polskich kopalń nie znajdował nabywców. Spółki górnicze były na coraz większym minusie. Pierwsze plany okrojenia górnictwa pojawiły się za rządów PO i PSL, a PiS je kontynuuje.

Jedną z tych spółek górniczych, które ponoszą gigantyczne straty, jest KHW. Dzisiaj ma już tylko 4 kopalnie: Murcki-Staszic (powstała z połączenia dwóch kopalń), Mysłowice-Wesoła (tak samo), Wieczorek oraz Wujek (połączone kopalnie Wujek i Śląsk).

Wśród założycieli GSP znaleźli się: Piotr Czipionka, przewodniczący „Solidarności” w kopalni Murcki-Staszic; Krzysztof Urban, przewodniczący „Solidarności” z kopalni Mysłowice (obecnie Ruch Mysłowice, część kopalni Mysłowice-Wesoła) oraz Piotr Bienek, przewodniczący

Górnicy solidarnie dymani

„Solidarności” z kopalni Śląsk (obecnie Ruch Śląsk, część kopalni Wujek-Śląsk).

Wszyscy trzej weszli w skład najwyższych władz „Solidarności” – byli delegatami na Krajowy Zjazd Delegatów. Bienek jest wiceprzewodniczącym Sekcji Krajowej Górnictwa Węgla Kamiennego. Jej członkiem był również Urban.

Katastrofa

Na początku 2014 r. GSP wygrała przetarg na roboty weekendowe w kopalniach należących do KHW. Wśród tych kopalń była kopalnia Mysłowice-Wesoła. W pogoni za zyskiem GSP skierowała górników do pracy w kopalni Mysłowice w sobotę 4 października 2014 r. oraz w niedzielę 5 października 2014 r.

Górnikom kazano pracować w śmiertelnie groźnym rejonie, gdzie od wielu dni trwał pożar, którego nie udawało się ugasić. Czujniki co pewien czas sygnalizowały obecność metanu.

Do walki z pożarem słano kolejne zastępy ratowników górniczych, a w tym czasie innym górnikom kazano prowadzić wydobycie.

W czwartek 2 października ludzi raz za razem ewakuowano, aby następnie kazać im wracać do pracy. Podobnie było w piątek, w sobotę i w niedzielę. Ale to przecież nie „Solidarność” wysyłała ludzi w rejon zagrożony katastrofą. W poniedziałek 6 października górnicy wydobywali węgiel już nie jako przedstawiciele GSP, tylko ponownie jako pracownicy KHW. Wtedy zapalił się metan. Ucierpiało kilkudziesięciu górników. Kilkunastu zostało poparzonych. Pięciu zmarło. Ciało ostatniego z nich odnaleziono dopiero 18 października.

Po tej katastrofie działacze związkowi publicznie deklarowali, że opuszczają GSP. Kłamali.

Kasa

Wiadomo, że umowa KHW z firmą założoną przez działaczy związkowych opiewała na ok. 140 mln zł. Nawet dla holdingu węglowego były to ogromne pieniądze. Kwota ta znacznie przekraczała tę, jaka co miesiąc jest potrzebna na pensje dla kilkunastu tysięcy ludzi.

Na początku tego roku szefowie KHW poinformowali związkowców, że mają zbyt mało pieniędzy, by wypłacić górnikom czternastą pensję. Powiadomili, że czternastka zostanie wypłacona w dwóch ratach. Część pieniędzy górnicy mieli dostać na początku lutego, a resztę w lipcu. W sumie miało to być 80 mln zł, czyli znacznie mniej niż wartość kontraktu z GSP.



ILUSE KRZYSZTOF OLEJNIK

Czternastka pochodziła stąd, że górnicy przez cały rok otrzymywali nieco niższe pensje, co na początku kolejnego roku wyrównywano właśnie w formie tej dodatkowej wypłaty. Była to więc forma kredytowania firmy przez zatrudnionych w niej ludzi.

Część związków zawodowych działających w KHW zaprotestowała przeciwko tak odległej drugiej racie czternastki. W tym czasie trwały już przygotowania do wchłonięcia KHW przez Polską Grupę Górniczą (PGG). Górnicy słyszeli, że PGG nie chce przejąć wszystkich kopalń KHW. Część wraz z załogą ma trafić do Spółki Restrukturyzacji Kopalń, a następnie zostanie zamknięta. Zaczęto się burzyć przeciwko odległej i niepewnej wypłacie drugiej raty pieniędzy. Dopiero pod groźbą strajku przesunięto termin wypłaty wspomnianej drugiej raty. Górnicy otrzymali ją w marcu.

Układ

Górnicy z KHW niepokoił się również o to, na jakich zasadach mają przechodzić do PGG. W obu spółkach węglowych obowiązywały odmienne zasady wynagradzania. Zarobki też były inne. Przedstawiciele większości związków zawodowych działających w KHW byli gotowi na ustępstwa. Protestowała „Solidarność”. Mimo że oficjalnie popiera ona PiS, w tym wypadku sprzeciwiała się propozycjom ministra energii Krzysztofa Tchórzewskiego i jego zastępcy, wiceministra Grzegorza Tobiszowskiego.

– Oni blokują fuzję KHW z PGG, bo po prostu się boją, że w nowej strukturze nie będą mogli dalej robić swoich geszeftów, zarabiać wielkich pieniędzy i drenować firmy – mówił o działaczach z „Solidarności” Szczepan Kasinski, przewodniczący „Sierpnia 80” w KHW.

Ale działacze „Solidarności” na masówkach, które odbywały się w kopalniach, przysięgali, że już nie są w GSP. Wymachiwali wpisem do Krajowego Rejestru Sądowego z 16 stycznia, z czego wynikało, że Urban, Bienek i Czipionka zostali wykreśleni z rady nadzorczej GSP. Jednocześnie zapomnieli poinformować, że są w radach nadzorczych kolejnych firm: GSP Info oraz GSP Roboty Górnicze.

Zdrada

Kopalnia Wieczorek istnieje już bardzo długo. Została założona w 1826 r. pod nazwą Morgenroth (Jutrzenka). Wydobyla prawie cały wę-

giel. Drugą kopalnią KHW, którą zamierzano zamknąć, był Wujek-Śląsk. Po protestach związkowców zrobiono analizę i okazało się, że gdyby ponownie rozdzielić kiedyś połączone kopalnie, to Wujek miałby nawet niewielki zysk, gdyż kilkudziesięciomilionową stratę wytworzył Ruch Śląsk.

Ministrowie Tchórzewski i Tobiszowski rozmawiali ze związkowcami o terminie zamknięcia kopalń Wieczorek i Śląsk. Udało się osiągnąć porozumienie, z którego wynikało, że Wieczorek będzie wydobywał węgiel do 2018 r. Podobnie Śląsk, pod warunkiem że przestanie przynosić straty. „Solidarność” ogłosiła, że będzie kontynuowała negocjacje w sprawie przyszłości kopalń.

Rozmowy z ministrami trwały całą noc.

Następnie działacze „Solidarności” ogłosili triumf. Pokazali porozumienie, z którego zostały wyrzucone daty. Uratowali Wieczorek i Śląsk przed rychłym zamknięciem. Czy rzeczywiście?

W rzeczywistości przehandlowali obie kopalnie. Sprzedali rok działania dwóch zakładów górniczych w zamian za przywileje dla siebie.

Ukryli przed górnikami, że podpisali się pod biznesplanem, w którym wymienia się 2017 jako rok zakończenia działalności kopalni Wieczorek oraz Ruchu Śląsk.

Ucieczka

Wiedząc, że eldorado się kończy, działacze związkowi z KHW uciekali na wcześniejsze emerytury. Starali się o nie na podstawie sfałszowanych świadectw pracy. Wynikało z nich, że pracowali na dole, gdy w tym samym czasie siedzieli w biurach związku.

ZUS część kantów wychwylił. Przyłapano na nich m.in. niektórych szefów „Solidarności” z KHW. Ale ci dzisiaj już niczego nie muszą fałszować. Specjalnie dla nich Sejm w ekspresowym tempie przegłosował nowelizację tzw. ustawy górniczej, a Senat przyjął ją bez poprawek.

– To skandal, że tego typu rozwiązania są wprowadzane. Dla związkowych geszeftarzy przygotowano specynologizację ustawy, którą błyskawicznie przegłosowano. W ten sposób legalizuje się również oszustwa działaczy związkowych, którzy przedwcześnie chcieli uciec na emeryturę górniczą, nie mając do tego uprawnień i których z tej emerytury cofnięto – nie kryje oburzenia Bogusław Ziętek, przewodniczący związku zawodowego „Sierpień 80”.

Nowe prawo mówi, że działacze związkowi, którym do emerytury brakuje nie więcej niż 4 lata, mają prawo odejść na urlopy górnicze. Urlopy te dotyczą wyłącznie pracowników likwidowanych zakładów, którzy dostają 75 proc. dotychczasowego uposażenia aż do momentu nabycia uprawnień emerytalnych. Dotychczas przysługiwały jedynie górnikom ciężko harującym na dole, pod warunkiem że przepracowali tam ściśle określoną liczbę lat. W przypadku działaczy związkowych żadnego limitu nie ma.

Wyzyskiwali górników, wydoili spółkę, w której piastowali funkcje związkowe. Przyłożyli rękę do jej trudnej sytuacji finansowej. A gdy przyszło do zamykania kopalń, to nawet na tym skorzystali. Nie łudźmy się – wszystko to było możliwe dzięki znaczkom „S” w kłapach.

MATEUSZ CIEŚLAK

mcieslak@redakcja.nie.com.pl

Więści gminne i inne

■ Za pocałunek można długo posiedzieć. Na ul. Bogusławskiego w Bielsku-Białej do 26-letniego aresztanta prowadzonego w konwoju podbiegła 30-letnia kobieta i, wyznając mu miłość, próbowała pocałować go w usta. Niezgodzili jej to policjanci. Okazało się, że kobieta usiłowała przekazać mężczyźnie woreczek z narkotykami, który schowała w ustach. Była to amfetamina, z której można było przygotować blisko 40 porcji.

■ Dwaj mieszkańcy Zabrze w wieku 54 i 50 lat postanowili zorganizować zawody w picciu wódki. Wygrać miał ten, który w jak najkrótszym czasie wypije najwięcej alkoholu. Na miejsce pijackich zmagani wybrali bar przy ul. Wolności. Pili tam jeden kieliszek za drugim. W pewnej chwili obaj upadli pod stół i stracili przytomność. Personel baru wezwał pogotowie. Starszy pijak zmarł. Wygrał jego młodszy kolega – trafił do szpitala z objawami ostrego zatrucia alkoholem.

■ Przed sądem w Szczecinie toczy się proces gangu napadającego na jubilerów. Szczególny kłopot sprawia sądowi Patryk H., lider gangu, sądzony również za stręcielstwo. Patryk H. głośno komentuje słowa sądu, prokuratora i świadków, śmieje się w głos, a ostatnio wulgarnie obraził przewodniczącą składu sędziowskiego i opluł prokuratora. Za niegrzeczne zachowanie zostanie mu wytoczony kolejny proces. Prokurator chce prawdopodobnie udowodnić, że ten się śmieje, kto się śmieje ostatni.

■ W sklepie przy ul. Dworcowej w Płocku ekspedientka złapała na próbie kradzieży 33-letniego klienta. Mężczyzna obalił kobietę na ziemię, ale dzielnej niewieście udało się go zatrzymać. Potem wezwano pogotowie, bo złodziej źle się poczuł i zaczął tracić oddech. Trafiał na oddział intensywnej opieki medycznej. W złodziejskim fachu, może bardziej niż w jakimkolwiek innym, dobre zdrowie jest nieodzowne.

■ Podczas prac stolarskich w przydomowej stolarni w miejscowości Biała w powiecie kłobuckim zginął 41-letni mężczyzna. Kawa-

łek drewna przycinany na stołowej pilarcie uderzył go w głowę. Mężczyzna stracił przytomność i upadł na pracującą pilarkę, która niemal odcięła mu głowę. Zwłoki znalazła sąsiadka.

■ Przed gmachem Sądu Rejonowego w Lublinie młody mężczyzna oblał się łatwopalną



substancją. Miał w ręku zapalniczkę i chciał się podpalić. Krzyczał, że chce odebrać sobie życie z powodu niekorzystnego wyroku. Przybyli policjanci negocjatorzy i podjęli rozmowy z desperatem. Udało się im nakłonić go do wstrzymania samobójstwa i na razie złożenia apelacji w sądzie okręgowym.

■ 38-latek ze Zgierza poinformował policję, że znalazł w ogródku dziwnie wyglądającą paczkę. Podejrzał, że jest to ładunek wybuchowy. Policjanci ewakuowali sąsiednie posesje i wstrzymali ruch na ulicy. Potem zaczęli ustalać, kto podłożył bombę. Przyznał się do tego sam mężczyzna. Wyjaśnił, że chciał uniknąć stawienia się w sądzie na rozprawie, która była na ten dzień zaplanowana. Niewiele wskórał; tylko przybyło mu kłopotów. Prokuratura postawiła mu zarzuty związane z produkcją substancji pirotechnicznych i skonstruowaniem ładunku wybuchowego oraz wywołaniem fałszywego alarmu bombowego. Na proces będzie czekał w areszcie.

■ W centrum Świdnicy 45-letnia pani rąbnęła samochodem w metalowy sł-

pek. Nie czekając na policjantów, postanowiła wrócić do domu na piechotę. Towarzysząc jej 43-letni kolega okazał się wielkiej klasy dżentelmenem. Usiadł za kierownicą i oświadczył policjantom, że to on jest kierowcą i jest gotów do dalszej jazdy. Policjanci sprawdzili jego dane i przypomnieli mu, że przed kilkoma laty za jazdę po pijaku stracił uprawnienia do prowadzenia pojazdów. Kobieta i jej znajomy zostali zatrzymani. Ona miała 3,5 promila, a on 3,7.

■ Lubelscy policjanci poszukiwali włamywaczy, którzy w zeszłym roku okradli solarium na Winiawie. Wytypowali potencjalnych sprawców i zatrzymali ich na ul. Abramowickiej. Podczas zatrzymania okazało się, że obaj mężczyźni wracając z roboty w Biłgoraju, gdzie włamali się do domu jednorodzinnego. Mieli podwójnego pecha: spłoszyli ich właścicieli, którzy wrócili wcześniej do domu, a w czasie ucieczki jeden złodziej zgubił dokumenty.

■ 34-letni Adrian N. przewoził samochodem pralkę do Zdzeszowic. Pomagał mu młodszy kolega. W czasie jazdy doszło do kłótni. Adrian N. chwycił za nóż i pchnął kolegę w klatkę piersiową. Rannemu mężczyźnie uratowa-

Jebani Litwini



Patrioci dają szkołę odmieńcom.

Gdyby ktoś nie wiedział, gdzie są Sejny, to niech spojrz na mapę. Miejscowi wiedzą, gdzie to jest. Wiedzą też, kto nimi samorządzi. A są to: 12-osobowa rada miejska z dziesięcioma radnymi Komitetu Wyborczego Wyborców Edukacja Zdrowie Praca oraz burmistrz. Burmistrz Arkadiusz Nowalski, w wyborach startując w barwach ugrupowania o nazwie „Uczciwa zmiana”, zgarnął ponad 58 proc. głosów.

Sejny – jak większość gmin, miast i miasteczek – są zadłużone. Jednak wyróżnikiem miejscowego ponad 2-milionowego długu jest to, że miasto wisi kasę niepublicznej, a na dodatek litewskiej szkole o ksywie „Ziburys”, czyli „Świątełko”. Do szkoły dymają dzieci posiadające polskie obywatelstwo, ale poczuwają się do litewkości. Uczniowie pochodzą głównie z Sejnu i okolic, ale zdarzają się też bachory zameldowane w sąsiednich jednostkach administracyjnych.

Prawo nakazuje samorządom płacić szkole niepublicznej za każdego ucznia jakieś tam pieniądze. Nazywa się to subwencja oświatowa. Ościenne gminy płaciły „Świątełku” ile trzeba. Sejny zaś niekoniecznie. Księgowym szkoły wyszło, że co roku budżet miasta robił litewskich edukatorów w bambuko na ponad 200 tys. zł. Przez 10 lat zrobił się z tego ponad 2 bańki. A to już kwota, której brak mógłby wkurwić każdego.

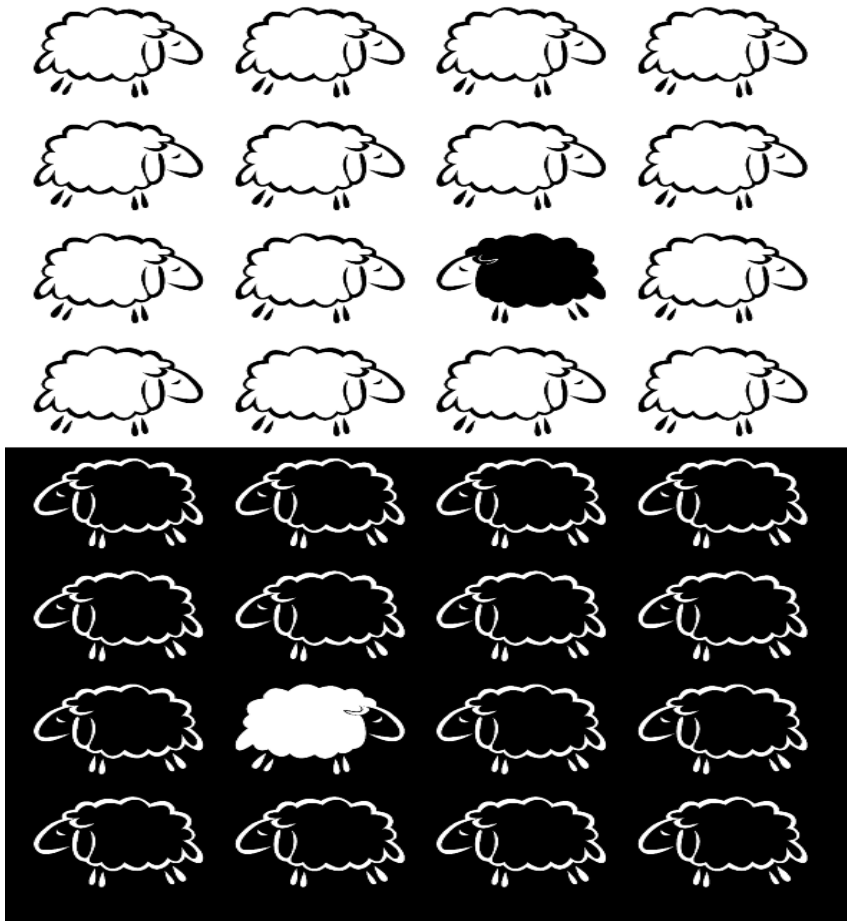
Burmistrz Sejny uznał, że jak się jest coś komuś winnym, to trzeba oddać. Obiecał szkole, że szmal odda. „Świątełko” zaś przrzekło odpuszczenie odsetek. Nowalski wpisał dług do budżetu. A tu kiszka – plan finansowy uwalili radni. Bo po pierwsze – ich zdaniem – burmistrz nie miał kompetencji do zawierania ugody, a po drugie szkoła dostaje hajs od rządu Litwy. Było też po trzecie: skoro w radzie miejskiej dominuje klub z edukacją w nazwie, to pieniądze powinny pójść na szkoły wymagające szybkiego doinwestowania. Polskie szkoły.

Ponieważ Sejny to Kresy, ale wciąż jednak Polska, pojawił się też skierowany do prokuratury anonim. W nim osoba podpisana „Radny” życzliwie informowała śledczych, że „Świątełko”, podając liczbę dzieci, łgało jak pies.

No i teraz w litewskiej szkole urządza prokurator i przekupuje się przez kwity z ostatnich jedenastu lat.

To jednak tylko odprysk prawdziwej batalii. Na jej głównym froncie doszło do kontrataku burmistrza. Jak rada uwalila mu budżet, to Nowalski wystąpił do wojewody o uwalenie rady.

„Jako organ jest całkowicie nieudolna w wykonywaniu swojego



ILUSTR. WŁODEK KIERUS

mandatu, a jej działania są sprzeczne z prawem. Dlatego uważam, że w tej sytuacji powinna być zastosowana określona w ust. 3 art. 171 Konstytucji możliwość rozwiązania organu stanowiącego jednostki samorządu terytorialnego” – poszedł na całość samorządowiec. Poszedł i się przeliczył.

W Sejnach Prawo i Sprawiedliwość przerzuciło wybory lokalne w 2014 r. Dlatego pochodzącemu z PiS wojewodzie jak najbardziej na rękę było utrzymać sejneński klincz, licząc na to, że paraliż samorządu skompromituje zwycięskie ugrupowania i przy najbliższym rozdaniu PiS wygra wybory.

Oficjalna odpowiedź brzmiała tak: **„Po przeanalizowaniu sprawy wojewoda uznał, że sejneńscy radni wypełniają swoje obowiązki i mają prawo nie przyjmować uchwał, którym są przeciwni. Poza tym odmowy dotyczą tylko niektórych uchwał i nie powtarzają się w sposób notoryczny. Tym samym nie ma przesłanek, żeby sprawę kierować do Prezesa Rady Ministrów, który może wnioskować w Sejmie o rozwiązanie Rady”**.

Ustawy mówią bowiem, że jeśli rada nie klepie budżetu, to jest on narzucały samorządowi przez Regionalną Izbę Obrachunkową. Ta ustaliła go w wysokości mniejszej niż budżety ościennych i mniej zaludnionych gmin. Najbardziej przyszyżono szmal urzędu

miejskiego, czyli burmistrza. Ten, żeby się w nowej kwocie zmieścić, musi pozbyć się co najmniej dziewięciu urzędników i cholera wie ilu pracowników w instytucjach urzędowi podległych. Opozycyjni radni zacierają ręce, a sejneńska gawiedź opowiada, jak to przez litewską szkołę pracę tracą Polacy.

W tej gminnej zadymie umyka coś o znaczeniu nader istotnym. Tak się bowiem składa, że kiedyś tam premierzy – Polski Marek Belka i Litwy Algirdas Brazauskas – ustalili, że po społu postawią po szkole. I tak „Świątełko” zostało zbudowane za pieniądze litewskie, a litewskie liceum w gminie Puńsk sfinansowali my.

Szkoły powstały i od lat mają problemy z finansowaniem przez Polskę. Na szczęście dla nich jest rząd litewski, który bez przerwy dokłada swój hajs. O pieniądzach na edukację władze Litwy rozmawiają z Polską przy każdej okazji. I przy każdej okazji słyszą, że sprawa jest już załatwiona. A ponieważ nie jest, to prezydent Grybauskaitė może przy każdej okazji drzeć łacha z przestrzegania przez Polskę umów o mniejszościach.

Babsko nie potrafi zrozumieć, że sprawa ta przekracza kompetencje rządu w Warszawie.

TADEUSZ JASIŃSKI

li życie lekarze. Nożownik stanął przed sądem pod zarzutem usiłowania zabójstwa. – Przypadkiem go ukułem. Chciałem go tylko przestraszyć i naprawdę nie wiem, jak do tego doszło – tłumaczył przed sądem.

Włączył się alarm w jednej z przychodni zdrowia w Tarnobrzegu. Włączył go pacjent, który poszedł do toalety i nie zdążył wyjść przed zamknięciem placówki. Policjanci pomogli mu wydostać się z przychodni i zabrali do aresztu. Okazało się bowiem, że 34-letni mężczyzna jest poszukiwany przez sąd i prokuraturę w Sandomierzu oraz ma do odsiedzenia wyrok.

Na 5,5 roku więzienia skazał Sąd Okręgowy w Białymstoku młodą kobietę, która ciężko raniła nożem znajomą. Pannie najpierw klóciły się całą noc przez telefon, a nad ranem umówiły się na spotkanie. Skazana przyszła z 20-centymetrowym nożem, którym 4-krotnie pchnęła znajomą. Sąd uznał, iż było to usiłowanie zabójstwa, ale nadzwyczajnie złagodził karę, bo pierwsza zaatakowała późniejszą ofiarą. Źródłem konflik-

tu, jak ustalono w czasie dochodzenia, były bliskie związki obu pań z tymi samymi panami.

35-letni gdynianin ukradł kobiecą torebkę na ul. Obrońców Westerplatte w Sopocie. Został namierzony i zatrzymany przez policję i przewieziony na sopocką komendę. Tam



Rysunki: TOMASZ WATERS

wykorzystał nieuwagę policjantów i w kajdankach wyszedł przez otwarte okno na I piętrze. Funkcjonariuszom udało się jednak ocalić twarz. Schodzącego po kracie uciekiniera dostrzegł przechodzący obok ich kolega i podniósł alarm.

54-letni mężczyzna zadzwonił na policję w Elku. Twierdził, że został pobity i okradziony. We wskazanym miejscu przed sklepem policjanci zastali dwóch mężczyzn pijących piwo. Zgłaszającym interwencję był jeden z nich. Pijany powiedział policjantom, że chciał, aby patrol odwiózł go do oddalonego o 3 km domu. Był zdziwiony odmową, a jeszcze bardziej decyzją policjantów zabrania go do izby wytrzeźwień. Za próbę zorganizowania sobie transportu mężczyzna zapłacił mandat w wysokości 500 zł.

Ok. 10 km trasą S8 pod prąd, od miejscowości Podlas do miejscowości Julianów przejechał 26-letni mężczyzna. Gdy zorientował się, że jedzie nieprawidłowo, zawrócił i pojechał do Rawy Mazowieckiej. Tam zatrzymali go policjanci. Mężczyzna miał 1,2 promila.

D.J.

Doniesienia zaczerpnięte zostały w dobrej wierze z prasy lokalnej jako godne upowszechnienia.

Ogony

Polska krajem masochistów z lubością dających się smagać kotem o dziewięciu ogonach utrzymanym przez Jarosława Kaczyńskiego. Razy, zadawane nam już od ponad roku, chyba sprawiają nam przyjemność, skoro skutecznie nie potrafimy wytrącić z jego rąk tej karcącej nas dyscypliny. Chorujemy na indolencję, zapadliśmy na inercję, nie robiąc nic, gdy jeden z ogonów – Waszczykowski – wciąż kłamie i ośmiesza nas na forum Europy. Gdy kolejny ogon – Macierewicz – pastwi się nad generałami i katuje nas Misiewiczem. Gdy kolejny ogon – Morawiecki – mający w tyłku logikę karmi nas swoimi niedorzecznymi pomysłami i oczywiście kłamstwem. Gdy kolejny ogon, niemożliwe, że profesor, uwłacza sztuce lekarskiej i za nic ma głosy mądrzejszych kolegów. Gdy kolejny ogon – Zalewska – niszczy polskie szkolnictwo, robiąc reformę na kolanie, tracąc przy tym kolejne miliardy złotych. Gdy kolejny ogon – Szyszko – wbrew piastowanemu stanowisku niszczy polski drzewostan, wybija ponad miarę zwierzyńcę i z przyjemnością strzela do podrzucanych bażantów, a do tego jest miłośnikiem luksusowych stodół. Gdy unikatowy minister rolnictwa niszczy polskie stadniny i czyta z kartki, zupełnie nie rozumiejąc, co czyta. Gdy waż-



ny ogon – premier Szydło – zaprogramowana przez prezesa ośmiesza nas swoją sztuczną stanowczością na forum Europy. A kolejny ogon smagający nas to narciarz-marionetka zdalnie sterowany przez prezesa i Macierewicza, jest tylko figurantem z przyklejonym do twarzy uśmiechem.

Można by temu kotu przyczepić kolejne ogony, ale dziewięć wystarczy, by mieć wyraźny obraz polskiej polityki. Najlepiej dla PiS-u byłoby, gdyby prezes odstawił do kąta, wtedy i nam, Polakom, trochę by ulżyło. To, że Kaczyński mówi z głowy, nie świadczy o jego inteligencji. On mówi w jednym stylu i tylko o jednym. Mówi nienawistnie i o nienawiści. Ma ten temat tak opanowany, że niepotrzebna mu kartka. Przemebłowuje zdania, ozdabia je pychą i samozadowoleniem, a z jego ust zamiast mądrości sączy się zabójczy jad. Na razie zatrul nim umysły swoich partyjnych słupów; aż wstyd patrzeć, jak są intelektualnie bezwolni i jak spijają z ust ukochanego woźdza jego jadowite słowa.

Jerzy Kałucki

Hold

Prezydent Andrzej Duda nie zaskoczył rodaków w poniedziałek 20 marca. Znowu wygłosił pean na cześć żołnierzy wykłetych, mówiąc: „Składam głęboki hold tym wszystkim, którzy zaangażowali się w walce po 45 roku”. Poprzednio mówił w tym samym tonie 1 marca przed Grobem Nieznanego Żołnierza. A angażowali się z bronią w rękę ciągle w podobny sposób. O, choćby tak. We wsi Potok Stary (powiat Janów Lubelski) ulokowała się silna placówka NSZ. Z niej to przyszli bandyci do sąsiedniej wsi Potok Wielki głęboką nocą, żeby ich miejscowi ludzie nie rozpoznali. Skatowali okrutnie kierownika szkoły podstawowej Kroczeńskiego, wywiekli na dwór nauczyciela, który nazywał się Grochola (mieszkał u gospodarza o nazwisku Mech) i rozstrzelali.

Potoczek to wieś na skraju lasów lipsko-janowskich. Dobre miejsce do wypadu po zaopatrzenie. „Bohaterowie” z NSZ przyjechali w biały dzień, nikogo

się nie lękali, bo i kogo mieliby się lękać w 46 roku. Rosjanie odeszli w styczniu 45. W dzień sklep był czynny, nie musieli wywazać drzwi. Dwóch z pepesami ustawiło się przy drzwiach, a dwóch ładowało do tzw. reptucha (workę płócienną na obrok dla koni) co tylko im pasowało: towary spożywcze, wódkę, papierosy. Na oczach przerażonych kobiet. Po czym spokojnie odjechali na las.

Gościeradów nad Wisłą i Zakrzówek koło Kraśnika. Dowódca bandy WiN Wacław Młynarski w biały dzień w Gościeradowie zastrzelił milicjanta o nazwisku Wilk. Banda zabiła 15 milicjantów z posterunku w Zakrzówku (tereny wyzwolone latem 44) i 15-letniego syna jednego z funkcjonariuszy.

Chyba tych z NSZ i WiN miał na myśli prezydent Duda, gdy wołał przed Grobem Nieznanego Żołnierza: „Byli gotowi służyć ojczyźnie do samego końca... Dziś to oni są bohaterami wolnej i niepodległej ojczyzny”.

Marian Skrzypek, Rzeszów

Rozpierzducha

W mediach i nie tylko naraz zrobiono larum. Odchodzą ze służb mundurowych najlepiej wyszkoleni, najlepsi dowódcy. Co to będzie, gdyby ktoś chciał na nas napasać? Winni tej sytuacji: prezes, minister, prezydent, cały PiS. Rozumiem ich politykę. Bo przecież nie może być tak, żeby wspomniani dowódcy byli mądrzejsi od nich. Mądrzą się, mają swoje zdanie, stawiają się itp. Minister tego nie ścierpi. Najlepszym wyjściem z tego kotła jest pozbycie się problemu i umożliwienie odej-

ścia. Z pozostałymi – tymi z małym doświadczeniem, miernymi, ale wiernymi, z których można łatwo zrobić na swoje kopyto, którzy nie podskoczą, minister da sobie radę. W ostateczności gdyby miała nastąpić jakaś rozpierzducha, mamy w zapasie spory kontyngent kapelanów, którzy uzupełnią niedobory.

Licząc na to, że naszym sąsiadom ze wschodu (wróg główny) nie przyjdzie do głowy marsz na zachód. Wciągną nas nosem i nikt nam nie pomoże.

J. Cichocki, Tychy

Kolory

Nastala wiosna, a „oni” potrafili spierzyć nawet tak piękny dzień. Czy to możliwe, że przez 72 lata władza ludowa oszukiwała mnie w sprawie barw narodowych i polskiego bielika w godle? Czytam i oczom nie wierzę. Nikt nie spodziewał się takiego zawłaszczenia Polski przez nieprawych i nie-sprawiedliwych. Zamach na kolor flagi i stylizację godła – to zamach na najważniejsze symbole narodowe. Kaczyński i PiSkowcy posunęli się chyba zbyt daleko. Całe pokolenia wychowały się z takimi barwami i takim godłem. Zmienić tego nie odważyły się nawet władze PRL (poza zdjęciem z ptaka korony).

Nadprezes powiedział kiedyś, że „nikt nie będzie mu wmawiał, że białe jest białe...” I dostrzegł w polskich barwach nie biel, lecz szarość, i nie czerwień, lecz „buraczność”. Godło też mu przeszkadza.

Może być, iż większość rodaków nie przywiązuje wagi do tzw. patriotyzmu. Mnie np. oduczonego patriotyzmu ok. 30 lat temu. Nie znaczy to jednak, iż nie szanuję barw narodowych, godła i hymnu. Obym był złym prorokiem, lecz jeśli projektowane przez ministerstwo braku kultury i dziełnictwa narodowego zmiany symboli na-

rodowych wejdą w życie, to może się to skończyć w kraju totalną rozpierzduchą. Naród znosi pokornie zagładanie do łóżka, nepotyzm przy obsadzaniu różnych synekur, mieszaninę w finansach publicznych etc. Lecz przypuszczam, iż flagi i godła światli obywatele, których ojcowie walczyli o wolność pod tymi barwami (i robili to również niejedną z żyjących jeszcze rodaków), nie pozwolą wyrzucić na śmietnik historii! Chore fantasmagorie przydupasów nadprezesa Placka kwalifikują ich autorów i mecenasów do zamkniętego zakładu psychiatrycznego.

Aby zadowolić prezesa prezesów, proponuję godło w postaci kaczora w bierze lub infule. A Mazurek Dąbrowskiego należy zmienić na piosenkę „Nad rzeczką opodal krzaczka mieszkała kaczka Dziwaczka”.

Proponuję zmienić również pozdrowienie wojskowe: nie 2 palce do daszka, lecz 3. Mogą symbolizować 3 „wartości” K+M+B: Kaczor, Macier, Beata.

A minister od likwidacji dyplomacji niech się lepiej zajmie rozpropagowaniem w świecie właściwej melodii polskiego hymnu, skoro nic innego nie potrafi.

Bartek Majeran

Za ponuro wysokie notowania partii rządzącej odpowiada przede wszystkim marność opozycji. To oczywiste. Ale jest w tej sprawie także inny winowajca, rzadziej wytykany palcem – może dlatego, że musiałby wytykać sam siebie. Są to antyrządowe media.

...

TVN 24, którą oglądam z masochistyczną wytrwałością, jest podręcznikowym wręcz przykładem tabloidowej propagandy adresowanej wyłącznie do swoich. Zamiast uważnie patrzeć rządowi na ręce i budować merytorycznie krytyczną narrację, „**pierwsza polska telewizja informacyjna**” z pijackim uporem mówi to, co wszyscy wiedzą, nadając tym doniesieniom ton najwyższej sensacji.

Mielicieście pojęcie, że prezes Kaczyński rządzi Polską?!

...

Jeśli nie, to doprawdy warto było spędzić cały wtorek przed telewizorem, oglądając red. Radomira Wita ganiącego za członkami Rady Ministrów, odjeżdżającymi ze spotkania w siedzibie PiS w kierunku posiedzenia rządu. Gdy rano włączyłam telewizor, przywitały mnie sensacyjne doniesienia na żółtym pasku: „**Rządowe limuzyny na Nowogrodzkiej**”. Niezwykła ta wieść rozniosła się po mediach lotem błyskawicy i każda antypisowska redakcja wysłała przedstawiciela, żeby mógł zostać zlekceważony przez jakiegoś ministra albo i samą premierzycę. Dokładnie wiadomo było, że nikt na żadne pytania nie będzie odpowiadał – tej zasadzie pisowskie elity są wierne w sposób imponujący. Red. Wit oczywiście także to wiedział, co nie przeszkadzało mu z entuzjazmem galopować wokół budynku

Telewizja do zucia

TVN 24 nie kłamie, ale...

przy Nowogrodzkiej, w pędzie bulgocząc radośnie do mikrofonu: „**Tutaj widzą państwo kulisy pracy dziennikarskiej i tego, jak to wszystko wygląda, przy okazji mogą to państwo zobaczyć, tak wygląda praca dziennikarska od kuchni**”. „**Takich reporterów mamy w TVN 24**” – komentowała z dumą panienka ze studia.

I najwyraźniej nikt nie zauważył, iż fakt, że tak właśnie wygląda „**praca dziennikarska od kuchni**” jest przerażający. Zamiast czytać projekty ustaw, rozmawiać o nich z ludźmi, którzy się na tym znają i przedstawicielami środowisk, których dane prawo dotyczy,

zamiast próbować dowiedzieć się, jaki numer władza wywinie obywatelom tym razem i jakie będą jego konsekwencje – dziennikarze uganiają się za obrazkami milczących polityków, które następnie oglądamy dziesiątki razy niczym zdjęcia Angeliny Jolie bez cycków albo Anny Lewandowskiej w ciąży.

A już ekstremalnym przejawem zżerania własnego ogona było przerwanie transmisji konferencji prasowej PiS na temat planowanych przepisów o „**repolonizacji mediów**” akurat w momencie gdy minister Sellin tłumaczył, na czym repolonizacja może



Ilustr. WŁODEK KIERUS

Ukuto nawet specjalny termin. „**Na początek: «przedrządzie» na Nowogrodzkiej. Część ministrów pojechała rządowymi limuzynami do prezesa Jarosława Kaczyńskiego. Czy takie «przedrządzie» poprzedza każde posiedzenie rządu, czy dzisiaj było coś wyjątkowego do omówienia, co ustaliłeś?**” – zapytywało z podnieceniem studio, a reporter w terenie opowiadał ironicznie, jak to przedstawiciele rządu bagatelizują jego sensacyjne odkrycie. „**Kierownictwo partii musi się po prostu spoktać**” – cytował z przekąsem, podczas gdy na ekranie migały obrazki ministrów pierzchających przed gradem jego bezwzględnych pytań.

...

Tak zrodzona „przedrządziegate” zdaje się, niestety, charakteryzować filozofię antyrządowych mediów. Pół biedy, gdyby to absurdalne zachowanie priorytetów wynikało jedynie z pogoni za sensacją – obawiam się jednak, że chodzi o coś poważniejszego. W końcu jaką sensacją jest fakt, iż rządem Beaty Szydło rządzi Jarosław Kaczyński? Czy naprawdę jest w wśród widzów TVN 24 choćby jedna osoba, która miałaby co do tego wątpliwości? A jeśli nie – to po cholere donosić o tym 4 razy na godzinę, lekceważąc i przemilczając znacznie istotniejsze wiadomości?

Otóż obawiam się, iż TVN stosuje w doborze materiałów zasadę, która świetnie się sprawdza w kampaniach wyborczych i przy wyrzucaniu panien w klubach nocnych, ale jest trochę mniej skuteczna, jeśli chodzi o tzw. misję mediów informacyjnych, którą

...

Żeby było zupełnie śmiesznie, TVN 24, nieprzytomnie przejęta faktem, iż przez zebranie przy Nowogrodzkiej posiedzenie Rady Ministrów spóźniło się o kilka minut, samo posiedzenie rządu i poświęconą mu konferencję prasową olała sikiem falistym, choć władza omawiała projekt, który w mniejszym czy większym stopniu dotknie każdego mieszkańca Polski – zakaz handlu w niedzielę – a także dość zabawnie chwaliła się raportem Banku Światowego, który mówił o sukcesach rządów PO i SLD. W kolejnych serwisach te kwestie były potraktowane z najwyższą dezynwolturą, podczas gdy zgęstka przy Nowogrodzkiej była tematem wiodącym.

Islamski łącznik

„Gazeta Polska”
klęka przed masonem.

Kluby „Gazety Polskiej” według red. Sakiewicza w połowie marca wybrały się z pielgrzymką pod pomnik generała Bema dla uczczenia polsko-węgierskiego braterstwa („NIE” nr 11/2017). Pierwotnie zamierzano czcić wspólnotę „**kulturalnej kontrewolucji**” proklamowanej przez Orbána i Kaczyńskiego. Ale po zdradzie Orbána w Brukseli ostał się tylko Bem. Na ratunek i pociechę. Choć to historyczny niewypał.

Generał Józef Zachariasz Bem był żołnierzem wybitnym, wybornym artylerzystą. Zdobyl szlify w kampaniach napoleońskich w latach 1812–1813. Awansował w armii Królestwa Polskiego. Wyróżnił się bohaterstwem w powstaniu listopadowym, w bitwach pod Ostrołęką i w obronie Warszawy. Nagrodzono go francuską Legią Honorową i polskim złotym krzyżem Virtuti Militari. Bił się też wspaniale w czasie powstania węgierskiego w 1848 r. Zasłużył na pomnik w Budapeszcie. W Warszawie też. Ale na patrona Klubów „Gazety Polskiej” i adresata ich pielgrzymek zupełnie się nie nadaje. Nie pasuje z wielu powodów.

W 1935 r. w tomie I Polskiego Słownika Biograficznego ukazał się naukowy biogram gen. Bema, autorstwa nie byle kogo, bo Wacława Tokarza, profesora UW, wybitnego historyka powstań narodowych i zarazem prominentnego piłsudczyka, legionisty, pułkownika WP. Autor ze względów ideowych przychylny Bemowi, jednak z naukową skrupulatnością odnotował również zawiłości i cienie jego biografii.

Jedna z opinii wystawionych Bemowi w pierwszych latach służby w Królestwie Polskim charakteryzuje go jako „**oficera bardzo zdolnego, niezwykle użytecznego w czasie wojny, ale niespokojnego, awanturniczego w okresie służby pokojowej**”. Rzeczywiście: jego służba w Królestwie była ciągle przerywana różnymi incydentami, okresami przebywania „**na reformie**”, czyli w dyspozycji bez przydziału. W 1822 r. padł ofiarą – jak powiedzielibyśmy dzisiaj – lustracji. W odpowiedniej deklaracji zaataił bowiem okoliczności czynnego udziału w wolnomularstwie narodowym (masonerii).

Bem został aresztowany i potraktowany surowo, skazany na degradację i rok więzienia. Z opresji wybawił go Wielki Książę Konstanty, stosując prawo łaski. Rok później był ukarany za zabicie kolegi w pojedynku. Kilka lat później znowu miał kolizję z prawem wskutek nierozliczenia powierzonych mu funduszków skarbowych.

W ogóle cechowała go duża lekomyślność w traktowaniu spraw finansowych, co według autora obszernej o nim monografii Eligiusza Kozłowskiego narażało go na podejrzenia o malwersację, raczej nieuzasadnione. W wyniku tych przejęć złożył dymisję z wojska, aby zająć się sprawami majątkowymi.

Do służby powrócił dopiero w czasie powstania listopadowego. Wtedy też został generałem. Po upadku powstania zdecydowanie sprzeciwiał się kapitulacji, optował i agitował za emigracją. We Francji marzyła mu się rola Henryka Dąbrowskiego i utworzenie nowych legionów polskich. Ale czasy już były nie te, na horyzoncie nie było nowego Napoleona. Zabiegi wokół legionów nabierały cech swistego kondotierstwa, poszukiwania zatrudnienia zgodnego z fachim dla siebie i weteranów. Kończyły się nie-



Ilustr. WŁODEK KIERUS

powodzeniem lub nawet awanturą, jak w przypadku próby utworzenia legionu polskiego w Portugalii.

W rezultacie Bem usunął się w cień, zaprzestał działalności, pędził żywot samotniczy, nawiedzany – jak pisze historyk – tylko przez wierzylicieli i lichwiarzy. Dopiero Wiosna Ludów stworzyła okazję do czynu. Najpierw podczas rewolucji we Wiedniu, której Bem zaoferował swe usługi artylerzysty, wchodząc przy okazji w konflikt z galicyjskimi konserwatystami. Później na większą skalę na Węgrzech. Powstanie węgierskie cierpiało na brak wyżej kwalifikowanych oficerów, gdyż rodzimi generałowie, głównie arystokraci, dochowali wierności Habsburgom. Stąd z entuzjazmem przyjęto Bema. Krótko

przed upadkiem powstania został nawet wódcem naczelnym.

Najwięcej sporów wywołało ostatnie wciele nie naszego bohatera – tureckie. Uchodząc z Węgier do Turcji, zdecydował się na konwersję religijną: przeszedł na islam, przyjął nazwisko Murat Pasza. Wywołało to zdziwienie i sprzeciw emigracji. Bem tłumaczył swą decyzję chęcią służby wojskowej w przewidywanej rychłej wojnie Turcji z Rosją. Wielu, w tym książę Adam Czartoryski, dopatrywało się bardziej przyziemnych motywacji.

Rząd turecki, planujący modernizację armii, początkowo z entuzjazmem powitał akces Bema oraz grupy jego polskich i węgierskich przyjaciół. Rychło jednak, wskutek protestów Rosji i za radą brytyjskiego ambasadora, zdecydował się odesłać ich na prowincję, do Syrii. Nie oznaczało to rezygnacji z ich usług. W Aleppo Bem otrzymywał regularnie pensję tureckiego generała, najpierw dość niską, ale po kilku miesiącach zupełnie przyzwoitą – dowódcy korpusu. Pracował nad różnymi projektami modernizacji wojsk, zyskiwał przychylność przez sułtana. W islamie czuł się dobrze. Nie skorzystał jednak z prawa do wielożenstwa. Był starym kawalerem. Poza jedynymi nieudanymi zalotami w młodości kobiet raczej unikał. Według historyka czuł do nich „**nieśmiałość**”. Rygorysta katolicki mógłby spojrzeć na to podejrzliwie.

Do znacznych wpływów wyniosło Bema antytureckie powstanie arabskich nomadów, które zagroziło Aleppo. W obliczu zagrożenia uzyskał pozycję faktycznego dowódcy obrony miasta i władzę gubernatora prowincji. Był skuteczny – powstanie stłumił. Kariera Murata Paszy zapowiadała się więc całkiem dobrze. Przerwała ją złośliwa malaria, zmarł w grudniu 1850 r. w wieku 56 lat. Pochowany został zgodnie z ceremoniałem islamu w asyście kilku kompanii wojska na miejscowym cmentarzu wojskowym położonym na Dzebel el Isam (Góra Wielkich Ludzi). Po latach, w 1929 r., prochy jego przewieziono do Polski i złożono w mauzoleum w rodzinnym Tarnowie. Przy okazji nie dokonano rekonwersji na katolicyzm. Uszanowano muźlański wybór nieboszczyka. Pogrzb był świecki, ale bardzo uroczysty. Mauzoleum wzniesiono w Parku Strzeleckim. Obok napisów w językach polskim i węgierskim jest też turecki „**Ferik Murad Pasza**”.

Tak czy owak Józef Bem – mason, kondotier rewolucji i kilku powstań, poturczeniec – choć patriota, to wzorem Polaka-katolika nie był. Pasowałby do panteonu libertyńsko-europejskiego raczej niż postendeckiego.

M.Z.

Dał wam przykład komunistą, jak zwyciężać macie.

Wydawało się, że minister sportu Witold Bańka jest maruderem dobrej zmiany. Ludzie prześa ostro wzięli się za sądy, samorządy, spółki skarbu państwa, armię, oświatę, służbę zdrowia, ale o sporcie mówiono niewiele.

Czasem tylko z zabawnie groźną miną minister zapowiadał zero tolerancji dla przekrętów finansowych w organizacjach sportowych. Tym nikogo nie zaskoczył. Podobne zdania wypowiadali wszyscy jego poprzednicy, z pełną zresztą świadomością, że zjawiska nie da się do końca wypłenić. Za dużo tam kasy, w dodatku trudnej do kontrolowania. Komuś musi przykleić się coś do rąk, tak dzieje się zresztą nie tylko w Polsce. Problem w tym, żeby maksymalnie ograniczyć to zjawisko. Bańka powinien mieć ponadpartyjne poparcie.

I

Teraz minister nadrabia jednak zaległości. Bierze się za dekomunizację i dezubekizację, czym udowodnił, że już dobrze wczuwa się w ducha czasów.

„Dezubekizacja zarządów polskich związków sportowych to jeden z elementów oczyszczania polskiego sportu” – powiedział w rozmowie z magazynem „Plus Minus”. W tym samym wywiadzie zapowiedział rozszerzenie obowiązku lustracyjnego i pozbawienie „możliwości funkcjonowania w zarządach i komisjach rewizyjnych polskich związków sportowych funkcjonariuszy UB i SB”.

Bańka jest młodym człowiekiem, szybko chłonie wiedzę, prędko nauczył się pisowskiego języka, przerobił też obowiązkowy kurs podlizywania się naczelnikowi państwa. We wspomnianym wywiadzie wysoko ocenił jego znajomość sportu. Jak się okazało, prezesowi wystarczyło jedno spojrzenie na ministra, aby odgadnąć, że w przeszłości musiał być on średniodystansowcem. „A to jednak specjalistyczna wiedza” – skostatował Bańka, nie biorąc nawet pod uwagę, że informację prezes mógł czerpać z Google’a. Nie wziął też pod uwagę, że przypisywanie sportowej specjalistycznej wiedzy strategowi z Żoliborza brzmi zabawnie, chyba że przyjmie się obowiązującą w partii tezę, że on zna się najlepiej na wszystkim.

II

Zapowiedź walki dobrej zmiany ze związkami sportowymi nietrudno wytłumaczyć. PiS nie znosi niczego, nad czym nie ma kontroli. Tymczasem związki są organizacjami samorządowymi, a ich władze wybierają delegaci z terenu podczas walnych zgromadzeń. Najpierw PiS musiałoby więc opanować okręgowe związki sportowe i zadbać o wybór właściwych kandydatów na walne zgromadzenia, z czym – nawiasem mówiąc – działacze PZPR znakomicie sobie radzili. Wzór jest, wystarczy po niego sięgnąć.

W strukturach sportowych znajdzie się wiele posad dla swoich ludzi. Władze PZPR, na których PiS coraz wyraźniej się wzoruje, nie posyłały młodych działaczy na – jak to się mówiło – odciinek sportowy tylko po to, aby mieli ciepłe posadki i wyjeżdżali na zagraniczne imprezy. Powinni uczyć się tam zarządzania, a wyniki uzyskiwane przez sportowców potwierdzały lub zaprzeczały temu, czy nadają się do roboty organizacyjnej.

Zanim Misiewicz zacząłby zwalniać do rezerwy generałów, mógłby przez jakiś czas pokierować związkiem bokserkim. Aparycję ma właściwą.

Czy wielu działaczy, którzy z rekomendacji PZPR trafili do sportu, nadal tam funkcjonuje? Niektórzy już umarli, inni są emerytami, jeszcze innych – jeśli poza partyjną nominacją nie mieli żadnych zasług – środowisko samo wyeliminowało.



Bańka z dyńki

wało. Ale są tacy działacze w terenie, którzy znakomicie się sprawdzili i pracują nadal. Uchowali się także nieliczne egzemplarze konserwatywnych starych działaczy, potocznie nazywanych leśnymi dziadkami, nierozumiejących nowych trendów w sporcie, ale twardo trzymających się stanowisk dzięki rozbudowanym kontaktom towarzyskim.

Teraz – według zapowiedzi ministra Bańki – wszystkich wrzuci się do jednego worka, zlustruje i dezubekizuje. Co z tego wyniknie i czy dzięki temu sportowcy będą osiągać lepsze wyniki – przyszłość pokaże.

III

W istniejącym stanie prawnym nie da się nikogo mianować prezesem związku sportowego ani wprowadzić tam komisarza. Można przypominieć nieudolną próbę zastąpienia komisarzem prezesa PZPN Michała Listkiewicza podczas pierwszego rządu PiS. UEFA zapowiedziała wówczas, że piłkarska centrala nie jest instytucją państwową, działa według swojego statutu i jeśli rząd tego nie zaakceptuje, PZPN zostanie wykluczony ze struktur międzynarodowych. Polscy piłkarze grać będą wtedy mogli tylko ze sobą na podwórkach, nawet nie na orlikach, bo ich jeszcze nie było.

Wkrótce znów orlików może nie być. Orliki to bardzo niewdzięczna spuścizna po rządach PO-PSL. Sztandarowy projekt tamtej ekipy, w dodatku bardzo udany, ukochane dziecko Donalda Tuska, był bezlitośnie wyszydzany przez ówczesną opozycję. Trudno teraz zarać boiska, ale dla ludzi Kaczyńskiego nie ma rzeczy niemożliwych. Orlikami zarządza Fundacja Rozwoju Kultury Fizycznej. Zacząć trzeba było od obsadzenia jej swoimi ludźmi. A ci już będą wiedzieli, co robić. Zajęciami na orlikach kierują animatorzy. Jeden człowiek pełni tam funkcję trenera, sędziego, nawet dozorcę. Wystarczy pozbawić animatorów pieniędzy i sprawa

załatwiona, za darmo nikt pracować nie będzie. Podobnie z remontami boisk. Resort nie zamierza do tego dokładać, a trzeba sporo gotówki, bo – bądźmy szczerzy – nie wszystkie obiekty stawiano z należytą troską o jakość i długowieczność. Kasę na orliki mogą wyłożyć, jeśli chcą i jeśli je na to stać, wyłącznie samorządy, a one mają coraz więcej wydatków.

IV

Co prawda minister Bańka w kilku wywiadach zapewniał, że PiS nie jest przeciwnikiem orlików, ale przy innych okazjach prezentował prawdziwą partyjną filozofię dbania o kondycję fizyczną młodzieży. Sportowe życie, według niego, powinno wrócić do szkół i tam toczyć się pod okiem nauczycieli wychowania fizycznego w salach gimnastycznych, a jeśli takich nie ma, to, tak jak kiedyś – na szkolnych korytarzach. Na zajęcia pozalekcyjne dla nauczycieli ministerstwo pieniądze znajdzie. Problem tylko w tym, że młodzież nie bardzo lubi ćwiczyć pod okiem nauczycieli WF. Wiadomo przecież, że zwolnienia z tych zajęć są prawdziwą epidemią. Natomiast na orlikach, gdzie gra się w to, na co ma się ochotę i nie pod okiem belfra, zazwyczaj było pełno.

Program orlików powstał w 2008 r. Już teraz niektórzy młodzi wyczynowcy przyznają, że tam właśnie kształtowały się ich kariery. Jednym z nich jest np. piłkarz mistrza Anglii FC Leicester City Bartosz Kapustka, który jako 11-latek kopął piłkę właśnie na takim boisku.

V

Jest jeszcze coś. Koniecznie trzeba zrobić porządek z krnąbrnymi jednostkami, choćby nosiły Bóg wie jak znane nazwiska. Strzelanie goli nie uprawnia Roberta Lewandowskiego do lekczenia rządu Beaty Szydło. Piłkarz Bayernu Monachium dostał propozycję zostania twarzą

kwietniowych Targów Hanowerskich. Stanisław Krakowski z biura prasowego Ministerstwa Rozwoju poinformował, że Lewandowski propozycji nie przyjął, tłumacząc się nawałem zajęć. Pan Krakowski nie wyjaśnił jednak, jakiemu idiotcie przyszło do głowy zwracać się o poparcie dla rządowej inicjatywy do zawodnika, którego nie tylko menedżerem, ale także przyjacielem jest Cezary Kucharski, w przeszłości poseł PO.

Sporo za uszami ma Jerzy Dudek, niegdyś bramkarz nie tylko reprezentacji Polski, ale także FC Liverpool (z którym zdobył Puchar Europy) i Realu Madryt. W Realu Dudek siedział najczęściej na ławce rezerwowych i od tego siedzenia widocznie tak mu się pomieszało w głowie, że teraz robi sobie w internecie podśmiejuchki z polityki zagranicznej polskiego rządu. Po wyborze Donalda Tuska na kolejną kadencję przewodniczącego Rady Europejskiej zamieścił na Twitterze wpis: „**Pierwsza porażka Polski, z której się cieszę, 1:27. Trener po takiej porażce od razu podaje się do dymisji**”.

Trudno przypuszczać, aby po tym wpisie Dudeka kiedykolwiek zaproszono do TVP w charakterze komentatora wydarzeń piłkarskich. Znajdą się inni komentatorzy, nie tak dowcipni.

VI

Jeśli o dekomunizacji mowa, to warto wyjaśnić ministrowi Bańce, że w sporcie zaczęli ją komuniści. Młody człowiek ma prawo nie wiedzieć, że to przez nią jeden ze związków sportowych ma nazwę zasadniczo różniącą się od nazw central innych dyscyplin. Polski Związek Piłki Nożnej to PZPN, piłki siatkowej – PZPS, lekkiej atletyki – PZŁA itd. Inaczej jest z piłką ręczną. Jej centrala to nie Polski Związek Piłki Ręcznej, ale Związek Piłki Ręcznej w Polsce – czyli ZPRP. Wiadomo, skrót PZPR był zarezerwowany. I tak zostało do dziś.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek (zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Taniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-789 Warszawa, ul. Słoneczna 25,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
http://www.nie.com.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7⁰⁰– 17⁰⁰. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań
– 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: str. 1-16 – 22.03.2017 r.



Sala tortur była przygotowana na przyjęcie więźnia. Wysmarowany oliwą Macierewicz w skórzanym fartuchu i z obcęgami w prawej ręce wyglądał jak Hefajstos. Wassermannówna zaś, ubrana w lateksowy kostium kąpielowy, nerwowo wymachująca pejcem, przypominała Nemezis w kolorze blond. Nie mogła się doczekać chwili, w której zada pierwsze uderzenie.

Za kotarą – tak, żeby wszystko widzieć i samemu nie być widzianym – siedział Kaczyński. Aż drżał z podniecenia na myśl, że wreszcie zobaczy Tuska na mękach.

– Łamanie kołem smoleńskim zostawię sobie na koniec – powiedział Macierewicz, a jego głos w uszach Kaczyńskiego zabrzmiał jak najpiękniejsza muzyka.

Wassermannówna chciała też coś powiedzieć, ale nie zdążyła, bo oto strażnicy wprowadzili Tuska.

Stał prosto, a pierś miał wypiętą jak gladiator. Bijącej od niego dumy nie zakłócały ani kajdany zapięte na przegubach rąk i nóg, ani nagość.

– Czyście swoją powinność – powiedział głosem czystym i mocnym.

Blond Nemezis zbliżyła się, żeby poczuć zapach strachu. Skórzanym pejcem zaczęła wodzić po Tuszkowym torsie, dotykając sutków, wokół których pojawiły się pierwsze krople potu.

Uderzyła znienacka i tak mocno, że na ramieniu Tuska pękła skóra i trysnęła krew.

– Am – syknęła. Uderzyła jeszcze raz i jeszcze raz. – Ber, gold.

Kaczyński nie mógł oderwać oczu od kaźni. Szumiało mu w głowie, a na plecach poczuł przyjemne dreszcze.

– O, el, te, eks, pres – szeptała Wassermannówna, każdą sylabę wieńcząc uderzeniem pejca, w jej rękach zachowującego się jak jadowity wąż, który dopada ofiary, kąsa ją, na moment odstepuje, by zaraz znów zaatakować.

– Nie bij tak mocno, bo skóra nie będzie się nadawała do obdzierania – poprosił Macierewicz, syćąc rozpalony wzrok widokiem krwawej jatk.

– Jeszcze tylko zgniotę mu jądra i będzie twój – odparła Wassermannówna, odkładając pejcz i biorąc z półki przyrząd wyglądający jak dziadek do orzechów.

...

Tusk czuł ból tylko w tych rzadkich chwilach, gdy polewano go wodą. Zaraz potem zapadał w letarg i śnił. O wszystkich swoich zdradach: Płażyński, Olechowski, Rokita, Gilowska... O czułych niemieckich słówkach płynących z ust Merkelowej. O satysfakcji, którą przyniosło mu brukselskie upokorzenie Szydło. Oraz o zdradzie największej – gdy obejmował go Putin, ścisnął dłoń i szeptał mu do ucha: – Udało się...

...

Widząc krwawe ścierwo, które zostało z ciała tego pyszałka Tuska – przypiekanego na wolnym ogniu, zgniatanego z imadle, nabijanego na pal, obdzieranego ze skóry i łamanego kołem – Kaczyński czuł, jak schodzi z niego rozkoszne napięcie, a na jego miejscu pojawia się żal przechodzący w udrękę. Żal za jedynym prawdziwym wrogiem. I udręka związana z tym, że będzie musiał znaleźć nowego.

PRZEMYSŁAW CÍWKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH



by blagier Urban

Świętego Alberta

Bardzo dziękuję ministrowi Radziwiłłowi. Zapewnił mi opiekę medyczną na najwyższym w Polsce poziomie. Mój kręgosłup pierdolnął, co banalne, ale bardzo bolesne. Wieść, że leżę martwym bykiem, rozniosła się przez wielostopniowe kanały więzi towarzyskich. Wpierw sam zgłosił się do mnie nieznany mi lekarz – znakomity specjalista. Zrazu przychodził do mnie codziennie do domu. Załatwiał mi badania i sam na nie woził. Pilnował, żeby wszystko było za darmo, chociaż przekonywałem, że nigdy w życiu nie korzystałem z publicznej służby zdrowia. Następnie niezależnie od siebie zgłosili się dwaj profesorowie, największe sławy od kręgosłupa. Także nieznajomi. Konsultowali przypadek. Dlaczego stary komuch, osobistość przedawniona, wywołał takie starania bez własnej inicjatywy lub starań rodziny czy przyjaciół? Znajduję tylko jedno wyjaśnienie – nienawiść do ministra Radziwiłła, którego jestem ideową odwrotnością.

Świętej Konstancji

Na Popielec gromadzę w popielnicze popiół z różnych papierosów marki Davidoff classic – edycje z obrazkami. Tych, że od palenia się umiera, potem mówiących, że to grozi impotencją, że od papierosów gnije stopa, że szlag trafia płuca i pluje się krwią, nabywa się raka, gniją zęby przednie. Tylko zmieszać i posypać.

Świętego Arnolda

PiS chce zminimalizować społeczeństwo organizacyjnie i mentalnie. Ekspozuje wojsko, sprawy uzbrojenia, a też zmierza do tego, żeby siły zbrojne były jego własne. Macierewicz wyrzuca więc, jak wiadomo, dowódców albo tak nimi rządzi, żeby sami odchodzili, nie mogąc z nim wytrzymać. Opozycja robi wielkie halo przeciw niszczeniu obronności kraju. W mojej opinii jest to tylko obrona konwenansów. Polska musi mieć wojsko wyłącznie po to, żeby być w NATO. Siły zbrojne powinny być schowane i nie należy wystawiać ich na widok publiczny. Minister każe im zaś tupać i ro-

bić z siebie cyrk, żeby umacniać patriotyzm. Może to i skuteczne wobec młodzieży i motłochu, ale krzewi patriotyzm bezmyślny oraz fałszywy. Macierewicz wciąż dowodzi, mając w głowie II wojnę światową, w której polscy dowódcy wojowali tak jak w I wojnie. Polsce teraz i w przyszłości nie grozi zaś najazd na jej terytorium jakichkolwiek obcych wojsk. Konflikty toczą się w cyberprzestrzeni i tam przeniosą się całkowicie. Realnym obrońcą nie są potrzebne mundury. Wystarczą im własne podkoszulki, a ponieważ nie mogą być durniami, to takie bez żołnierszy wyklekłych.

Świętego Konrada

Azor nie chciał wyjść za potrzebą, gdyż wiał wiatr. Potrzeba się zwiększyła, to wyszedł. Wiatr ustał, to nie chciał wrócić do domu. Do kurwy nędzy, co jeszcze mogą napisać o tym pudlu, do którego Czytelnicy bloga przywiązali się bardziej niż ja?

Świętej Ludmiły

Niech sobie PiS z mocy nowej ustawy zaklepie prawo do ulicy przed Pałacem Namiestnikowskim na miesięczki każdego dziesiątego. Co komu przeszkadza, że głos z drabinki rozchodzić się będzie bez zakłóceń. Sprzyja to czystości nagrań. Przy tym demonstrować tam przeciw Dudzie będzie można w pozostałe 29 lub 30 dni w miesiącu. Natomiast zasadę pierwszeństwa manifestacji periodycznych wykorzystać mogą przeciwnicy PiS, zaklepując wszędzie dla siebie co lepsze daty i miejsca. Wojewodowie stawiają opór, ale potem sądy raczej zgaszają wojewodów.

Świętej Eleonory

Zgodnie z nową ustawą o zgromadzeniach dającą pierwszeństwo demonstracjom cyklicznym zaklepie na wszystkie 13 grudnia ulicę przed moim domem. Oddam to miejsce „Gazecie Polskiej” na manifestację antyurbanowskie w rocznicę wprowadzenia stanu wojennego. Zeszłoroczny brak takiej demonstracji bardzo rozczarował moich sąsiadów, a także meneli z całej naszej gminy. Uwielbiają oni Daniszewską, uważa-

ją za jedną z nich i chętnie przyjdą z butelkami bronić jej męża.

Świętego Roberta

Dlaczego nikt nie obliczył i nie ogłosił pełnych rocznych kosztów podróży Dudy na narty oraz Szydło do jej wsi? Jak się doda koszt trzech samolotów na łeb, kilku limuzyn, stada BOR-owików i cenę czasu pracy policji oraz innych służb i instytucji, to wyjdą smakowite kwoty. To pytanie „dlaczego” kieruję też do siebie i redakcji „NIE”. Tytu jest wyrzuconych fachowców, byłych organizatorów podobnych podróży, że rachunek jest do zrobienia.



Świętej Romany

Oplacaloby się przyboczną częścią Kancelarii Prezydenta przenosić na sezony narciarskie do Zakopanego. Po nartach, gdy jest ciemno, Andrzej Duda miałby w chuj czasu, żeby podpisywać co mu tam nadesłają, nagrywać skrzydlate mowy czy odbierać listy uwierzytelniające od ambasadorów przy jazgocie kapeli góralskiej, od czego gorsze jest tylko skrzywienie metalu po szkłe. Skoro zaś Beata Szydło jest tak prorodzinna, że musi nawet widywać męża, warto jej bliskich wykurzyć do Warszawy. Oplaca się też ich przekupić, bo będzie to tańsze niż jej podróże. Po 3 miliony na łeb widzę jako propozycję wyjściową.

Świętego Polikarpa

Obóz Narodowo-Radykalny (ONR), pokrewne organizacje patriotyczne i kibole powinni się dokształcić z historii, żeby poszerzyć swoje propagandowe paliwo. Narodowcy wie-

dzą, że w 1939 r. na Polskę napadli bolszewicy i Niemcy. Otóż trzecim napastnikiem byli Żydzi. Służyło ich w Wehrmachcie około 50 tysięcy, a znaczący odsetek stanowili oficerowie. Dlaczego polityka historyczna to przemilcza? Dłużej nie wolno czekać z odwetem wobec parchów.

Świętego Bogusza

Sądzę, że znalazłem sposób, żeby skłonić PiS do przyjęcia euro dla polski. Eminent powinien zobowiązać się, że na wszystkich przyszłych banknotach umieści twarz Lecha Kaczyńskiego, a też orła, krzyż i biało-czerwoną wypustkę. Na razie

mamy oszukańczą walutę – złotego. Papierowe złoto poza NBP istnieje tylko w przedszkolach, gdzie w jasłach ludzkie szczenięta grające aniołki noszą złote gwiazdy na swoich półgłówkach.

Świętego Cezarego

Otoczony sławą i obsypyany polskimi, co znaczy gównianymi nagrodami film „Ostatnia rodzina” o Beksińskich pojawił się w sprzedaży. Kupiłem dysk DVD i wytrzymałem oglądanie przez kwadrans. Niektórzy tutejsi reżyserzy – patałachy – biorą sobie wybitnych aktorów – tu Seweryna, ówdzie Gajosa – i marnują ich w swoich snujach. Ręce precz od artystów! Kręćcie sobie Zelnika.

Świętego Cezarego (cd.)

Ewoluconisci rozstrzygnęli spór, co było pierwsze: kura czy jajko. Otóż jajko. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PISLAND

R. Dąbrowski

